

Barbara Cartland

Hazard i dwa serca

A gamble with hearts



Od autorki

Baden - Baden, „Perła Schwarzwaldu”, w latach sześćdziesiątych XIX wieku była letnią stolicą Europy. Goście tego wspaniałego miasta zostali opisani zgodnie z rzeczywistością.

„Madame Maximum” - Leonide Leblanc - rzeczywiście przebywała w Baden - Baden wraz z Jego Wysokością księciem d'Aumale; dwukrotnie w kasynie rozbiła bank.

W 1868 roku Caroline Letessier została zmuszona do opuszczenia Sankt Petersburga. Wielki Książę wyjechał wraz z nią. Zamieszkali we wspaniałej willi w pobliżu Lichtenthal Strasse.

Incydent w kasynie z Hortense Schneider jest autentyczny.

Kiedy Leonide Leblanc zmarła na raka w wieku pięćdziesięciu dwóch lat, Dumas syn powiedział żartobliwie: „Będzie miała pogrzeb godny narodowego bohatera, a kondukt żałobny poprowadzi księżę d'Aumale”.

Caroline Letessier straciła całą swą ogromną fortunę, zmarła w zupełnej nędzy i zapomnieniu.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1868

Strugi deszczu lały się z nieba, a od gór wiał przenikliwy zimny wiatr, gdy na dziedzińcu zajazdu pocztowego pojawił się jeździec.

Jasno oświetlone okna i dobiegające z wewnątrz gwar i śmiechy były dla niego odmianą po długiej podróży, przykraj nie tylko z powodu błotnistej i wyboistej drogi.

Mężczyzna zeskoczył z siodła, zszedł, aż podjedzie bliżej jego służący, podał mu wodze i wszedł do zajazdu.

Ze zdziwieniem stwierdził, że w rozległej, niskiej sali zgromadziło się wiele osób. Wszyscy siedzieli przy kamiennym kominku pijąc i paląc.

Podszedł do właściciela zajazdu, który rozlewał właśnie piwo do cynowych dzbanów, i powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu:

- Chcę wynająć dwa pokoje na noc, dla siebie i dla mego służącego.

- To niemożliwe, mein Herr - odpowiedział właściciel nawet na niego nie patrząc.

Potem, jak gdyby pod wpływem przymusu, spojrzął w górę i oceniając wygląd podróżnego dodał już zupełnie innym tonem:

- Proszę mi wybaczyć, mein Herr, ale niestety nie mogę służyć panu noclegiem. I tak mam już więcej gości, niż jestem w stanie przyjąć.

Mężczyzna rozejrzał się wokoło.

- Skąd się oni wszyscy tu wzięli? - zapytał. Dobrze wiedział, że był to jeden z mniejszych zajazdów

pocztowych, nie oczekiwał więc, iż spotka tutaj eleganckie damy w jedwabnych toaletach i bogatych futrach oraz dżentelmenów ubranych w modne, obcisłe surduty i podbite gronostajami płaszcze.

- Lawina kamieni zasypała tory kolejowe, mein Herr. Wszyscy pasażerowie są w drodze do Baden - Baden i woleli znaleźć schronienie w moim zajeździe, niż spędzić całą noc w wagonie kolejowym.

- Mam nadzieję, że mimo to dostanę coś do zjedzenia? - zapytał podróżny.

- Oczywiście, mein Herr, z przyjemnością pana obsłużę. Proszę mi wybaczyć, że nie mogę zaproponować pokoju.

W tej chwili do właściciela podeszła tęga kobieta w czepku i białym fartuchu i szepnęła mu coś do ucha.

Właściciel zawahał się przez chwilę, a potem powiedział:

- Nie mam dosłownie śmiałości tego zaproponować, mein Herr, ale moja żona mówi, że nadal mamy wolny strych. Zazwyczaj sypia tam służba, ale przynajmniej mógłby się pan położyć. Byłoby to wygodniejsze od spędzenia nocy na krześle.

- W porządku! - rzekł krótko nieznajomy. - Czy ktoś może mnie teraz obsłużyć w jadalni? Chciałbym zamówić trochę wina.

Odwrócił się i poszedł w kierunku sali jadalnej. Żona właściciela zajazdu popatrzyła za nim z podziwem. Bez wątplenia był nie tylko przystojny, ale miał także pańską postawę, a eleganckie ubranie nosił z niedbałością świadczącą o tym, że był Anglikiem. Podobnie jak jej mąż, zauważyła złoty sygnet na palcu przybysza i szpilkę z perłą wpiętą w krawat. Jednak nie tylko to było przyczyną, że patrzyła za nim aż do chwili, gdy zniknął jej z oczu. Mężczyzna ten miał w sobie coś jeszcze - coś, co powodowało, że także i inne kobiety oglądały się za nim.

O tak późnej godzinie sala jadalna były prawie pusta, tylko dwóch starszych mężczyzn siedziało leniwie przy butelce porto.

Nowo przybyły usiadł za stołem w pobliżu kominka. Kiedy podszedł do niego kelner, przejrzał dokładnie menu. Dania, które wybrał, świadczyły o znajomości dobrej kuchni; kelner zaczął patrzeć na niego z większym szacunkiem niż na większość podróżnych.

Po krótkim oczekiwaniu otrzymał wspaniałe doprawiony dziki drób, soczyste prosię, poledwicę marynowaną w winie, tacę z wyborem ciast oraz paterę aromatycznie pachnących owoców.

Wino nie było może wyborne, ale nadawało się do wypicia; kiedy najadł się do syta - a był to jego pierwszy posiłek tego dnia - oparł się wygodnie na swoim krześle i powoli zaczął sączyć porto.

Było mu ciepło; nie był już głodny. Wiedział, że zaśnie natychmiast, bez względu na to, jakie posłanie znajdzie na wynajętym strychu.

Jadalnia była teraz całkiem pusta; w sali obok panowała prawie zupełna cisza.

Większość kobiet poszła na górę wypocząć, a mężczyźni siedzieli wokół kominka paląc cygara i trochę podsypiając.

Dzientelmen rozejrzał się za właścicielem i odnalazł go za barem, podliczającego, ile wypito trunków.

- Czy mój pokój jest już gotowy? - zapytał.

- Służący zaniósł tam pańskie rzeczy, mein Herr, a ja mogę jedynie jeszcze raz przeprosić, że nie dysponuję miejscem bardziej odpowiednim na pański spoczynek.

- Myślę, że nie będzie aż tak źle - powiedział uśmiechając się nieznanomy.

- Pokój jest na strychu, pierwsze drzwi na samej górze.

- Trafię - odpowiedział dzientelmen i wolno zaczął wchodzić po kręconych, dębowych schodach. Strych był tak niski, że musiał schylić głowę.

Doskonale wiedział, że poddasza w takich zajazdach były gorące w lecie i lodowate w zimie. Odetchnął z ulgą, kiedy stwierdził po otwarciu drzwi, że jego służący napalił w kominku. Palenisko trochę dymiło, co nie było wielką niespodzianką. Kominek z pewnością nie był zbyt często używany przez podróżnych, których stać było jedynie na tak skromny nocleg. Pokój był mały. Znajdowało się w nim jedno krzesło i stojące pod ścianą łóżko.

Ten wielki mebel z pewnością dobre dni miał już za sobą, prawdopodobnie został przeniesiony jakiś czas temu z pokoju na piętrze. Było to ogromne skrzyniowe łóżko, ulubiony mebel niemieckich Hausfrau; osłaniające je kotary były przetarte i pełne dziur.

Podróżny zauważył jednak natychmiast, że sztywne płócienne prześcieradło i poszwy są czyste, był także pewien, że materac jest wypchany gęsim puchem, a dzięki temu ogromnie wygodny.

Zapalił w kominku drzazgę, a od niej świecę. W tej samej chwili usłyszał krzyk.

Krzyk dobiegał z pokoju obok. Mężczyzna zamarł bez ruchu. Wołanie się ponowiło.

Ponieważ głosy były przytłumione, podszedł do ściany chcąc się zorientować, co się za nią dzieje. Ku swemu zdumieniu usłyszał mówiącą po angielsku kobietę.

- Nie... nie... proszę nie... proszę już nie bić... przepraszam... naprawdę przepraszam... nie... chciałam tego...

- Chciałaś czy też nie, wiesz, co zrobiłaś. Dopilnuję, żeby to się więcej nie powtórzyło - odpowiedział pełen okrucieństwa drugi kobiecy głos.

W ciszy rozległ się świst bata, każde uderzenie wywoływało kolejny okrzyk bólu. Ponownie dał się słyszeć błagający głos:

- P - proszę... błagam... nie mogłam... się powstrzymać...

Bat uderzał raz za razem. Krzyki coraz bardziej słabły.

- Niech to będzie dla ciebie nauczką - powiedział ostry kobiecy głos. - Nauczką, której łatwo nie zapomnisz. Kiedy dojedziemy do Baden - Baden, będziesz robiła wszystko, co ci każę, w innym wypadku oddam cię w ręce policji, a oni wyślą cię z powrotem do Paryża, gdzie czeka gilotyna. Zrozumiałaś?

Nie było żadnej odpowiedzi. Kobieta jadowitym tonem ciągnęła dalej:

- Będziesz mnie słuchała i robiła, co nakażę! W innym przypadku baty, jakie dzisiaj dostałaś, będą niczym w porównaniu z tym, co cię czeka. Pomyśl o tym, Selino, dobrze to sobie przemyśl.

Za ścianą rozległ się odgłos kroków, następnie drzwi pokoju obok zatrzęsnęły się z hukiem. Podróżny usłyszał stukot obcasów - ktoś zszedł schodami na dół.

Miał właśnie zamiar wrócić do kominka i ogrzać się przy ogniu, kiedy do jego uszu dobiegł gwałtowny szloch. Za ścianą płakała istota będąca chyba już u kresu swej wytrzymałości. Mężczyzna posłuchał przez chwilę, a potem zdecydowanie skierował się w przeciwległy róg pokoju.

- To nie moja sprawa - głośno powiedział do siebie. Nie mógł jednak uciec od dobiegającego zza ściany łkania, słyszał je nadal i wiedział, że dopóki nie umilknie, nie będzie potrafił zasnąć.

Przez chwilę wydawało się, że walczy ze sobą. Potem wziął stojącą na gzymsie kominka świecę i wyszedł na zewnątrz.

Zrobił kilka kroków i podszedł do drzwi prowadzących do pokoju obok.

Zobaczył, że w zamku tkwi klucz. Zorientował się, iż nieznajoma kobieta, zanim zeszła na dół, zamknęła drzwi z zewnątrz. Biedna istota, której płacz tak go poruszył, była uwięziona. Ponownie zawahał się, a potem lekko zapukał.

Płacz nagle umilkł. Zapukał znowu. Nie było żadnej odpowiedzi. Po chwili przekręcił klucz i wszedł do środka..

Pokój był prawie dokładnie taki sam jak ten, który sam zajmował. Na małym stoliku obok łóżka stała zapalona świeca. Mężczyzna zatrzymał się w drzwiach i zobaczył leżącą bezwładnie na łóżku postać.

W pierwszej chwili wydawało mu się, że jest to dziecko. Kiedy jednak nieszczęśliwa istota podniosła głowę, zobaczył przed sobą ogromne, wypełnione łzami oczy i maleńką, o kształcie serca twarzyczkę młodej dziewczyny. Po białych policzkach spływały rzęsiste łzy, a na ramiona miękko opadały jasne włosy.

- Czego... p - pan... chce? - W jej głosie słychać było przerażenie.

- Proszę się nie bać - powiedział łagodnie mężczyzna. - Przyszedłem tylko po to, żeby zobaczyć, czy nie mógłbym pomóc.

Dziewczyna zaszlochała i wybuchnęła jeszcze gwałtowniejszym płaczem.

- Nikt... me może... mi pomóc - załkała.

- Jest pani tego pewna?

- C - całkowicie... - odpowiedziała starając się powstrzymać szloch.

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę, a potem powiedział:

- Oboje jesteśmy Anglikami i znajdujemy się w obcym kraju, myślę więc, że moglibyśmy porozmawiać o pani kłopotach.

Wydawało mu się, że jej twarz rozjaśniła się nadzieją.

- Jest pan... bardzo dobry... ale mnie... mnie nie można... pomóc... To po prostu... niemożliwe!

- Odczuwam dziwną niechęć - uśmiechnął się - kiedy słyszę, że jakiś problem jest niemożliwy do rozwiązania.

Zawsze wierzyłem, że można poradzić sobie z największymi nawet przeciwnościami. Należy tylko odpowiednio do nich podejść.

Dziewczyna wpatrywała się w jego twarz. Czuł, że nie jest pewna, czy może mu zaufać.

- Przysięgam - powiedział cicho - że jeśli pragnie pani pozostać sama, spełnię to życzenie. Ale jeżeli będzie pani nadal tak rozdzierająco płakała, nie będę mógł zasnąć w moim pokoju za ścianą.

- Słyszał pan... wszystko... co się tutaj działo? - zapytała cicho dziewczyna.

- Tak - przyznał.

- Nie ma powodu... dla którego mogłabym... pana obarczać... moimi problemami.

- Tak jak przed chwilą powiedziałem, pochodzimy z jednego kraju, a poza tym jestem ogromnie ciekawy, dlaczego została pani potraktowana w tak brutalny sposób.

Spojrzał na nią przenikliwie. Dziewczyna zasłoniła się wstydliwie ramionami. Miała na sobie tylko cienką, płócienną, zapinaną na guziki koszulę z długimi rękawami. W świetle świec z łatwością można było na jej plecach zobaczyć krwawiące rany od bata.

- Odwróć się, a ty schowaj się pod kołdrę - mówił spokojnym, rzeczowym tonem. - Będzie ci cieplej. Potem opowiesz mi, za jakie przewinienie otrzymałaś tak straszliwą karę.

Przeszedł przez pokój i postawił świecę, którą trzymał w ręku, na wąskim gzymsie pustego kominka. Okna były zasłonięte okiennicami, ale w środku panował taki ziąb, że z tęsknotą pomyślał o swym pokoju, gdzie wesoło płonął ogień. Za plecami usłyszał cichy szelest i po chwili słowa wypowiedziane na wpół jeszcze przerażonym głosem:

- Już... jestem w łóżku...

Odwrócił się. Dziewczyna siedziała w pościeli tuląc do piersi koc. Okalające jej twarz, spadające na ramiona jasne włosy upodabniały ją do postaci z bajki.

Mężczyzna rozejrzał się, czy może na czymś usiąść. Jedyne znajdujące się w pokoju krzesło było zajęte przez ubranie dziewczyny, podszedł więc do łóżka i usiadł na jego brzegu jak najdalej od przerażonej istoty.

- Powiedz mi teraz, skąd się tutaj wzięłaś? - zapytał. Popatrzył na nią i pomyślał, że nawet zapłakana

wyglądała prześlicznie. Właściwie od dawna nie widział kogoś równie pięknego. Miała prawie przezroczystą, jasną skórę, jej oczy były ciemnobłękitne niczym Morze Śródziemne albo jak kwiaty goryczki, które czasem można znaleźć na górskim stoku; miała mały, prosty nosek, a drgające jeszcze od płaczu usta były wspaniałe.

- Kim jesteś? - zapytał.

- Nazywam się... Selina Wade.

- A ja Quintus Tiverton. Zostaliśmy więc sobie przedstawieni - powiedział z uśmiechem, któremu nie mogły się oprzeć kobiety już wówczas, gdy był w kołysce.

- Czy naprawdę... chce pan... żebym opowiedziała... o sobie? - spytała z wahaniem Selina.

- Nawet nalegam. W innym przypadku nie zasnę przez całą noc zadreęczając się podejrzeniami, co było przyczyną tego wszystkiego.

- Prawda... może okazać się... zbyt szokująca...

W kącikach ust mężczyzny zaigrał na chwilę uśmiech.

- Mogę panią zapewnić, miss Wade, że jeszcze nic mnie nigdy nie zaszokowało.

Selina westchnęła cicho i opadła na poduszki. Ten nieprzemyślany ruch spowodował, że krzyknęła z bólu i gwałtownie usiadła wyprostowana.

- Jak ktoś mógł odważyć się tak panią potraktować? - ostro zapytał Quintus Tiverton.

- To... chyba była moja... wina - odpowiedziała. - Ale... nic innego... nie mogłam zrobić... Naprawdę!

- Wierzę pani - uśmiechnął się znowu. - Ale najpierw muszę poznać całą prawdę.

Drżąca do tej pory dziewczyna powoli zaczynała się uspokajać.

- To wszystko... było takie... oszałamiające. Pani Devilin zapytała, czy nie pojechałabym z nią... do Francji. Myślałam wówczas... że będzie to coś wspaniałego... przygoda, ale wszystko... co się zdarzyło, było... przerażające!

- Kim jest pani Devilin? - próbował dowiedzieć się Quintus Tiverton.

- Spotkałam ją w kantorze najmu służby - powiedziała Selina.

- Proszę zacząć od początku. Kim są pani rodzice i gdzie pani mieszka?

- Moi rodzice nie żyją - rozpoczęła opowiadanie Selina. - Mieszkaliśmy w Little Cobham w hrabstwie Surrey.

- Znam tę miejscowość - rzekł Quintus Tivefton. - Kim był pani ojciec?

- Miał niewielki majątek. Kupił go po odejściu z czynnej służby wojskowej. Był pułkownikiem w jedenastym pułku huzarów.

Mężczyzna słuchał uważnie. Po chwili milczenia dziewczyna zaczęła mówić dalej:

- Wojsko płaciło mu pensję; mama miała własny niewielki majątek. Kiedy ojciec umarł i zawieszono rentę, okazało się, że po mamie także nie zostało już pieniędzy... Nic mi nie pozostało.

- Ale przecież dom należał do rodziny?

- Tak myślałam, lecz okazało się, że był oddany w zastaw hipoteczny. - Selina westchnęła cicho. - Zawsze wyobrażałam sobie, że po śmierci papy nadal będę mieszkała w rodzinnym domu. Mogłabym przyjąć jakąś godną zaufania kobietę i mieszkać razem z nią... wówczas dowiedziałam się, że dom już do mnie nie należy.

Mówiła z patosem, jak małe, zagubione dziecko. Po długiej chwili milczenia Quintus zdecydował się zapytać:

- Co stało się potem?

- Mój wuj powiedział, że mogę u niego zamieszkać, ale tak naprawdę wcale tego nie pragnął. Jest proboszczem i posiada tylko niewielką pensję. Nie wie mu się najlepiej. - Przerwała i zamyśliła się smutno. - Kiedy mu zaproponowałam, że poszukam pracy, wydawał się z tego bardzo zadowolony. Tak więc pojechałam do Londynu.

- Sama? - spytał Tiverton.

- Nikt nie mógł ze mną pojechać - odpowiedziała Selina. - Wuj Bartram był zbyt zajęty, żeby poświęcić mi trochę czasu.

- Rozumiem. Co było dalej?

- Wiedziałam oczywiście, że muszę iść do kantoru najmu służby. Myślałam, że pomogą mi w znalezieniu pracy. Niestety... nie jestem zbyt... utalentowana...

Patrząc na jej twarz i wpatrzone w niego ogromne oczy, Quintus Tiverton pomyślał, że mając tak wielką urodę nie trzeba mieć wielu talentów. Nic jednak nie powiedział, chcąc usłyszeć dalszy ciąg.

- Właśnie zaczęłam wyjaśniać sekretarzowi biura, o co mi chodzi, kiedy podeszła do nas starsza kobieta i powiedziała: „Wydaje mi się, że pani Devilin będzie chciała zobaczyć tę młodą kobietę.” Sekretarz biura zapytał: „Nie jest więc zainteresowana Betty Sheffield?” "Nie - odpowiedziała ta kobieta. - Nie jest wystarczająco ładna."

To, co usłyszałam, brzmiało bardzo dziwnie. Zanim zdołałam o cokolwiek zapytać, zaprowadzono mnie do małego pokoju, w którym - jak się domyśliłam - przeprowadzano rozmowy poprzedzające zatrudnienie. - Selina westchnęła głęboko. - Siedziała tam najbardziej elegancka kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam.

Quintus Tiverton przyglądał się dziewczynie z uwagą. W miarę rozwoju wydarzeń, słuchając jej drżącego i melodyjnego głosu, coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. Lepiej od Seliny zrozumiał znaczenie ukryte w usłyszanej rozmowie. Jak łatwo można było okłamać niewinną dziewczynę ze wsi, oczarować ją elegancją i szykiem. Nie potrafiła odmówić tak wytwornej kobiecie.

Pani Devilin, w swej szeleszczącej jedwabnej sukni, eleganckiej taftowej pelisie i ozdobionym długimi piórami kapeluszu, wydała się Selinie istotą z innego świata. Do tej pory dziewczyna żyła spokojnie w cichym Little Cobham. Wprawdzie od czasu do czasu widywała zamieszkałe w okolicy bogate damy, które przyjeżdżały do jej matki lub wizytowały odbywające się bale i coroczne przyjęcia u burmistrza, ale pani Devilin była o wiele bardziej elegancka od każdej z nich.

Później dowiedziała się, że był to tak zwany szyk paryski; podczas pierwszego spotkania potrafiła jedynie podziwiać wytworną kobietę, która przyglądała jej się uważnie. Selma czuła się trochę zakłopotana ostrym tonem, jakim dama zadawała jej pytania, oraz taksującym, przeszywającym ją na wskroś spojrzeniem ciemnych oczu.

- Potrzebna jest mi towarzyszka dla mojej siostrzenicy, mieszkającej ze mną w Paryżu - mówiła pani Devilin. - Nie znoszę mieć przy sobie brzydkich, niezgrabnych kobiet. Chcę zatrudnić kogoś, kto jest wykształcony, kto będzie umiał być miły dla ważnych osobistości, jakie bywają w moim domu, i

kto ma przynajmniej trochę światowych manier, niezbędnych każdej młodej modnej pannie.

- Nie jestem... pewna... czy rozumiem, o co pani... chodzi... - wykrztusiła zmieszana Selina.

- Będziesz musiała tańczyć, zachowywać się uprzejmie, prowadzić konwersację na różne tematy, ale przede wszystkim musisz umieć słuchać.

- Myślę, że to potrafię - powiedziała Selina.

- Rzeczywiście wyglądasz odpowiednio - stwierdziła dama oschłym tonem. - Jednak twoje ubranie woła o pomstę do nieba.

- O ile wiem, proszę pani, ta młoda kobieta przyjechała właśnie ze wsi - wtrąciła pracownica biura.

Dama spojrzała na nią ze zniecierpliwieniem.

- Pani Hunt, chciałabym sama przeprowadzić tę rozmowę.

- Oczywiście, proszę pani, całkowicie to rozumiem. - Pani Hunt dygnęła i wyszła z pokoju, pozostawiając zdenerwowaną Selinę stojącą przed wytworną pracodawczynią.

- Możesz usiąść - zwróciła się pani Devilin do dziewczyny. - A teraz odpowiedz dokładnie i zgodnie z prawdą na moje pytania.

- Będę się starała - powiedziała cicho Selina.

- Jesteś sierotą?

- Tak, proszę pani.

- Czy masz jakąś rodzinę?

Selina zastanawiała się, dlaczego to jest takie ważne dla tej eleganckiej damy, że ma wuja, u którego może mieszkać aż do chwili rozpoczęcia pracy, a także nieznanego kuzyna w Szkocji i kuzynkę w Kornwalii - tak starą, że nawet pisanie do niej listów nie miało najmniejszego sensu.

- Jesteś przygotowana na wyjazd do Francji? - pytała dalej pani Devilin.

- Chciałabym podróżować - wyznała Selina szczerze. - I zawsze marzyłam, by zobaczyć Francję oraz Włochy.

- Mieszkam w Paryżu. Czy możesz wyjechać ze mną już jutro?

- Nie ma powodu, dla którego miałabym odmówić.

- Wuj nie sprzeciwi się twojemu wyjazdowi?

- Ależ skąd! Będzie zadowolony, że znalazłam sobie pracę, nawet jeżeli się wiąże z wyjazdem do innego kraju.

- Dobrze więc. Spotkamy się w hotelu Szeryf jutro rano o dziewiątej trzydzieści. Przynieś ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. W Paryżu będę cię musiała ubrać. Gdybyś pokazała się w tym, co masz na sobie obecnie, wszyscy wyśmialiby cię.

Podniecona rozmową Selina wróciła do wuja i powiedziała, że przestanie być dla niego ciężarem.

- Paryż? - Wuj się zastanowił. - Z tego, co wiem, Paryż nie jest odpowiednim miejscem dla młodej, samotnej dziewczyny,

- Nie wydaje mi się, wuju Bartramie, żeby siostrzenica pani Devilin udawała się gdziekolwiek bez opieki - odpowiedziała Selina. - Pani Devilin wygląda na osobę comme il faut.

- Mam nadzieję, że to prawda. - Wuj wciąż był pełen wątpliwości. - Czy jesteś pewna, że powinnaś przyjąć pierwszą propozycję, jaką ci przedstawiono? Przecież wkrótce mogłabyś otrzymać lepszą, bardziej ci odpowiadającą.

- Ta właśnie bardzo mi odpowiada, wuju Bartramie. Wiesz, jak wiele papa opowiadał mi o swoich podróżach, o krajach, które zwiedził, gdy służył w wojsku. Cudownie się złożyło, że ja też będę mogła zobaczyć trochę świata

- Chyba rzeczywiście wszystko jest w porządku - zgodził się wuj niechętnie. - Może powinniśmy jednak dowiedzieć się

czegoś więcej o tej pani Devilin. Mówisz, że pracownice biura ją znały?

- Owszem, tak. Kiedy zawołała panią Hurt i powiedziała, że chce mnie zatrudnić, pani Hunt zapytała: „Mam nadzieję, że inne młode dziewczyny, które zostały przez nas polecane, były odpowiednie.” „Aż za bardzo! - Pani Devilin się roześmiała. - Były tak atrakcyjne i miłe, że obie zdążyły już wyjść za mąż. Jedna za bardzo bogatego człowieka, druga za szlachcica!” „To wspaniale!” - wykrzyknęła pani Hunt. „Ale jedynie dla nich, dla mnie wiązało się to tylko z niewygodami! - powiedziała pani Devilin. - Właśnie dlatego ponownie was odwiedziłam. Muszę przyznać, że jestem ogromnie zadowolona z waszych usług.” „Staramy się zasłużyć na dobrą opinię. - Pani Hunt była wyraźnie dumna. - Nasz kantor jest jednym z największych w Londynie. A nasi klienci są ogromnie dystyngowani. Często wspominam mojej asystentce, że lista ich nazwisk przypomina stronicę z Debretta (Debrett - wydawnictwo (ostatnia edycja ok. 1905 r.) zawierające wykaz osobistości z angielskich wyższych sfer (przyp. tłum.).

Opowiedziawszy całą historię Selina czekała na reakcję wuja.

- To rzeczywiście brzmi zachęcająco, moje dziecko - powiedział w końcu, jednak w jego głosie nadal brzmiała nuta powątpiewania. Selina wiedziała, że martwi go jej wyjazd do Paryża. Dla niej samej podróż była tylko podniecającą przygodą.

Spakowała mały skórzany kuferek i położyła się spać. Nie mogła jednak zasnąć tej nocy, przez cały czas rozmyślała. Na zmianę dziękowała Bogu za opiekę nad sobą i wyobrażała sobie, jak wygląda Paryż.

Razem z panią Devilin pojechały pociągiem do Dover, przepłynęły promem kanał La Manche i ponownie wsiadły do pociągu jadącego bezpośrednio do Paryża. Była to długa i

męcząca podróż. Jechały drugą klasą, która wydawała się Seline bardzo luksusowa.

Od razu po przyjeździe do Paryża została zaskoczona wiadomością, że siostrzenicy pani Devilin nie było w domu.

Budynek, w którym zamieszkała, był długi, wąski i szary. Stał w modnej - jak się później dowiedziała - dzielnicy Paryża, w pobliżu Rue de Saint - Honore. Na początku myślała, że należał do pani Devilin, ale z uwag zasłyszanych od służby zrozumiała, że był tylko wynajęty, a pani Devilin zobaczyła go po raz pierwszy dopiero po powrocie z Anglii.

Wszystkiego dopilnował mąż pani Devilin, pan d'Arcy. Był to mężczyzna w średnim wieku, ubrany pretensjonalnie. Patrzył na Seline w taki sposób, że dziewczyna zaczęła unikać jego towarzystwa. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, obejrzał ją dokładnie, szacując jak gdyby była klaczą zakupioną do jego stajni.

- Moje gratulacje, Celestine. Sam bym lepiej nie wybrał! - powiedział.

- Wiedziałam, że będziesz zadowolony - odrzekła pani Devilin, - Powiadomiłeś go o naszym przyjeździe?

- Czeka niecierpliwie. Będzie jednak musiał się jeszcze trochę powstrzymać, musimy najpierw ubrać to dziecko.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - stwierdziła pani Devilin. - Powiedz krawcowej, żeby przyszła wcześniej rano i przyniosła ze sobą wszystko, czym dysponuje. Orientuje się, czego od niej oczekujemy.

- Tak, oczywiście - przyświadczył d'Arcy Devilin.

Selina nie mogła zrozumieć, o czym właściwie rozmawiali. Opiekunka pokazała jej pokój, a jeden ze służących - o nader swobodnych manierach - wniósł na górę kuferek.

Dziewczynę zdziwiło, że dom był tak niewielki. Na jej piętrze mieściła się jeszcze tylko jedna sypialnia zajmowana

przez panią Devilin. Na parterze znajdował się niewielki salonik, gdzie tuż przed snem podano jej kolację. Pomyślała, że główny salon musi znajdować się na pierwszym piętrze i że tam właśnie spędzą jutrzejszy dzień.

Była jednak zbyt zmęczona, żeby zastanawiać się nad tym dłużej. Zamiast tego przed pójściem spać wychyliła się przez okno i spróbowała dojrzeć w ciemnościach, jak właściwie wyglądał ten wymarzony Paryż.

Następnego ranka pojawiła się krawcowa. Pani Devilin wydawała jej polecenia ostrym, nie znoszącym sprzeciwu głosem, którego Selina tak bardzo się obawiała. Dziewczyna była ogromnie wrażliwa na otaczającą ją atmosferę, a w pani Devilin kryło się coś, co przy bliższym poznaniu przypominało okrutnego kota bawiącego się swą ofiarą. Jednak, choć ton jej głosu był oschły, do Seliny zawsze zwracała się z wyszukaną uprzejmością.

- Kiedy zobaczę pani siostrzenicę? - zapytała dziewczyna podczas przymiarki.

- Później - powiedziała obojętnie pani Devilin. - Nie ma jej w tej chwili w Paryżu.

- Może mogłabym więc trochę poznać miasto? Czy na to trochę czasu? - spytała ostrożnie Selina.

- Nie będziesz miała czasu dzisiaj po południu. Po krawcowej przyjdzie fryzjer, żeby umyć i ułożyć ci włosy. Potem będziemy musiały jeszcze kupić kilka drobiazgów, takich jak buty, rękawiczki i jedną czy dwie nocne koszule. No i chciałabym, żebyś trochę odpoczęła, zanim nadejdzie wieczór.

- A co będzie się działo wieczorem? - W oczach Seliny błyszczała ciekawość. Zastanawiała się, czy pani Devilin zabierze ją do teatru, a może organizowała dziś jakieś przyjęcie?

Wszystko było takie podniecające i zupełnie inne niż to czego oczekiwała.

Pani Devilin nic jej wtedy nie odpowiedziała. Później, po południu, zwróciła się do Selmy:

- Mam ci coś do powiedzenia. Na pewno bardzo się z tego ucieszysz.

- O co chodzi? - spytała dziewczyna.

- Jest pewien mężczyzna, który chciałby się z tobą ożenić.

- Ożenić się ze mną?! - wykrzyknęła zdumiona Selina.

- Jest bardzo bogaty i dystyngowany - ciągnęła dalej pani Devilin. - Masz doprawdy szalenie dużo szczęścia.

- Dlaczego chciałby się ze mną ożenić? Przecież mnie nie zna.

- Mówiłam mu, jak jesteś piękna. On jest wdowcem i potrzebuje żony.

- Nie mogę w to... uwierzyć! Kim jest ten... dżentelmen?

- To markiz de Valpre. Jest moim starym znajomym.

Jeśli mam być szczerą, prosił mnie, abym w czasie mojego pobytu w Londynie spróbowała znaleźć dla niego młodą i czarującą żonę.

- A - ależ musi być... mnóstwo młodych dziewcząt... tutaj, we Francji... - wyjąkała Selina.

- On uwielbia Angielki, szczególnie jasne blondynki - wyjaśniła z uśmiechem pani Devilin. - Pozwól mi jeszcze raz podkreślić, Selino, że jest bardzo ważną osobistością. Mówiąc zupełnie szczerze, ma niezmiernie wysoką pozycję wśród francuskiej arystokracji. Rodzina Valpre wywodzi się ze starego i bogatego rodu.

- Jestem oczywiście... ogromnie zaszczycona, że... pomyślał o mnie - powiedziała niepewnie dziewczyna. - Ale musi pani zrozumieć, że... nie mogę wyjść za mąż za kogoś... kogo nie kocham.

- Moje drogie dziecko, przecież jesteśmy we Francji! - zganiała ją pani Devilin. - We Francji małżeństwa są zawsze aranżowane. Nie ma mowy o miłości, dopóki narzeczeni nie staną na ślubnym kobiercu.

- W Anglii jest zupełnie inaczej. Przynajmniej wśród zwyczajnych ludzi, chociaż o ile wiem niektóre bogate rodziny nadal aran... - Dziewczyna przerwała raptownie widząc groźny, przerażający wyraz twarzy pani Devilin.

- Czyżbyś miała ochotę grymasić? Próbujesz być nieposłuszna? - W głosie pracodawczyni brzmiała jakaś twarda i nieugięta nuta, pod wpływem której Selina wzdrygnęła się gwałtownie.

- Ależ... nie! Chciałabym poznać... m - markiza i... porozmawiać z nim. Może kiedy... poznamy się... lepiej...

- Kiedy poznasz go lepiej, jestem pewna, że go pokochasz... jeżeli tego rzeczywiście chcesz. - Pani Devilin patrzyła na nią ze wzgardą. - Nie sprawi ci to trudności, jeśli będziesz pamiętała, jakie wspaniałe możesz wieść życie, gdy tymczasem teraz jesteś tylko biedną i nic nie znaczącą dziewczyną. Będziesz miała pieniądze oraz wspaniałe stroje, będziesz przyjęta do najbogatszych i najświetniejszych kręgów Paryża. - Uśmiechnęła się lekko. - Mówi się, że do tej pory nie było okresu tak ekstrawaganckiego i luksusowego jak Drugie Cesarstwo. Klejnoty są olśniewające, Selino, sukni dosłownie nie można opisać. Markiz może z ciebie zrobić osobę, której będą zazdrościły wszystkie kobiety w Paryżu.

Selina pomyślała, że to brzmiało rzeczywiście wspaniale. Nigdy nie przypuszczała, że coś takiego może się jej przytrafić. Owszem, marzyła, że gdzieś na świecie istnieje mężczyzna, który pokocha ją i poprosi o rękę. Ale małżeństwo z osobą, której nigdy wcześniej nie widziała i o której nic nie wiedziała, trochę ją przerażało.

Pani Devilin nie pozwoliła jej na najmniejszy protest czy wymówkę.

- Poznasz markiza dzisiaj - powiedziała. - Zjecie razem obiad. Zobaczysz, jaki jest czarujący, mądry i światowy. Jeżeli dobrze to rozegrasz, Selino, może być bardzo hojny.

Dziewczyna nie zrozumiała, o co chodziło pani Devilin. postanowiła jednak, że jeżeli markiz nie będzie się jej podobał, odmówi mu swej ręki bez względu na to, co pani Devilin lub ktokolwiek inny może powiedzieć.

Jednocześnie zdała sobie sprawę, że własnych pieniędzy miała bardzo niewiele. Nie była nawet pewna, czy wystarczy jej na powrotną podróż do Anglii. Przeczowała, że jeżeli sprzeciwi się żądaniom pani Devilin, to zostanie natychmiast zwolniona z pracy i bezwzględnie oddalona bez żadnej zapłaty. Nie chciała myśleć, co wtedy mogłoby się zdarzyć. Z optymizmem wmawiała sobie, że markiz jest rzeczywiście tak miły, jak opowiadała to pani Devilin. Może jej także się spodoba i może z czasem go pokocha. „To dziwne - myślała. - Oczekiwałam, że będę pracować, a teraz mam nagle wyjść za mąż.”

Wszyscy zawsze jej mówili, że małżeństwo było jedyną karierą dla młodej dziewczyny. Najwyraźniej tak właśnie było naprawdę. Jednak nawet w najczarniejszych myślach nie wyobrażała sobie małżeństwa z nieznanym!

Miała już chwile bezdennej rozpacz, kiedy po niespodziewanej śmierci ojca zrozumiała, że nie pozostawił jej żadnych pieniędzy. Gdy umarła matka, Selina oszczędnie prowadziła dom przy pomocy tylko jednej służącej. Wydawało się, iż ojciec jest zadowolony z efektów jej starań. Byli biedni, ale zawsze udawało się im żyć w miarę wygodnie. Nigdy jednak nie wyobrażała sobie, że zostanie bez grosza przy duszy. Co noc leżała drżąc i myśląc o przyszłości, po raz pierwszy wtedy musiała podejmować samodzielne decyzje.

Teraz jednak - według słów pani Devilin - miała poślubić kogoś ogromnie bogatego i czarującego, kogoś, kto weźmie ją pod swoją opiekę.

Zostanie przyjęta do paryskiej elity. Nie miała pojęcia, co to tak naprawdę oznacza, ale przeczuwała, że będzie to coś całkowicie innego od mieszkania w małym, cichym Little Cobham.

Kiedy odpoczywała po zrobieniu zakupów, myślała tylko o tych niewielu miejscach w Paryżu, jakie zdołała zobaczyć. Miasto było cudowne.

Wcześniej czytała o baronie Haussmanie i jego programie przebudowy stolicy Francji, dzięki któremu wraz z cesarzem Napoleonem III zmienili jej oblicze.

„Tyle chciałabym zobaczyć - powiedziała do siebie Selina, kiedy wróciły do domu. - Może uda mi się namówić markiza, żeby pojechał ze mną na przejażdżkę. Z pewnością posiada wspaniałe konie, a tak bardzo chciałabym zobaczyć plac Zgody, Pola Elizejskie i Lasek Buloński.”

Położyła się, by wypocząć, tak jak przykazała jej pani Devilin. Kiedy się ściemniło, do pokoju weszła pokojówka niosąc przywiezioną od krawcowej suknię z białego jedwabiu i koronki. Selina wyglądała w niej bardzo dziewczęco, a jednocześnie ogromnie szykownie i dystyngowanie.

Dekolt był głęboki - zbyt duży, jak dla skromnej dziewczyny, obcisły stanik uwydatniał kształt piersi, a szeroka atlasowa szarfa podkreślała drobną kibić. Z tyłu suknia opadała w dół nakładającymi się na siebie licznymi falbankami, tworząc maleńkie tiulowe fale, które zdawały się płynąć za Seliną przy każdym ruchu. Krynoliny wyszły z mody w poprzednim sezonie, suknie miały teraz długie, bogato zdobione treny. Ta nowa, modna sylwetka wydała się Selinie bardzo dziwna. Jednocześnie wiedziała, że nigdy

przedtem nie wyglądała tak ładnie. Jej świeżo umyte włosy zostały uczesane w długie loki i upięte z tyłu głowy.

Zanim zdążyła założyć suknię, pani Devilin weszła do sypialni i pokryła jej twarz lekką warstewką pudru, kazała jej nałożyć szminkę i przyciemnić rzęsy.

- Moja matka nie pozwalała mi używać kosmetyków - powiedziała zawstydzona Selina.

- W Paryżu bez nich wydawałabyś się naga - stwierdziła ostro pani Devilin. - Pragnę, żebyś dzisiaj wyglądała szczególnie ładnie. Dobrze wiesz, że najważniejsze jest pierwsze wrażenie. Chcę, żeby markiz uznał ciebie za piękność.

Selina była już prawie gotowa, gdy ku jej zdumieniu drzwi otworzyły się i do sypialni wszedł pan Devilin.

- Niech dziewczyna to podpisze, Celestine - zwrócił się do żony wręczając jej jakiś papier. - Już muszę iść - dodał po chwili. - Nakaz, by nie wspominała, że tutaj byłem.

- Będę o tym pamiętać - powiedziała pani Devilin. Wzięła kartkę i skinęła na służącą, by wyszła z pokoju.

Potem zwróciła się do Seliny:

- Słyszałaś, co powiedział mój mąż? To bardzo ważne, żebyś nie wspomniała o nim markizowi.

- Dlaczego?

- Ponieważ markiz uważa mnie za wdowę.

- Za wdowę! - wykrzyknęła dziewczyna.

- To długa historia - powiedziała szybko pani Devilin. - Nie będę cię zanudzać. Wyszłam za mąż za pana Devilina, który potem opuścił mnie na pewien czas. Myślałam, że nie żyje. Spotkałam markiza i powiedziałam mu, że jestem wdową. Wkrótce potem pojawił się mój mąż. - Zamilkła na chwilę i dodała: - Nie miałam okazji wyjaśnić tego wszystkiego markizowi. Wiem, że mnie zrozumiesz, Selino, i utrzymasz mój sekret w tajemnicy.

- Oczywiście - szybko zgodziła się dziewczyna.
- Tutaj jest taka niewielka notatka, którą musisz podpisać
- zmieniła temat pani Devilin.

- Co to jest? - zapytała Selina.

- To oficjalny dokument dotyczący twojego pobytu w Paryżu - odpowiedziała lekko pani Devilin. - Jest po francusku, nic więc nie zrozumiesz.

- Znam francuski. Papa bardzo pilnował, bym się uczyła obcych języków, a ja zawsze marzyłam, że kiedyś będę podróżować. Nie tylko miałam lekcje francuskiego i niemieckiego, ale także czytałam wiele w obu językach.

- Może ci dokładniej wyjaśnię. - Pani Devilin wyglądała na poirytowaną. - Jeżeli markiz da ci pieniądze, oczekuję, że część ich otrzymam od ciebie; będzie to mój udział związany z kosztami twojego przyjazdu do Paryża.

- Nie rozumiem - powiedziała Selina,

- Więcej kłopotu będzie z biżuterią - mówiła dalej pani Devilin. - Oczywiście od czasu do czasu dasz mi

w prezencie broszkę lub bransoletę, ale z pieniędzmi jest zawsze łatwiej. Będę odbierała od ciebie pewną sumę - w zależności od tego, ile otrzymasz - i tak będzie co tydzień. Nie pozwolę się oszukać. Nie uda ci się nic przede mną ukryć, Selino. To jest nagroda dla mnie za przedstawienie ci markiza.

- Ale przecież nie może mi pani kazać oddawać pieniędzy mojego męża bez uprzedniego porozumienia się z nim? - Selina była zdumiona. - A jeżeli on będzie chciał dać je pani, czyż nie będzie mógł tego sam zrobić?

- Podpiszesz ten dokument! - rozkazała przerażającym głosem pani Devilin. - W innym przypadku nie zobaczysz markiza. A ja wyrzucę cię na ulicę bez grosza przy duszy.

W jej słowach brzmiało tyle zła, że Selina spieszenie powiedziała:

- Ależ oczywiście podpiszę ten dokument... ja tylko... nie chcę, żeby... markiz był niezadowolony.

- Nie ma powodu, żeby kiedykolwiek dowiedział się o naszej małej umowie. Był dla mnie ogromnie hojny i z pewnością w przyszłości też nie poskąpi mi grosza.

To jest nasz wspólny sekret, Selino. Mam nadzieję, że zachowasz tajemnicę i dotrzymasz słowa.

- Tak... oczywiście. - zgodziła się zdenerwowana dziewczyna.

Popatrzyła na dokument, jej wzrok zatrzymał się na jednym ze zdań: „Pięćdziesiąt procent tak długo, jak utrzyma się powyższy związek” - przetłumaczyła. „Czy można tak nazwać małżeństwo?” - zapytała samą siebie.

Wiedziała jednak, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Musiała podpisać. Miała tylko nadzieję, że uda jej się niepostrzeżenie oddawać połowę pieniędzy, które będzie otrzymywała na prowadzenie domu. To było możliwe, bo z wszystkich opowieści, jakie słyszała o Francuzach, wynikało, że byli niezmiernie rozrzutni. Może markiz nic nie zauważy, bo nigdy nie będzie sprawdzał, ile pieniędzy i na co wydała.

Czuła się zupełnie oszołomiona, podpisała jednak dokument. Pani Devilin ponownie uśmiechnięta spryskała ją perfumami.

- Markiz przybędzie lada chwila - powiedziała. - Kazałam nakryć dla was do obiadu w salonie. To bardzo drogie i wykwintne dania, Selmo, przyniesiono je z restauracji Maison d'Or, która na szczęście nie jest zbyt daleko. Przypilnuj, żeby markiz wypił dużo wina, a przede wszystkim staraj się być dla niego ogromnie miła. Rób wszystko, co ci każe.

- Czegóż mógłby ode mnie chcieć? - zapytała zdenerwowana Selina.

- Dowiesz się we właściwym czasie - pani Devilin patrzyła na dziewczynę spod lekko przymrużonych powiek. -

Pamiętaj jednak, Selino, jeżeli obrazisz lub zasmucisz markiza, będę na ciebie zła, bardzo, bardzo zła! Mogę nawet wyrzucić cię z domu bez żadnych referencji, a już z pewnością nie otrzymasz najmniejszej zapłaty.

Mówiąc to wyszła z sypialni pozostawiając Seline samą. Wkrótce potem dziewczyna usłyszała dzwonek do drzwi frontowych. Ktoś ze służby otworzył je. Dobiegł ją męski głos i wiedziała, że markiz idzie na pierwsze piętro do salonu, gdzie oczekiwała go pani Devilin. Seline ogarnął nagle bezgraniczny strach.

Co się tutaj działo? Dlaczego znalazła się w tej dziwnej sytuacji? Miała wyjść za mąż za człowieka, którego nigdy nie widziała. Jeżeli mu się nie spodoba, to zostanie wyrzucona na ulicę. Jaki mądry był jej wuj, gdy chciał dowiedzieć się czegoś więcej o pani Devilin przed ich wyjazdem do Francji!

Selina spróbowała rozetrzeć lodowate dłonie. Kiedy do pokoju wszedł lokaj, dosłownie drżała ze strachu. Usłyszała, że jest oczekiwana w salonie piętro niżej. Czując się jak gdyby szła pod gilotynę, Selina wolno schodziła na dół. Biały, jedwabny tren z cichym szelestem opadał ze stopnia na stopień.

Kątem oka zauważyła swoje odbicie w lustrze. Wyglądała prześlicznie, a jednak zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Jej podkreślone makijażem oczy były nienaturalnie wielkie i ciemne.

Miała wrażenie, że jeszcze chwila, a upadnie bez tchu na ziemię.

Służący otworzył drzwi i zapowiedział:

- Mademoiselle Selina Wade, Monsieur le Marquis!

Dziewczyna postąpiła kilka kroków w głąb salonu i stanęła nie mogąc wykonać najmniejszego ruchu.

ROZDZIAŁ 2

Dziewczyna mówiła coraz ciszej, aż w końcu umilkła zupełnie. Po chwili rozłożyła bezradnie ręce i powiedziała drżącym głosem:

- Nie potrafię... opisać... jak on wyglądał.

- Opowiedz mi wszystko bardzo dokładnie, Selino. - Quintus Tiverton nie odrywał oczu od jej twarzy. - Nie spotkałem nigdy markiza de Valpre, ale znam go ze słyszenia.

- Był... stary - powiedziała wreszcie. - O wiele starszy, niż się spodziewałam, i niski... mojego wzrostu... Ale nie... nie o to mi chodziło... Był taki...

- Jaki?

- Miał wyraz twarzy... najwłaściwszym chyba słowem byłoby - rozpustny... i odpychający. Markiz był niepodobny do kogokolwiek... nigdy przedtem nie spotkałam takiego mężczyzny.

Z wahaniem podjęła opowiadanie. Gdy weszła do salonu, przez kilka chwil nie była w stanie się poruszyć. Markiz podszedł do niej, wziął jej zimną dłoń w swoją rękę i podniósł do ust.

- Jesteś zachwycająca! - wykrzyknął. - O wiele piękniejsza, niż oczekiwałem.

- Pan... jest naprawdę... markizem de Valpre? - zapytała w końcu Selina. Gdzieś w głębi jej serca czaiła się nadzieja, że był to po prostu żart, że prawdziwy markiz był zupełnie inny i że ten mały, stary człowiek po prostu go udawał.

- Tak się właśnie nazywam - odpowiedział markiz. - Chodź tutaj i usiądź, Selino. Z pewnością chcesz napić się wina.

Selina wzięła do ręki kieliszek tylko dlatego, że nie miała wystarczająco dużo siły, by odmówić. Patrzyła na markiza, który przypominał jej postać z nocnego koszmaru. To nie mógł być ten człowiek, o którym mówiła pani Devilin.

Ubrany był z wykwintną elegancją. Nigdy dotychczas nie widziała tak wytwornego mężczyzny. Jednak sposób, w jaki spoglądał spod przymrużonych powiek, a także ten uśmieszek na jego bladych wargach powodowały, iż dziewczyna każdym swym nerwem czuła, że znalazła się w niebezpieczeństwie.

W panice szukała wyjścia z tej sytuacji. Co powinna zrobić? Powie markizowi, że nie może zostać jego żoną i nigdy nie zmieni zdania! A może powinna natychmiast uciec? Ale zanim zdążyła się zdecydować, drzwi otworzyły się i służba wniosła obiad.

Markiz wyciągnął rękę. Pomógł Selinie podnieść się z sofy i podejść do stołu. Dotknięcie jego palców potwierdziło tylko pierwszą, instynktowną reakcję - całym ciałem dziewczyny wstrząsnął dreszcz odrazy.

- Zjedzmy coś, piękna panienko. Jesteś tak fascynującą istotką... Musisz mi opowiedzieć o sobie - mówił markiz.

Ubrany w bogatą liberię lokaj, który musiał być służącym arystokraty, odsunął krzesło najpierw dla niej, a potem dla markiza. Selina rozejrzała się wokół po raz pierwszy i stwierdziła, że salon jest obszerniejszy, niż się spodziewała.

Okna zasłaniały portiery, wyżej widać było bogate, złocone palmety. Między oknami pod ścianami stały małe konsolki w stylu Ludwika XIV, nad którymi zawieszono wąskie, długie lustra. Cały salon był utrzymany w jasnoniebieskim i szarym kolorze i oświetlony jedynie paroma świecami. Posiadał urok, którego nie dało się zauważyć w żadnym z pozostałych pokoiów.

Na końcu salonu znajdowały się lekko uchylone drzwi, za którymi zdumiona Selina zobaczyła łóżko.

W tym drugim pokoju także paliły się świece, zamocowane w dwóch kandelabrach zawieszonych po obu stronach osłoniętego portierami wezgłowia.

„Tam musi sypiać siostrzenica pani Devilin" - pomyślała. I nagle zrozumiała, że nigdy nie było żadnej siostrzenicy. Cała historia została wymyślona! Czy pani Devilin nie powiedziała, że markiz poprosił ją o znalezienie dla siebie żony, zanim jeszcze wyjechała do Anglii? Jeżeli jednak siostrzenica nie istniała, to dlaczego w tamtym pokoju paliły się świece? W tej samej chwili Selina zorientowała się, że markiz coś do niej mówi.

- W Paryżu jest tyle miejsc, które chciałbym ci pokazać. Rozumiem, że nigdy wcześniej nie odwiedzałaś tego miasta.

- N - nie - zająknęła się Selina.

Było to pierwsze słowo, jakie wypowiedziała od chwili wejścia do salonu. Pomyślała, że musi się mu wydawać osobą bardzo nieśmiałą i nietaktowną. Jednak w oczach markiza odczytała wyraz głębokiego podziwu i czegoś jeszcze, czego nie miała odwagi nazwać.

- To miasto pięknych kobiet - mówił dalej arystokrata. - Selmo, nigdy nie myślę się w ocenie... Ty będziesz najpiękniejsza.

- Wydaje mi się, że jest pan w błędzie... Monsieur - odpowiedziała dziewczyna.

Pomyślała właśnie, że najrozważniej byłoby od samego początku dać do zrozumienia markizowi, że nie była nim zainteresowana. W żadnym przypadku nie miała zamiaru zostać jego żoną. „Jest w nim coś okropnego i odrażającego" - myślała, a potem zastanowiła się, dlaczego właściwie była tego tak bardzo pewna.

- Jutro pojedziemy razem do Lasku Bulońskiego - ciągnął dalej markiz, jak gdyby zupełnie się nie odezwała. - Zobaczysz najpiękniejsze kobiety zażywające przejażdżki we wspaniałych powozach.

- Dziękuję - odpowiedziała Selina - ale będę chyba... miała inne zajęcie.

Markiz popatrzył na nią przenikliwie.

- Jeżeli chcesz najpierw odwiedzić jubilera - rzekł - nie sprawię ci zawodu. Zastanawiam się, jakie klejnoty będą dla ciebie najodpowiedniejsze. Wszystkie kobiety lubią brylanty, ale dla młodej cery są one zbyt zimne i ostre.

- Nie... to miałam... na myśli... Monsieur - powiedziała szybko Selina.

- O czym więc myślałaś? - zapytał de Valpre.

Selina popatrzyła bezradnie na stojących za krzesłami lokajów. Markiz się uśmiechnął.

- O tym porozmawiamy później. Pozwól, że najpierw opowiem ci, gdzie się udamy. Pragnę pokazać cię moim przyjaciołom - publiczności w Operze, która bardziej przygląda się widzom niż aktorom. Oczywiście kolację zjemy w La Grande Seize w Cafe Anglais.

- Gdzie to jest?

- Jest to miejsce, gdzie zobaczysz samych milionerów z ich pięknymi przyjaciółkami. Ponownie muszę powiedzieć, że będę dumny wprowadzając tam kogoś tak atrakcyjnego.

Nie było najmniejszej wątpliwości, że markiz starał się być miły i czarujący. Wiedziała, że nie powinna doszukiwać się w tym zachowaniu złych zamiarów, ale trudno jej było słuchać czując na sobie jego spojrzenie. Była także ogromnie zażenowana nisko wyciętym dekoltem swej sukni i kiedy markiz nakładał sobie jedno ze wspaniale smakujących dań, które podawano w nieskończoność, odrobinę podciągnęła suknię chcąc przykryć odsłonięte piersi. „Po obiedzie powiem mu, że nie mogę wyjść za niego za mąż - pomyślała. - Postaram się to zrobić, zanim poprosi mnie o rękę. Będzie mu przykro usłyszeć odmowę z ust nic nie znaczącej angielskiej dziewczyny. Muszę mu to wytłumaczyć i poprosić, żeby nie skarżył się na mnie pani Devilin.”

Na samą myśl o pani Devilin Selina zadrżała. W głosie jej pracodawczyni brzmiało tyle wściekłości, kiedy mówiła, że wyrzuci ją z domu bez pieniędzy i bez referencji, jeżeli nie zrobi tego, czego zażąda od niej de Valpre.

„Jak w takim wypadku wrócę do domu? - myślała dalej Selina. - Może markiz będzie wyrozumiały. Przecież nie będzie chciał ożenić się z kimś, kto nie będzie go lubił." Zabrakło jej tchu. „Lubić” - to określenie było zbyt łagodne. Nie wiedziała dlaczego, ale nienawidziła tego mężczyzny. Było to uczucie bezpodstawne, a jednak nienawidziła markiza. Gdyby przysunął się bliżej, zaczęłaby krzyczeć.

Obiad trwał bardzo długo. Podczas gdy de Valpre mówił, Selina rozpaczliwie zastanawiała się, co mu powie, gdy służba opuści pokój. W końcu lokaje wyszli. Został jeszcze tylko osobisty służący markiza, który rozejrzał się, a potem - według Seliny całkiem niepotrzebnie - zgasił kilka świec. De Valpre podszedł do kominka i gdy służący zamknął za sobą drzwi, odezwał się:

- Nareszcie sami. Jakie to rozkoszne uczucie, Selino. Jesteś czarująca pod każdym względem. Nauczenie ciebie szczęścia miłości będzie najbardziej podniecającym ze wszystkich moich dotychczasowych doświadczeń.

Zrozpaczona Selina złożyła dłonie i cichutko powiedziała:

- Wydaje mi się... Monsieur... że nastąpiła jakaś... pomyłka.

- Jaka pomyłka? - zapytał markiz pociągając niewielki łyk koniaku z trzymanego w ręku kieliszka.

- Pani Devilin powiedziała, że powinnam... zrobić to, co pan każe... ale to będzie... niemożliwe.

- Wszystko jest możliwe! - rzekł markiz. - Wszystko, co się tyczy ciebie i mnie. Bardzo cię pragnę. Jestem dosłownie zniewolony twoim czarem! - Wyciągnął do niej ramiona.

Selina zerwała się z sofy, zanim zdążył jej dotknąć, i spoglądała na niego przerażonym wzrokiem.

- Przykro mi... Monsieur... ale muszę panu teraz, od razu wyjaśnić... Nie mogę...

Nic więcej nie zdążyła powiedzieć, ponieważ markiz podszedł i otoczył ją ramionami. Z trudem udało się jej oswobodzić. Gdy wrywała się i uciekała wokół stołu, usłyszała głośny trzask rozdieranej sukni. Oddychała szybko niczym przerażone zwierzątko. Patrzyła na mężczyznę usiłując przewidzieć kolejny jego ruch. Markiz stał na środku pokoju.

- Jesteś rozkoszna! - powiedział cicho. - Jesteś niczym bezbronna ptaszyna, która będzie się szamotała, ale która nie ma żadnej drogi ucieczki.

- Proszę mnie posłuchać! - krzyknęła przerażona Selina.

- Porozmawiamy później. Teraz jednego pragnę - chcę poczuć dotyk twoich ust i miękkość twojego ciała.

W jego głosie zabrzmiało coś takiego, że dziewczynie zabrakło tchu. Zadrzała. W salonie było prawie ciemno i tym wyraziściej płonęły pozostawione w sypialni świece. Na kogo czekał ten pokój?

Jak gdyby czytając w jej myślach, markiz powiedział aksamitnym tonem:

- Będiesz moją, Selino. Nie musisz zastanawiać się nad moją hojnością. Pragnę ciebie. Nie zdołasz mi umknąć.

- Proszę... do mnie... nie podchodzić! - krzyknęła. - Nie pozwolę... na to!

Markiz obchodził stół i zbliżał się do niej. Selina rzuciła się do drzwi, ale zanim zdążyła chwycić za klamkę, de Valpre z niewiarygodną szybkością zagroził jej drogę. Ponownie ją objął i mocno przytulił do siebie.

Z siłą, o jaką siebie nawet nie podejrzewała, Selina wyrwała się i stanęła oparta plecami o mały stolik, na którym

leżały obiadowe sztuce. Patrzyła błagalnie na swego prześladowcę.

- Proszę mnie puścić! - wyszeptała. - Proszę... proszę mnie puścić. - Ale wiedziała, że wszelkie prośby były daremne.

W oczach mężczyzny gorzał płomień, a wyraz jego twarzy czynił go podobnym do demona. Stał patrząc na falujące piersi dziewczyny, na jej pobladłe policzki i przerażenie malujące się w ogromnych oczach. Selina była niewinna, wiedziała jednak, że to ona jest przedmiotem jego pożądania.

Powoli zdjął z siebie obcisły surdut i rzucił go na najbliższe krzesło. Miał koszulę uszytą z najcieńszego płótna i przez delikatny materiał prześwitywały ciemne, gęste włosy na jego torsie. Dziewczyna poczuła kolejną falę odrazy. Wszystko w tym mężczyźnie było dla niej obrzydliwe.

- W końcu złapię cię, Selino - powiedział. - Musisz jednak wiedzieć, że lubię takie polowania. Uległe kobiety szybko mnie nudzą. Ktoś tak młody i pociągający jak ty może stać się jeszcze bardziej atrakcyjny dzięki stawianemu oporowi!

Postąpił krok do przodu i w końcu Selina zrozumiała, co miał zamiar zrobić. Wcale nie proponował jej małżeństwa, ale coś tak poniżającego i hańbiącego, że wołała umrzeć, niż się na to zgodzić. Markiz był coraz bliżej. Chciała uciekać, nogi ugięły się jednak pod nią i nie mogła wykonać najmniejszego ruchu. Oparła się o stół za sobą. Pod palcami poczuła stołowe srebro. Nie myśląc co robi, zacisnęła dłoń na drewnianym trzonku. De Valpre tymczasem wpatrywał się w nią, jak gdyby chciał ją zahipnotyzować, i zbliżał się coraz bardziej.

- Podniecasz mnie - słyszała jego słowa. - Już od dawna nie udało się tego dokonać żadnej kobiecie. To fascynujące

dla mnie, że się mnie boisz. A wszystko dlatego, że jestem mężczyzną, który z przerażonego dziecka stworzy kobietę.

Mówił powoli, aksamitnym głosem, zupełnie jakby sam się napawał jego brzmieniem. Ponownie wyciągnął w jej kierunku ramiona.

- Pragnę ciebie! - krzyknął. - Należysz do mnie, Selino. Nie masz żadnej drogi ucieczki. - Objął ją mocno.

W tej samej chwili Selina podniosła rękę i ze wszystkich swych sił uderzyła trzymaną w dłoni bronią. W blasku świec zobaczyła cienkie stalowe ostrze, które z zadziwiającą łatwością zatopiło się w piersi markiza. Mężczyzna jęknął, otworzył usta, oczy niemal wyszły mu z orbit. Obie ręce podniósł do góry usiłując wyciągnąć tkwiący w piersi nóż. Potem zatoczył się do tyłu i prawie bezszelestnie osunął się na pokrywający podłogę dywan. Selina stała nad nim, lewą ręką nadal wspierała się o stolik i patrzyła, jak na białej koszuli markiza rozlewa się szkarłatna plama.

Przez chwilę nie mogła uwierzyć, że to nie był sen, to wszystko zdarzyło się naprawdę. Nie pozwoliła markizowi wziąć się w ramiona, obroniła się, ale go zabiła.

Wiedziała, że on nie żyje. Po pierwszym jęku, jaki wyrwał się z jego ust w chwili, gdy zadała cios, nie wydał już najmniejszego dźwięku. Dolna szczeka opadła mu na piersi, a w wytrzeszczonych oczach nie było żadnego wyrazu. Ciało zdawało się kurczyć, ale na twarzy nadal widniało ohydne piętno rozpusty.

Przez długi czas Selina nie była w stanie się poruszyć. Wpatrywała się w przerażającą krwawą plamę coraz szerzej rozlewającą się na piersi markiza. Nagle rzuciła się w kierunku drzwi.

- Ratunku! Na pomoc! - zaczęła krzyczeć.

Z trudem wyjaśniała Quintusowi Tivertonowi, co się zdarzyło potem. Chyba na pewien czas zemdląca. Kiedy w

końcu odzyskała przytomność, usłyszała przekleństwa miotane na jej głowę, nie była jednak w stanie zrozumieć, co do niej się mówi. Leżała z zamkniętymi oczyma i miała nadzieję, że pani Devilin nadal będzie uważała ją za nieprzytomną.

Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, że wysłano służącego po pana Devilina, który pośpiesznie przyszedł do salonu i obejrzał ciało markiza.

- Kto o tym wie? - zapytał ostro po francusku.

- Nikt - odpowiedziała pani Devilin. - Jego służący wyszedł po obiedzie. Kiedy wysłałam po ciebie Jacques'a, nie powiedziałam mu, o co chodzi.

Po wejściu męża pani Devilin zamknęła drzwi do salonu. Teraz oboje podeszli do Seliny.

- Czy jesteś szalona? - krzyknął mężczyzna. - Po co, do diabła, chciałaś go zabić?

- Oddaj ją w ręce policji! - zawołała histerycznie pani Devilin. - Niech ukarzą ją za zbrodnię, którą popełniła! Czekają ją gilotyna!

- Zwariowałaś? - rzucił ostro pan Devilin. - Czy myślisz, że będzie milczała podczas przesłuchania? Zostaniemy w to wmieszani! Zbyt wiele mamy do stracenia, Celestine, żeby narażać się na takie ryzyko.

- Co mamy więc robić?

- Musisz wyjechać z kraju razem z dziewczyną. Zabierz ją do Baden - Baden i oddaj pierwszemu idiotcie, który będzie miał na nią ochotę. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał: - To wszystko twoja wina! Nie ujarzmiłaś jej przed spotkaniem z markizem.

- Wydawała się taka uległa i naiwna - broniła się pani Devilin.

- Właśnie udowodniła, jaka jest uległa i naiwna - powiedział z przekąsem. - Z pewnością potrafiłabyś namówić

ją, aby słuchała twoich poleceń. - Znow spozrzał na martwe ciało leżące na dywanie, - Wydałem na nią dużo pieniędzy - oddaj mi je, jak również te, które dał ci markiz.

- Na szczęście zapłacił - pani Devilin przyciszyła głos. - Pieniądze zamknęłam w szufladzie w pokoju na dole.

- Zabiorę je i zajmę się wszystkim, jak tylko opuścicie ten dom.

- Mamy wyjechać... teraz?

- Natychmiast - odpowiedział. - Zamówię powóz na stację, gdzie możecie poczekać na pociąg. Na pewno jest jakiś około siódmej rano. - Zastanowił się. - Oczywiście musicie zmienić nazwiska. Wbij jej do głowy, że' nigdy nie słyszała o pani Devilin ani o mnie.

- Ona myśli, że jesteś moim mężem.

- Niech zapamięta, że dla niej nie istnieję. Możesz to jej wmówić?

- Zanim z nią skończę, uda mi się ją przekonać do wielu rzeczy - powiedziała ze wściekłością pani Devilin.

- Szkoda, że nie zaczęłaś wcześniej. Markiz był dobrym źródłem utrzymania. Dobrze o tym wiesz.

- W jaki sposób wytłumaczysz jego śmierć? - zapytała pani Devilin.

- Ja nic o tym nie wiem, Celestine. To ciebie będą szukać.

- Ach, więc tak masz ochotę zagrać?

- Dlaczego nie? Jeśli chodzi o mnie - nigdy o nim nie słyszałem. To bardzo istotne, Celestine, uważaj i nie pomyl się. W żadnym przypadku nie wolno ci przyznać, że znałem markiza, nawet jeżeli dopadnie was policja. Wiesz przecież, że zaszkodziłabyś sama sobie.

- Zrobię wszystko, by tego uniknąć - powiedziała pani Devilin. - Nawet gdybym musiała zabić tę szaloną istotę.

- Jeszcze jedno ciało zagmatwałoby tylko całą sprawę. Postaraj się tylko, by była wystarczająco przerażona i nie mówiła nic. To nie powinno być zbyt trudne.

Pan Devilin odwrócił się do Seliny i zwałókl ją z krzesła, na które wcześniej upadła zemdlona. Gwałtownie postawił dziewczynę na nogi.

- W przyszłości będziesz robiła dokładnie to, co ci każemy - powiedział. - Albo skończysz w Sekwanie, martwa jak ten człowiek, którego właśnie zabiłaś. Masz szczęście, że jesteśmy gotowi ratować twoją śliczną główkę. Nie popełnij jednak najmniejszego błędu - jeżeli spróbujesz nas wydać, zabijemy cię!

Mówił gwałtownie, prosto w twarz Selmy. Kiedy dziewczyna odruchowo cofnęła się, wymierzył jej ostry policzek.

- Idź i spakuj najpotrzebniejsze rzeczy - rozkazał. - Zajmiemy się tobą później, bądź tego pewna.

- Mogę ci to obiecać - dodała pani Devilin.

Z ręką na obolałym policzku Selina podeszła do drzwi, starając się nie patrzeć na leżące na podłodze ciało markiza. Schodami poszła do swej sypialni. Dopiero tam zaczęła się zastanawiać nad sposobem ucieczki od tego koszmaru, który otaczał ją coraz ciaśniejszym kręgiem.

- Boże... dopomóż... mi - wyszeptała.

Kończąc swoje opowiadanie, Selina drżącymi palcami odgarnęła z czoła pasmo jasnych włosów.

- Wczesnym rankiem wsiadłyśmy do pociągu. Dzisiaj byłybyśmy już w Baden - Baden, gdyby nie lawina kamieni, która zasypała tory. W przedziale byli inni ludzie i pani Devilin nie odzywała się do mnie. - Zamilkła, a po chwili dodała: - Nie powinnam tego mówić. Teraz nazywa się madame Bryen, a ja jestem jej siostrzenicą.

- Więc to pierwszy raz tak cię zabiła?

- Tak, ale wiem, że zrobi to... ponownie. Tak bardzo się boję... w końcu... będę musiała zrobić... wszystko, czego ode mnie zażąda.

- Wiesz, o co jej chodzi? - zapytał.

- Pani Dev... to znaczy madame Bryen powiedziała mi dzisiaj... Kiedy położyłam się spać, przyszła i... Przyznała, że markiz nigdy nie chciał mnie poślubić... pragnął mnie... chciał, żebym była jego... kochanką.

Quintus Tiverton spostrzegł, że na dźwięk tego słowa policzki dziewczyny pokryły się rumieńcem. „Jest jeszcze piękniejsza” - pomyślał.

- Byłam taka głupia... Niczego nie rozumiałam... - wyszeptała Selina.

Quintus Tiverton dowiedział się o wiele więcej z jej historii, niż sądziła. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś opowiadano mu, że markiz de Valpre ma skłonności do bardzo młodych dziewcząt i nawet w zmysłowym, rozpasanym Paryżu epoki Drugiego Cesarstwa jest uważany za lubieżnika. Miał także podejrzenia co do tożsamości mężczyzny, którego Selina w swojej niewinności uważała za męża pani Devilin.

W Paryżu mieszkało dwóch lub trzech stręczycieli, którzy dostarczali kobiet arystokracji, a nawet samemu cesarzowi. W ten sposób gromadzili niewyobrażalnie wielkie fortuny, a ponieważ mogli szantażować swoich klientów, posiadali ogromną władzę. Młode jasnowłose Angielki były bez przerwy przemywane do Paryża. Rządy obu krajów niewiele mogły zrobić, żeby przeciwdziałać temu procederowi, ludzie bowiem stojący za nim mieli wystarczająco dużo władzy, by uniemożliwić oficjalne dochodzenie, a poza tym kobiety były ogólnie uznawane za zabawki stworzone ku uciechu mężczyzn.

Drugie Cesarstwo było złotym wiekiem dla kurtyzan, a les grandes cocottes spowodowały, że Paryż stał się europejską stolicą zła i rozpusty.

Quintus Tiverton był pewien, że mniej wrażliwa lub gorzej wychowana dziewczyna przystosowałaby się do sytuacji i poczuła się dobrze w świecie, w którym jej uroda przyciąga mężczyzn posiadających władzę i pieniądze.

Tak jak inne kobiety z półświatka zgromadziłyby ogromną fortunę i żyła w luksusie większym, niż można było sobie wyobrazić. Rozumiał jednak, że Selina nie mogła ścierpieć kogoś takiego jak markiz de Valpre. Pomimo że była całkowicie nieświadoma i niewinna, instynktownie czuła, że był zły i najmniejszy z nim kontakt mógł wyrządzić jej nieodwracalną szkodę.

Quintus zaczął się zastanawiać nad sposobem, w jaki mógłby Selinie pomóc. Chłodne, logiczne przemyślenia doprowadziły go do wniosku, że jest to niemożliwe. Miał własne problemy i nie powinien zajmować się dziewczyną. Spojrzał na nią ponownie. Jaka była piękna w migotliwym blasku świec! W przyszłości jej uroda mogła stać się powodem tysiąca problemów. Jedynym ratunkiem dla tej biednej istoty byłby opiekujący się nią mąż.

Zmusił się do odwrócenia twarzy od oczu wpatrzonych w niego z niemą prośbą.

- Bardzo mi ciebie żal, Selino, i chociaż chciałbym ci pomóc, niestety nie mogę.

- Proszę... proszę... - powiedziała cichutko.

- Jedyne, co mogę zrobić, to zostawić ci trochę pieniędzy - mówił dalej. - Ukryj je w bezpiecznym miejscu. Jeżeli uda ci się uciec tej kobiecie po przybyciu do Baden - Baden, wsiądź do pociągu do Holandii. Tam będziesz mogła kupić bilet na statek do Anglii. - Sięgnął do kieszeni i powiedział z uśmiechem: - Niestety, sam jestem w trudnej sytuacji

finansowej i nie mogę ci dać tyle, ile bym chciał. Masz tutaj dziesięć funtów, to powinno wystarczyć na podróż. Uważaj, żeby twoja strażniczka ich nie znalazła. - Położył banknoty na łóżku przed dziewczyną. Selina nawet nie drgnęła.

- W jaki sposób mam... uciec? - zapytała. - Może w Baden - Baden... znajdzie dla mnie kogoś takiego... jak markiz.

Quintus był pewien, że pani Devilin - czy jak się tam ona nazywała - nie będzie miała problemu ze znalezieniem mężczyzny, który chciałby zaoferować pieniądze za Selinę, gdy tylko ją zobaczy. O tej porze roku Baden - Baden było przepełnione stręczycielami i rajfurami pochodzącymi ze wszystkich europejskich stolic. Jeżeli pani Devilin potrzebowała pomocy w pozbyciu się Seliny, z pewnością jej nie odmówią.

W mieście było mnóstwo milionerów chcących grać w kasynie i pokazywać się z pięknymi kobietami, podobnie jak jeździć na najlepszych na świecie wierzchowcach lub powozić najwspanialszymi zaprzęgami. Im więcej pieniędzy wydadzą na cocottes, tym bardziej będą podziwiani i tym bardziej kobiety będą walczyły o ich względy.

Quintus Tiverton doskonale pamiętał skandaliczne ekstrawagancje, do których prowokowały swoich kochanków słynne paryskie kurtyzany.

Cora Pearl, angielska dama półświatka, utrzymanka księcia de Morny, dostała od jednego ze swych kochanków bombonierkę kandyzowanych kasztanów, z których każdy owinięty był w tysiącfrankowy banknot.

Książę Napoleon podarował jej wóz wypełniony po brzegi najdroższymi orchideami. Ona podczas wieczornego przyjęcia rozrzuciła orchidee na podłodze i przebrana za marynarza odtńczyła na nich skoczny taniec piratów.

Cora wydawała fortunę na przyjęcia. Kiedyś założyła się ze swymi gośćmi, że poda im potrawę, której nie odważą się zjeść. Na srebrnym półmisku, niesionym przez czterech mężczyzn, kazała podać samą siebie. Była naga i tylko gdzieś tam okryta natką pietruszki.

Quintus Tiverton nie mógł sobie wyobrazić Seliny robiącej coś podobnego. Może pewnego dnia.

Wielka szkoda, ogromna szkoda, że ktoś tak piękny musiał cierpieć przez swą urodę. Taki był jednak świat!

- P - proszę... - zaklinała go Selina. - Proszę mnie ukryć. Proszę mnie zabrać ze sobą. - W jej głosie brzmiało błaganie małego, niewinnego dziecka i Quintus Tiverton z trudnością jej odmówił.

- Przykro mi - rzekł - ale nie wiesz, o co prosisz, Selino. Nie jestem bogatym człowiekiem.

- Nie chcę pieniędzy - odpowiedziała. - Gdyby mógł pan się mną... po prostu opiekować aż do powrotu do Anglii... albo do chwili... gdy uda mi się znaleźć... odpowiednią pracę...

Quintus Tiverton przez chwilę zastanawiał się, jaką pracę mogła znaleźć istota o tak zniewalającej urodzie. Żadna rozsądnie myśląca kobieta nigdy by jej nie zatrudniła. Wyglądało na to, że w końcu zostanie jednak cocotte po prostu dlatego, że była tak bardzo piękna.

- Nie będę dużym... obciążeniem dla pana - mówiła dalej Selina. - Przy panu... nie będę się... niczego bała.

- Skąd to możesz wiedzieć? - zapytał ostro Quintus Tiverton. - Nigdy wcześniej mnie nie widziałaś. Może jestem gorszy od markiza de Valpre?

- Wiem, że jest pan dobry - odpowiedziała dziewczyna - i... jest pan... dżentelmenem.

- To jeszcze nie powód, żeby mi ufać - zauważył Quintus.

- Ale ja wiem, że mogę panu zaufać - upierała się Selina. - Coś mi to podszeptuje... podobnie jak wiedziałam, że nie

mogę... ufać... - Zamilkła, jakby nie była w stanie nic więcej powiedzieć.

- Już ci mówiłem, że jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to dać ci pieniądze - powiedział Quintus Tiverton. - Zaczekaj, aż ta kobieta, która cię uwięziła, wyjdzie i zostawi ciebie samą. Wtedy ucieknij. - Jednak wiedział, że pani Devilin nie będzie na tyle nierozsądna, żeby zostawić Selmę samą, jeśli wcześniej dobrze nie zamknie drzwi. Orientował się, że zarówno w paryskich, jak i w londyńskich burdelach kobiety były dosłownie więźniarkami, a kiedy znalazły się pod kontrolą jakiejś „madame” - nie miały już możliwości ucieczki.

Po tym wszystkim, co się zdarzyło, pani Devilin nie będzie ryzykowała.

Popatrzył na Selinę i odwrócił wzrok. Dziewczyna była taka młoda. Podczas opowiadania, gdy gestami rąk podkreślała znaczenie słów, zapomniała podtrzymywać koc, którym była otulona. Przez cienką koszulę nocną Quintus dojrzał teraz delikatny zarys dziewczęcych piersi. Ze złością pomyślał, że to hańba dla świata, który określano mianem cywilizowanego. Jak można w taki sposób wykorzystywać kobiety?! Co mógł jednak zrobić?

- Idę już, Selino. - Wstał, choć zrobił to z niechęcią. - Schowaj pieniądze, może kiedy dojedziesz do Baden - Baden, nie będzie aż tak źle, jak sobie wyobrażasz.

Dziewczyna popatrzyła na niego z przerażeniem w oczach.

- Będzie mnie biła tak długo, aż... zrobię to, czego ode mnie zażąda!

- Do diabła! - rozzłościł się Quintus Tiverton. - Musi być jakiś sposób, żebyś się od niej uwolniła!

Selina milczała patrząc na niego, ale Quintus doskonale wiedział, o czym rozmyślała.

- To niemożliwe - powiedział po chwili. - Jak mogę pojawić się w Baden - Baden z pustymi kieszeniami i nieznaną dziewczyną? To wszystko jest po prostu śmieszne! - Przeszedł przez pokój i ponuro spojrzął w ciemne, zgasłe palenisko. - Wybrałaś nieodpowiedniego człowieka, Selino. Czy wiesz, kim jestem?

- Kimś, kto był dla mnie bardzo dobry.

- Nie o to mi chodziło. - Quintus Tiverton odwrócił się do niej. - Powinnaś wiedzieć, że jestem graczem, a życie hazardzisty jest bardzo niepewne.

- Nie będę sprawiała kłopotu... Proszę... mnie zabrać.

- To prośba, której nie mogę spełnić. Gdybym miał chociaż odrobinę zdrowego rozsądku, udałbym, że nie słyszę twego płaczu i w ogóle bym tutaj nie przyszedł. Nie czułbym dla ciebie takiej litości... - umilkł i zaczął przechadzać się po pokoju tam i z powrotem. - To nie ma sensu! Dobrze wiesz o tym.

- Czy mógłby mnie pan wysłuchać? - poprosiła dziewczyna.

- Tylko wtedy, jeżeli chcesz powiedzieć coś rozsądnego.

- Wydaje mi się, że to jest... rozsądne.

- Hm, mów więc.

Selina skinęła na miejsce w nogach łóżka, gdzie przed chwilą siedział. Z ociąganiem usiadł znowu.

- Pomyślałam sobie właśnie - powiedziała prawie bez tchu - że jeżeli pojedę z panem... do Baden - Baden, czy gdziekolwiek indziej... może znajdzie pan dla mnie męża - prawdziwego męża, który będzie dobry... i wyrozumiały.

Quintus Tiverton spojrzął na nią zaskoczony.

- Jesteś gotowa wyjść za mąż?

- A cóż innego mogę zrobić? - Selina rozłożyła bezradnie ręce. - Nic nie umiem. Potrafię tylko prowadzić dom. Na

pewno jest gdzieś na świecie mężczyzna, którego... nie będę się obawiała. Będę dla niego... dobrą żoną.

Quintus Tiverton przez chwilę milczał.

- Uważam, że to możliwe - zastanowił się na głos. - Jestem pewien, Selino, nie pochlebiam ci, że znajdą się mężczyźni, dla których twoja uroda będzie tak nieodparta, iż zdecydują się na małżeństwo. Musielibyśmy ich jednak odnaleźć.

- A więc mogę... pojechać z panem?

Patrzył na nią przez długą chwilę. W jej urodzie było coś nierealnego, prawie uduchowionego. Zastanowił się, czy przypadkiem to wszystko mu się po prostu nie śni. Potem rzekł niemal szorstko:

- Jeżeli zabiorę cię ze sobą, czy przyrzekasz, że będziesz mi posłuszna? A jeśli znajdę człowieka, który będzie dobry i przyzwoity, czy przyjmiesz go za męża?

W oczach Seliny rozbłysło jasne światło, a cała twarz zaczęła emanować nową pięknnością.

- To znaczy... że mnie pan ze sobą weźmie?

- Pod warunkiem, że przyrzekniesz, iż będziesz robiła wszystko, co nakazę.

- Przyrzekam... na mój honor - złożyła przysięgę Selina. - Tylko niech... pan mnie stąd zabierze.

- Podejrzewam, że rano powiem, iż zwariowałem i powinienem iść do lekarza - westchnął z rezygnacją. - Ale w tej chwili rzeczywiście nie widzę innej możliwości.

- Czy możemy iść... teraz? - zapytała Selina.

- Chcę się trochę przespać, ty także powinnaś to zrobić - odpowiedział. - Wyjedziemy stąd, zanim inni się obudzą. O której wstaje pani Devilin?

- Powiedziano nam, żebyśmy jutro byli na dole o wpół do dziewiątej i czekali na podwiezienie do linii kolejowej.

- W takim razie wyruszmy o piątej trzydzieści. Ubierzesz się i razem zejdziemy na dół. - Quintus Tiverton rozejrzył się po pokoju. Pod oknem stał kanciasty kuferek Seliny. - Pojedziemy konno, więc możesz wziąć ze sobą tylko tyle rzeczy, ile uda ci się zawinąć w szal lub płaszcz, który można przymocować do siodła. - Westchnął i dodał: - Będę ci musiał kupić jakieś suknie po przyjeździe do Baden - Baden.

- Chyba... wystarczy to, co mam - wyszeptała Selina.

- Jeśli się nie mylę - uśmiechnął się - nie są to suknie, które będą się wyróżniać pośród najlepiej ubranych kobiet Europy.

- Czy musimy pojechać do Baden - Baden? - zapytała z lękiem Selina.

- To jest cel mojej podróży. Jak ci już powiedziałem, Selino, jestem graczem i nie chwaląc się - dobrym. Żeby żyć dzięki własnej pomysłowości, trzeba być dobrym.

- Wygląda pan bardzo dostatnio - Selina popatrzyła na elegancko uszyty surdut i nieskazitelnie zawiązany krawat.

- To wszystko należy do zawodu - powiedział lekko. - Nauczysz się, Selino, że wszyscy musimy mieć rekwizyty, jak w teatrze. Twoim będzie kolekcja wspaniałych sukien.

- Nie powinnam pozwolić, żeby wydawał pan na mnie dużo pieniędzy - zaprotestowała Selina. - Ale kiedy wyjdę za mąż, może będę mogła to panu wynagrodzić.

- Będę tego oczekiwał, podobnie jak pani Devilin. - Quintus Tiverton uśmiechnął się szeroko. - Jeżeli decydujemy się na taką przygodę, powinniśmy upewnić się, że ryzyko nam się opłaci. Piraci i złodzieje zawsze mają nadzieję zdobyć jakieś lupy

- To brzmi podniecająco... i z pewnością tak będzie... kiedy będę z panem.

W głosie Seliny brzmiała radosna nuta, której przedtem nie było słyhać. Oczy dziewczyny błyszczały niczym

gwiazdy. Quintus Tiverton pomyślał, że robi się sentymentalny.

- Założyliśmy spółkę, Selino - rzekł twardo. - Musimy być współnikami we wszystkim, co robimy.

- Tak, oczywiście - przyświadczyła, ale z jej tonu wynikało, że nic nie zrozumiała z tego, co próbował jej wytłumaczyć.

- Nie szkodzi - powiedział na wpuł do siebie. - Teraz najważniejsze jest, byśmy byli ostrożni. Nikt nas nie może zauważyć, zanim nie opuścimy zajazdu, jeżeli chcesz umknąć ze szponów tego smoka, który cię tu uwięził.

- Jak dobrze pan to nazwał! To jest smok, przerażający smok! A pan mnie ratuje i jest Anglikiem, więc jest pan zapewne świętym Jerzym!

- Ustalmy to od samego początku - głos Tivertona brzmiał stanowczo. - Nie jestem świętym, jestem graczem o twardym sercu i właśnie zaczynam podejrzewać, że postawiłem dużo pieniędzy na nieodpowiednią kartę.

- Myli się pan - sprzeciwiła się Selina. - Jestem zupełnie pewna, że przyniosę panu szczęście! Nie wiem w jaki sposób ani dlaczego, ale podpowiada mi to jakiś wewnętrzny głos, a on się nigdy nie myli.

- Miejmy nadzieję, że masz rację, Selino. - Quintus Tiverton zebrał rozrzucone na łóżku banknoty i wstał. - Teraz jednak musimy iść spać. Jutro czeka nas długa droga, a po karze, jaką dzisiaj otrzymałaś, konna jazda może się okazać dla ciebie bardzo przykra.

- Nie będzie mi to przeszkadzało. Nic mi nie będzie przeszkadzało, tak długo, jak długo będę z panem. - Dziewczyna zamilkła na chwilę, a na jej twarzy odmalował się niepokój. - Zabierze mnie pan... prawda? Nie zniknie pan w środku nocy... zanim nastanie poranek?

Patrzyła na niego z niemym błaganiem, a Quintus próbował uzbroić się w obojętność czując pełne cierpienia spojrzenie, które trafiało prosto do jego serca. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien jednak zmienić zdania. Miał się wplątać w sytuację, która mogła wywołać nieskończenie wiele kłopotów i trudności.

Quintus Tiverton znał wiele kobiet. Podczas swoich podróży spędził kilka lat w Paryżu. Gdziekolwiek był, wszędzie kobiety wyciągały do niego ramiona, dawały mu swoje usta i ciała. Skłamałby, gdyby nie przyznał, iż wiedział więcej o miłości niż większość mężczyzn w jego wieku. I właśnie dlatego był pewien, że Selina była dokładnie taka, na jaką wyglądała - niewinna i czysta. I taka dobra jak niewiele kobiet, które spotkał w swoim życiu.

"Po co, na Boga - zapytał sam siebie - obarczam się takim ciężarem?"

Kochanka - to było całkiem co innego. Często z nimi podróżował, a jeszcze częściej stwierdzał, że był to błąd. Kobiety zachowywały się o wiele lepiej, gdy nie jeździły po obcych krajach. Teraz miał odegrać rolę damy do towarzystwa dla dziewczyny, która dopiero niedawno opuściła szkołę, która nic nie wiedziała o życiu, a już z pewnością o środowisku, jakie miała spotkać w Baden - Baden. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie robił. Już sobie wyobrażał wszelkiego rodzaju problemy i nieprawdopodobne sytuacje, które go oczekują.

Nagle pomyślał, że jeżeli naprawdę miał zamiar znaleźć męża dla Seliny, to nie byłoby wskazane, by przyszły narzeczonny uważał, że dziewczyna jest jego kochanką.

- Selino - odezwał się - musimy się podawać za brata i siostrę.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Ależ oczywiście! Właśnie o tym myślałam. Przecież niektórzy ludzie mogą uważać za dziwne, że podróżujemy razem bez przyzwoitki.

- Nie możemy wszak poprosić pani Devilin, żeby towarzyszyła nam w tej roli - roześmiał się Quintus Tiverton. Spostrzegł, że Selina zadrżała z przerażenia. - Zapomnij o niej - powiedział ostro. - Od tej chwili ta kobieta przestała się liczyć w twoim życiu.

- A co się stanie... jeżeli przypadkiem... zobaczy nas w Baden - Baden? Może powiedzieć innym ludziom, że nie jesteśmy rodzeństwem.

- To mało prawdopodobne - stwierdził Quintus. - Kiedy się naprawdę od niej uwolnisz, przestanie ciebie szukać. W końcu jeśli będzie próbowała cię skompromitować, ty będziesz mogła skompromitować także i ją.

- Tak... rzeczywiście - zgodziła się Selina nerwowo.

- Od tej chwili jesteś więc moją siostrą - rzekł. - Nazywasz się Selma Tiverton. Podczas naszej jutrzejszej podróży opowiem ci trochę o mojej rodzinie na wypadek, gdybyśmy spotkali w Baden - Baden kogoś z moich znajomych.

- Czy nie będzie im się wydawało dziwne, że nagle pojawiła się nieznana siostra?

- Tak się składa, że mam siostrę. Jest trochę młodsza od ciebie i jeszcze nie została wprowadzona do towarzystwa. Nie wynajduj jednak następnych problemów - wystarczą te, które już mamy. Pogodzimy się ze wszystkim, co nas czeka. - Uśmiechnął się. - Taka właśnie jest moja filozofia - akceptować to, co przynosi los, nawet jeżeli jest to młoda kobieta, która znalazła się w dużych kłopotach.

- Jak mogę... dziękować? - zapytała Selina.

- W ogóle nie musisz tego robić. Jedyna rzecz, jakiej nie mogę ścierpieć, to wylewna wdzięczność. Zawsze czuję się wtedy nieprzyjemnie.

- Nie chciałabym panu zrobić przykrości... ale naprawdę jestem głęboko... ogromnie... wdzięczna.

- Zaczekaj, aż uciekniesz z tego zajazdu i od jego gości - powiedział Tiverton. - Jestem zmęczony, Selino, a w dodatku jeszcze dałaś mi wiele tematów do przemyślenia. Idę do łóżka, mam nadzieję, że uda mi się zasnąć. Proponuję, żebyś zrobiła to samo.

- Nie zapomni mnie pan obudzić? Co się stanie, jeżeli zaśpimy?

- Zawsze budzę się o tej porze, o której chcę Nauczyłem się tego już dawno temu. To bardzo wygodna umiejętność. Dokładnie o piątej trzydzieści usłyszysz stukanie w ścianę. Teraz zamknę cię znowu - nie po to, żebyś nie uciekła, ale by w wypoczynku nie przeszkodził ci żaden z gości.

- Spróbuję zasnąć - przyrzekła Selma - chociaż bardzo bym chciała, żeby... już było jutro.

- Przyjdę po ciebie - obiecał. - Tego jednego możemy być całkowicie pewni. Dobranoc, Selino. Mam nadzieję, że okażę się odpowiednim i godnym szacunku bratem.

- Jestem bardzo dumna, że mogę być pana... twoją siostrą - wyszeptała.

Tiverton podszedł do drzwi i obejrzał się za siebie. Blask świecy połyskiwał na złotych włosach dziewczyny, a wyraz małej twarzyczki wskazywał, że jest to zupełnie inna istota niż przerażone, zapłakane stworzenie, które zastał wchodząc do tego pokoju.

- Dobranoc - powiedziała cicho - i... niech Bóg cię błogosławi... za to, że jesteś tak bardzo... dobry.

Quintus zamknął drzwi na klucz, wyjął go z zamka i poszedł do swego pokoju. Kładąc się spać przypomniał sobie,

że jedyną kobietą, która tak łagodnie i słodko mówiła do niego „Niech Bóg cię błogosławi”, była jego matka.

ROZDZIAŁ 3

Był o bardzo gorąco, błękitu nieba nie przesłaniała nawet najmniejsza chmurka. Góry pozostały daleko w tyle. Quintusowi i Selinie trudno było uwierzyć, że poprzednia noc była tak chłodna i wietrzna.

Gdy zaczęli zjeżdżać do doliny rzeki Oos, mijali pojedyncze wysokie sosny. Wkrótce otoczyły ich drzewa Schwarzwaldu.

Tak jak przewidywał Quintus, Selina była cała obolała, plecy paliły ją żywym ogniem po uderzeniach bata pani Devilin. Pomimo to z chęcią zniosłaby nawet o wiele gorszy ból bez najmniejszego słowa sprzeciwu. Upajała ją myśl, że uciekła i już niczego nie musi się obawiać.

Kiedy Quintus Tiverton zastukał w ścianę, nie spała już od dawna. Nie udało jej się zasnąć na dłużej niż na godzinę, tak bardzo się obawiała, że on może ją tu zostawić. Gdy zapukał, wyskoczyła z łóżka i zaczęła się ubierać. Na szczęście miała w swoim kuferku amazonkę, którą nosiła w zeszłym sezonie. Uszyto ją z taniego materiału i Selina wiedziała na pewno, że w porównaniu z amazonkami z Baden - Baden była niegustowna, kolor miała jednak bardzo ładny. Głęboki błękit podkreślał barwę jej oczu. Kiedy przejrzała się w małym, splekanym lusterku wiszącym na ścianie, zobaczyła, że z jej twarzy zniknął smutek i przerażenie. Tak jak nakazał jej Quintus, zapakowała tylko to, co uznała za niezbędne i zawięła wszystko w płaszcz, w którym przyjechała z Anglii. Zawahała się przez chwilę patrząc na białą suknię kupioną przez panią Devilin, tę samą, którą miała na sobie podczas pamiętnego obiadu z markizem.

W pierwszej chwili odsunęła ją na bok ze wstrętem mając nadzieję, że już nigdy jej nie zobaczy. Zawsze będzie jej przypominała wydarzenia tamtego wieczoru. Potem pomyślała bardziej praktycznie. Suknia była rzeczywiście ładna i z

pewnością bardzo kosztowna. Jeżeli ją wyrzuci, Quintus będzie musiał wydać więcej pieniędzy. Zdecydowała, że zabierze tę suknię ze sobą. Nie mogła jednak opanować dreszczu odrazy, gdy zobaczyła rozdarcie na rękawie, za który podczas szamotaniny schwycił ją markiz.

Zawinięte w płaszcz ubranie utworzyło spory tobołek. W momencie, kiedy właśnie skończyła się pakować, rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Tiverton.

- Jesteś gotowa? - zapytał cicho.

Selina oczekiwała, iż powie, że ma za dużo bagażu, ale Quintus spojrzał tylko na węzełek i powiedział przez ramię:

- Dasz sobie radę, Jim?

Do pokoju wszedł mały, szczupły mężczyzna o poznaczonej zmarszczkami twarzy. Ukłonił się Selinie z szacunkiem.

- Wyjaśniłem Jimowi - rzekł Tiverton - że jesteś moją siostrą i będziesz podróżowała z nami.

Selina popatrzyła na służącego i pomyślała, iż wygląda na osobę, której można zaufać. Jim bez słowa podniósł tobołek z podłogi.

Gdy wychodzili, ich każdy krok wydawał się Selinie bardzo głośny. Myślała, że za chwilę pobudzą się wszyscy śpiący w zajeździe goście, a w drzwiach pojawi się pani Devilin, by sprawdzić, co jest przyczyną hałasu. Dotarli jednak na dół bez najmniejszego kłopotu, a właściciel pożegnał ich z tak unizonym ukłonem, że Selina była pewna, iż Quintus musiał mu dobrze zapłacić także i za jej nocleg. Na dziedzińcu stajenni trzymali za uzdy trzy osiodłane konie. Selina spojrzała pytająco na Tivertona.

- Wynająłem dla ciebie wierzchowca - wyjaśnił. - W stajni nie było nic lepszego, ale jeżeli dowiezie cię na miejsce, nie będziemy mieli powodu do narzekań.

- Oczywiście, że nie - Selina spodziewała się, że będzie musiała jechać na jednym koniu z Quintusem lub jego służącym. - Bardzo dziękuję.

Siedząc już w siodle z uczuciem radości wzięła od stajennego cugle. Była pewna, że ten koń był przynajmniej tak dobry - o ile nie lepszy - jak wierzchowce, na których dotychczas jeździła. Pod koniec swego życia jej ojciec oszczędzał na wszystkim, także i na koniach.

Wyjechali z zajazdu w pierwszych zamglonych promieniach wschodzącego słońca. Dopiero po przejechaniu kilku mil Quintus zaproponował, by się zatrzymali i zjedli śniadanie.

- Byłem pewien, że chcesz uciec stamtąd jak najszybciej - powiedział. - Jestem jednak głodny i ty z pewnością także. Wydaje mi się, że wczoraj wieczorem nie jadłaś zbyt obfitej kolacji.

Selina zerknęła na niego z wdzięcznością, doceniając jego takt.

Tiverton pomyślał, że wyglądała niewiarygodnie pięknie. Trochę obawiał się, czy jej uroda nie była tylko efektem migotliwego światła świec, ale w blasku poranka wyglądała jeszcze piękniej. Wydawało mu się prawie niemożliwe, żeby kobieta mogła mieć tak jasną i delikatną cerę. Jej włosy były złote niczym światło brzasku, a oczy miały odcień modrych goryczek rosnących wysoko na zboczach Alp. Z zadowoleniem pomyślał, że wkrótce znajdą dla niej opiekuna.

Co prawda chciała wyjść za mąż, a to trochę ograniczało pole manewru. Może jednak po przybyciu do Baden - Baden zmieni zdanie. Quintus był pewien, że wówczas znajdą się setki mężczyzn gotowych do złożenia u jej stóp całych fortun i propozycji opieki.

Zjedli śniadanie w małej karczmie. Jedzenie było proste, ale smaczne. W ogromnych filiżankach wypełnionych po brzegi kawą pływały grudki gęstej śmietany.

- Powiesz mi coś o sobie? - zapytała Selina. - Jeżeli rzeczywiście możemy spotkać twoich przyjaciół, nie powinnam popełnić najmniejszego błędu.

- Moim ojcem... a właściwie naszym ojcem był sir Henry Tiverton - zaczął Quintus. - Został odznaczony za odwagę na polu bitwy i dowodził gwardią grenadierów. Był generałem. Nie żyje od roku, moja matka umarła trzy lata wcześniej.

Z brzmienia jego głosu Selina odgadła, że nie chce mówić o matce, spytała więc szybko:

- Gdzie jest twój dom?

- W hrabstwie Kent - odpowiedział. - To mały wiejski dwór, otoczony trzystoma akrami ziemi, co jest częścią większej posiadłości.

W jego głosie zabrzmiała inna, gniewna nuta. Selina spojrzała na niego trochę spłoszona i po chwili zapytała:

- Czy jest... jeszcze coś, o czym... powinnam wiedzieć?

- Nikt raczej nie będzie cię brał w krzyżowy ogień pytań - rzekł Quintus. - Jeżeli jednak ktoś byłby bardzo ciekawy, to do tej pory przebywałaś w paryskim klasztorze, na pensji dla panien. Zabieram cię do domu, a po drodze postanowiliśmy wstąpić do Baden - Baden.

- To trochę okreźna droga - zauważyła z uśmiechem Selina.

- Znając moją reputację, tego właśnie należy się spodziewać.

- Ponieważ jesteś zawodowym graczem.

- Ponieważ potrzebuję pieniędzy.

- Są chyba inne... sposoby na ich zdobycie.

- Nawet jeżeli tak jest, ja nie mam kwalifikacji, aby z nich skorzystać - odpowiedział gwałtownie.

Selina pomyślała, że był to jeszcze jeden z tematów, których nie chciał poruszać w rozmowie.

Zapłacił rachunek i pojechali dalej. Dziewczyna była zachwycona przepięknym krajobrazem. Ciemny, romantycznie położony Schwarzwald wydawał się zamieszkały przez dobre duszki, jakie знаła z książek. Wyjechali właśnie zza zakrętu, za którym droga schodziła raptownie w dół. Przed nimi rozgrywała się zaskakująca scena.

Quintus Tiverton ściągnął cugle wierzchowca. Zobaczyli pędzący elegancki, otwarty kocz. Przerażone konie rwały z kopyta nie słuchając lejców ani bata woźnicy. Powóz otaczali jeźdźcy w zniszczonych, postrzępionych ubraniach. Nagle gruchnął strzał i siedzący w koczku mężczyzna osunął się na poduszki.

- Bandyci! - wykrzyknął Quintus. Wyciągnął pistolety z olstrów zamocowanych przy siodle, odwrócił się i zapytał:

- Atakujemy, Jim?

- Nic innego nam nie wypada zrobić - padła lakoniczna odpowiedź.

- Zostań tutaj, Selino! - rozkazał Quintus. Zanim zdążyła zaprotestować, obaj mężczyźni wbili ostrogi w boki swych wierzchowców i krzyżąc na całe gardło pogalopowali w dół po stoku. Quintus strzelił do bandyty, który już chwycił za drzwiczki powozu. Rozbójnik osunął się na ziemię, pozostali rozproszyli się w panicznej ucieczce. Wszyscy zniknęli wśród pobliskich drzew, zanim Tiverton i jego służący zrównali się z koczem.

Quintus oddał jeszcze jeden ostrzegawczy strzał w kierunku uciekających bandytów, a potem spojrzął na podróżnych.

Modnie ubrana, elegancka kobieta o interesujących rysach twarzy i ogromnych ciemnych oczach wykrzyknęła na jego widok po francusku:

- Grace a Dieu, Monsieur, za to, że się pojawiłeś! Ci złoczyńcy zranili księcia d'Aumale.

Quintus Tiverton zsiadł z konia i wskoczył do powozu, gdzie na poduszkach leżał trzymający się za ramię księżę. Krew zdążyła już przesiąknąć przez cienki surdut, arystokrata był jednak zupełnie spokojny i z godną podziwu odwagą powiedział:

- Nigdy nie czułem się tak bezsilny. Nie miałem żadnej broni, aby móc ochronić damę.

- Gdyby udało się panu zdjąć wierzchnie okrycie - zasugerował Tiverton - może potrafiłbym zatamować upływ krwi, zanim dojedziemy do chirurga.

- Nie myśleliśmy, że bandyci mogą grasować tak blisko miasta! - wykrzyknęła kobieta, podczas gdy Quintus pomagał księciu się rozebrać. - Och, Henri, oddałabym im wszystko, co mam, żebyś tylko nie cierpiał - westchnęła z płaczem w głosie.

- Na szczęście, Leonide, ten dżentelmen uratował cię przed takim poświęceniem - odezwał się księżę d'Aumale.

Tiverton spojrzał na kobietę, podwijając jednocześnie zakrwawiony rękaw koszuli rannego.

- Wydaje mi się, że panią znam - powiedział jakby lekko rozbawiony. - Ostatnio spotkaliśmy się w Paryżu, na przyjęciu wydanym przez markizę de Prava w jej wspaniałym pałacu na Polach Elizejskich.

- Ależ oczywiście! Wydawało mi się, że pana twarz jest mi znajoma! - wykrzyknęła dama, - Jest pan Anglikiem, a tamtego wieczoru towarzyszył pan Corze Pearl.

- Tak było w istocie - przyznał Tiverton. - A pani jest słynną Leonide Leblanc. Muszę powiedzieć, że ogromnie

podobały mi się pani występy, które widziałem kilka lat temu w Theatre des Varietes.

Woźnicy udało się w końcu opanować oszalałe ze strachu konie.

- Czuję się zaszczycona, że pamięta pan mnie jako aktorkę - uśmiechnęła się madame Leblanc, ale zanim Quintus Tiverton zdążył odpowiedzieć, do powozu podjechała Selina.

Dziewczyna widziała całe zdarzenie, a teraz zbliżyła się powoli, patrząc ze strachem na martwego, leżącego na ziemi mężczyznę.

Poblądły z bólu księżę pierwszy ją zauważył.

- Znajduje się pan w towarzystwie damy. Monsieur? - zapytał,

- To moja siostra - powiedział po ledwie dostrzegalnym wahaniu Quintus. - Chciałbym przedstawić: miss Selina Tiverton - madame Leonide Leblanc i Jego Księżęcą Wysokość, księżę d'Aumale.

Selina skinęła lekko głową, wprawiona w zakłopotanie szumnie brzmiącymi tytułami. Madame Leblanc zawołała głośno:

- Pana siostra! Zdążacie do Baden - Baden?

- Jeśli chodzi o ścisłość, wracamy do Anglii - odpowiedział Quintus Tiverton. - Do tej pory przebywała w Paryżu, w szkole, ale nie mogłem się powstrzymać, by nie pokazać jej najmodniejszego miasta w Europie. Ma szczęście, że zanim jeszcze tam dojechaliśmy, spotkała najpiękniejszą kobietę Francji.

- Prawi mi pan komplementy, Monsieur. - Madame Leblanc roześmiała się melodyjnie. - Ale urody pańskiej siostry z pewnością nie zaćmią jeunes femmes bywające w kasynie.

- Dziękuję - rzekł Quintus. Selina zaczerwieniła się i wyglądała na zażenowaną.

Tiverton zawiązał wokół ramienia księcia parę chusteczek do nosa, by choć na pewien czas zatamować krwawienie. Następnie zarzucił mu na ramiona surdut.

- Musi się pan pośpieszyć, książę, chirurg powinien jak najszybciej wyjąć kulę. Miał pan ogromnie dużo szczęścia, to tylko lekki postrzał. Gdyby bandytom udało się trafić w pierś Waszej Wysokości, rana byłaby bardzo groźna.

- Pan mnie coraz bardziej zawstydzają - odezwał się książę.
- Jak ja mogłem wyjechać w towarzystwie damy nie zabierając ze sobą żadnej broni! Nigdy więcej nie ruszę się poza Baden - Baden bez pistoletów i paru forysiów.

- To mądra decyzja - skinął głową Tiverton. - Dobrze pan wie, że krążą istne legendy o fortunach wygranych w kasynie oraz o wspaniałych klejnotach noszonych przez bywające tam kobiety. Zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce sięgnąć do zasobnej kieszeni bogacza.

Mówiąc to wysiadł z powozu. Madame Leblanc wychyliła się i podała Quintusowi rękę.

- Mam nadzieję, że zgodzi się pani, bym złożył jej wizytę - powiedział Tiverton całując jej dłoń.

- Bylibyśmy urażeni, gdyby pan tego nie zrobił. - Madame Leblanc uśmiechnęła się czarująco. - Dzisiaj wieczorem będę oczekiwała na pana i na pańską uroczą siostrę... jeżeli będzie chciała mnie odwiedzić. - Ta niewielka pauza, jaką zrobiła, zanim dokończyła zdanie, dokładnie wyjaśniła Quintusowi, co miała na myśli.

- To wielki honor dla nas obojga, Madame. Ponownie ucałował jej dłoń. Powóz ruszył. Leonide Leblanc machała do nich ręką, książę nie odrywał oczu od Seliny.

Quintus patrzył za nimi, dopóki nie zniknęli za zakrętem, a potem spojrział na martwego bandytę.

- Jim, sprawdź, czy zabity ma przy sobie coś wartościowego - polecił. - Szkoda byłoby, żeby dostało się to jego kamratom.

Jim podał Tivertonowi cugle obu ich koni i pochylił się nad ciałem rozbójnika. Śmiertelna kula trafiła tuż nad sercem i koszula bandyty była już całkiem przesiąknięta krwią. Selina odwróciła głowę, by nie patrzeć, jak służący przeszukuje kieszenie zabitego, a potem zagłąda do małej, przewieszanej przez ramię torby.

- Kilka tysięcy franków, sir, dwa złote zegarki i z tuzin pierścionków - wyliczał Jim.

- Biżuterię zostawimy w ratuszu - zdecydował Quintus. - Z pewnością będzie za nią nagroda. O pieniądzach nie warto wspominać.

- Oczywiście, że nie, sir.

Obaj mężczyźni dosiedli koni i wszyscy ruszyli dalej.

- Kim jest ta dama? - zapytała Selina. Dziewczynie wydało się, że Quintus zawahał się, zanim odpowiedział.

- Madame Leonide Leblanc zdobyła sławę jako aktorka, była jeszcze wówczas prawie dzieckiem. Bardzo często występowała w Paryżu. Wiele podróżowała, a także jest bardzo dobrym graczem. - Zamilkł, a po chwili dodał: - Mówi się, że w Hamburgu udało się jej wygrać ponad pół miliona!

Selina krzyknęła ze zdumieniem.

- Dwukrotnie rozbiła bank w Baden - Baden - mówił dalej Quintus - jednak pieniądze przeciekają przez jej palce niczym woda.

- Jest bardzo atrakcyjną kobietą - powiedziała cicho Selina.

- Książę jest tego samego zdania.

- Są zaręczeni?

Quintus uśmiechnął się na taką naiwność.

- Ależ skąd, ale to bardzo ważny związek. Apartament madame Leblanc przy Boulevard Haussman kryje wiele wspaniałych dzieł sztuki i bibelotów podarowanych jej przez księcia. Jest obiektem zazdrości całego Paryża.

- To znaczy... że madame Leblanc jest... kochanką księcia? - zapytała Selina cicho.

- Czy to cię gorszy?

- N - nie - odpowiedziała trochę niepewnie. - Ona jest taka piękna i elegancka... To dziwne, że nie wyszła za mąż.

- Była mężatką - stwierdził Quintus. - Jej mężem był chyba niemiecki fotograf, ale bardzo dogodnie gdzieś zniknął.

Popatrzył na zdziwioną minę Seliny i przez chwilę żałował, że nie skłamał i nie pozwolił jej pozostawać w nieświadomości. Potem powiedział sobie, iż wcześniej czy później dziewczyna musi jednak dorosnąć, a poza tym mógł jej przecież opowiedzieć także inne rzeczy na temat Leonide Leblanc.

Dowcipna, interesująca, ogromnie ambitna i czarująca, należała do dwunastu najsłynniejszych paryskich kurtyzan. Jednak w odróżnieniu od nich miała także dobre serce i często pomagała innym. Pomimo to od hulaków i młodzieńców zaliczanych do złotej młodzieży otrzymała przezwisko „Madame Maximum”. Mogło się to odnosić zarówno do jej ceny, jak i do umiejętności, ale najprawdopodobniej do liczby kochanków..

Pewien Francuz powiedział kiedyś Quintusowi:

„Leonide to współczesna Ninon de Lenclos. Ale gdyby ustawiono ją nawet na szczycie Mont Blanc, mój drogi przyjacielu, nadal byłaby osiągalna.”

Quintus Tiverton doskonale wiedział, że księżę d'Aumale, Wielki Księżę Chantilly, czwarty syn króla Ludwika Filipa, był najdostojniejszy z jej dotychczasowych protektorów, a przy tym całkowicie nią opętany. Pod opieką tego godnego

dżentelmena Leonide prowadziła salon, w którym bywali najbardziej dystyngowani i najmądrzejsi ludzie współczesnej Francji.

Przebywanie w towarzystwie Leonide Leblanc mogło zaszkodzić reputacji dziewczyny, ale z pewnością miała szansę spotkać tam najwybitniejszych przedstawicieli elity, znużonych spokojem panującym w szanowanych domach.

Quintus wiedział także, że arystokratyczne kręgi nigdy nie przyjmą kogoś nawet tak pięknego i dobrze urodzonego jak Selina, jeżeli nie posiada żadnego majątku.

Podczas gdy zbliżali się do Baden - Baden, myślał, że dług wdzięczności, jaki zaciągnęli u niego księżę d'Aumale oraz Leonide Leblanc, mógł się okazać wielce przydatny. Zdecydował już, że pierwszą noc spędzą w hotelu Stephanie - les - Bains, najstarszym i najważniejszym hotelu w Baden - Baden. Był także najdroższy, a Quintus miał niewiele pieniędzy. Czekano na niego jednak kasyno i jak wszyscy gracze był przekonany, że gdy raz usiądzie przy zielonym stoliku, będzie miał takie samo szczęście jak w przeszłości.

Selina przez cały czas milczała. Kiedy wjeżdżali do uroczego, starego miasta, myślała właśnie o madame Leonide Leblanc i zastanawiała się, w jaki sposób może konkurować z kobietą, której oczy błyszczały jaśniej od klejnotów i która wyglądała na tak pewną siebie, wyrafinowaną i elegancką, że czuła się przy niej jak ktoś zupełnie nieważny i bezwartościowy.

„Co się stanie - myślała - jeżeli nikt mnie nie zauważy i pan Tiverton uzna, że jestem dla niego ciężarem?”

Wzdrygnęła się przewidując, jak bardzo będzie się wstydziała korzystać z jego hojności, z jego pieniędzy, a wszystko dlatego, że zmusiła go, by ją ze sobą zabrał, chociaż wcale tego nie pragnął.

„Muszę się nauczyć, jak być atrakcyjną - pomyślała Selina. - W jaki sposób mogę stać się podobna do tej damy w powozie?”

Wyglądało na to, że jest to beznadziejne zadanie. Kiedy w końcu zostali zaprowadzeni do hotelowych pokoi i przyniesiono ich niewielki bagaż, popatrzyła z rozpaczą na pogniecioną i zmiętą w podróży białą suknię. Przez chwilę pomyślała, że powinna była wziąć pieniądze, które dawał jej Quintus, i kupić bilet do Anglii. Nie miała jednak czasu na zastanawianie się dłużej. Quintus natychmiast wydał dyspozycje - krawcowa, fryzjer, męski krawiec, szewc i rękawicznik zostali wezwani do apartamentu na drugim piętrze. Tiverton chciał zająć najlepsze pokoje, ale całe pierwsze piętro było zamówione, otrzymali więc sypialnie na wyższej kondygnacji. Pokoje były połączone podwójnymi drzwiami.

- Bagaż nadejdzie później - powiedział do recepcjonisty, gdy weszli do hotelu. - Pociąg z Paryża został zatrzymany przez osuwisko kamieni. Zdecydowaliśmy razem z siostrą raczej przyjechać tutaj konno, niż czekać na oczyszczenie torów.

- Te opóźnienia zdarzają się ciągle, mein Herr - pokiwał głową zarządzający hotelem.

- Do tego czasu musimy uzupełnić garderobę. Quintus mówił pewnym sobie tonem i Selinie wydawało się, że wszyscy od razu wykonują jego polecenia.

Krawcowa przybyła, zanim jeszcze dziewczyna zdołała wypakować zawinięte w płaszcz ubranie. Tiverton zamówił tyle sukien, że Selina chciała zaprotestować. Próbowwała mu wytłumaczyć, że nie powinien być aż tak ekstrawagancki, ale nie mogła mówić swobodnie w obecności obcej kobiety.

- Kupię tylko to, co może być gotowe natychmiast - rzekł płynnie po niemiecku. W tym języku jego słowa brzmiały jeszcze bardziej autorytatywnie niż po francusku.

- Moje dziewczęta będą pracowały przez całą noc, mein Herr - zapewniła krawcowa. - Prawie wszystkie są Francuzkami i pochodzą z Paryża. Są bardzo zdolne.

Przed Seliną rozpostarto kupony materiałów - atłasy, lamy, podobne do mgiełki cienkie jedwabie, tiule i welwety. Rysowano i przerysowywano szkice. W końcu wydano dyspozycję, której cena przyprawiała o zawrót głowy. Przytłoczona zamówieniem krawcowa długo kłaniała się w progu.

Dziewczyna miała właśnie powiedzieć, że nie może przyjąć tylu rzeczy, gdy Quintus Tiverton wyszedł - obok czekał na niego krawiec.

Zarekomendowany przez hotel fryzjer uczesał Selmę, a pokojówka zabrała sukienkę do prasowania. Zanim dziewczyna zdążyła się zorientować, była już gotowa. Wyglądała równie elegancko i modnie jak dwa dni temu, kiedy przygotowywała się na spotkanie z markizem. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, a służąca właśnie dokonywała ostatnich poprawek przy sukni, gdy rozległo się pukanie do drzwi łączących obie sypialnie.

- Czy mogę wejść? - zapytał po angielsku Tiverton.

- Jestem gotowa - powiedziała.

Czuła, że z niepokoju mocno bije jej serce. Zastanawiała się, czy nie będzie miał żadnych uwag do jej stroju.

Przy pomocy pokojówki udało jej się doszyć trochę tiulu i dekolt był teraz znacznie mniejszy. Uznała, że nie powinna była wcześniej tej sukni zakładać. Żadna szanująca się dziewczyna nie włożyłaby czegoś tak wyzywającego.

Quintus stanął w drzwiach. Selina wyglądała zupełnie inaczej niż zapłakana istotka, jaką widział zeszłej nocy, i

inaczej niż ta, która ubrana w starą amazonkę jechała obok niego podczas podróży do Baden - Baden.

Dziewczyna spojrzała na Quintusa z zachwytem. Co prawda w ubraniu do konnej jazdy wyglądał bardzo elegancko, ale w stroju wieczorowym wprost ją olśnił. Miał teraz białą koszulę ze sztywnym gorsem i biały krawat, a także obcisły frak, w którym wyglądał na jeszcze wyższego i bardziej wytwornego.

Przez chwilę Selina przeraziła się, że Tiverton uzna, iż nie jest ubrana wystarczająco elegancko, by mu towarzyszyć, i zostawi ją w hotelu. Quintus się uśmiechnął.

- Nie mam wątpliwości, że dzisiejszego wieczoru wielu mężczyzn, których nigdy wcześniej nie spotkałem, przyzna się do znajomości ze mną. A sprawi to uroda mojej pięknej siostry - powiedział głosem, który wydał się jej nadzwyczaj czarujący.

- Uważasz, że... dobrze wyglądam? - zapytała,

- Jesteś bardzo piękna. Czy nie to właśnie chciałaś usłyszeć?

- Ale czy to... prawda?

- Umówmy się, że nigdy nie będziemy sobie kłamać - odpowiedział Quintus. - To powinien być jeden z punktów naszej umowy.

Pokojówka taktownie opuściła pokój chwilę po wejściu Tivertona, więc Selina mogła szczerze zapytać:

- Czy jesteś pewien, że nie przyniosę ci wstydu? Jeżeli wolisz, żebym tutaj została, zanim nie dostarczą mi nowych sukni, zrobię, jak zechcesz.

Quintus popatrzył na nią.

- Przejrzyj się w lustrze, Selino! Nie muszę ci tego mówić, możesz sama zobaczyć.

- Czuję się... zażenowana.

- Chodźmy! - Uśmiechnął się do niej. - To początek naszej przygody. Robimy pierwszy krok naprzód i żadne z nas nie wie, co się wydarzy!

Później Selina z trudnością przypominała sobie, co działo się tego wieczoru. Wszystko było takie ekscytujące.

Zjedli obiad w dużej hotelowej sali jadalnej. Z okien roztaczała się panorama na ogród i rzekę Oos płynącą wzdłuż wspaniałej Lichtentaler Alee, którą przez cały dzień wypełniały bogate ekwipaże.

O tej późnej porze dziewczyna nie mogła więcej zobaczyć, a poza tym była szalenie głodna po długiej jeździe i bardzo lekkim śniadaniu.

Jedzenie wyglądało smakowicie. Podano im potrawy, które Quintus określił jako specjalność Schwarzwald: pasztet z sarny i delikatny serowy tort z kremem, a także wiele innych dań, których nazw Selina nie była w stanie zapamiętać.

- Jutro będziesz jadła Rosenkuchen - obiecał przy deserze.

- Różane ciasteczka - przetłumaczyła Selina.

- A jeśli wolisz, możesz dostać węgorki i żabie udka - zaczął się z nią droczyć. Roześmiał się widząc, że dziewczynę przeszedł dreszcz niesmaku.

Ponieważ Selmę ciekawiła historia miasta, opowiedział jej, że Baden - Baden już od 125 r. n.e. było uważane za uzdrowisko. Wówczas tę miejscowość nazywano Aurelia Aquensis. Tutaj odzyskiwali siły rzymscy żołnierze, pili lecznicze wody i brali kąpiele w gorących źródłach. W średniowieczu co roku przyjeżdżało tu na kurację ponad trzy tysiące gości.

- Czy istnieje ktoś taki jak król Baden - Baden? - zapytała dziewczyna.

- Jest to niepodległe państwo rządzone przez margrabiego Baden i książąt Zachringen - wyjaśnił Quintus. - To jedna z najstarszych dynastii w Europie. Margrabiemu zaoferowano

koronę królewską, ale odmówił. Przyjął tylko tytuł Wielkiego Księcia Baden.

- Czy ich zobaczymy? - zapytała Selina z dziecięcą ciekawością.

- Z pewnością będą na wyścigach. To wydarzenie, na którym wypada bywać podobnie jak na angielskich wyścigach w Ascot.

Mówił o tylu interesujących rzeczach.

- Uwielbiam słuchać tego, co mi opowiadasz - wyznała, gdy skończyli deser. - Czy wiesz, że oprócz tego nieszczęsnego wieczoru z markizem nigdy nie jadłam obiadu sam na sam z mężczyzną?

- Szkoda, że nie mogłem być pierwszy - rzekł Quintus - ale cieszę się, że mnie wybrałaś na drugiego.

- Przecież doskonale wiesz, że... tamtego wieczoru... to nie był mój... wybór - wyszeptała.

- Proszę, zapomnij, co powiedziałem - rzucił szybko widząc, jak z jej twarzy znika radość. - Zapomnij o wszystkim, co wydarzyło się do momentu naszego spotkania. Grasz teraz określoną rolę, musisz się w nią wczuć i wyobrazić sobie, że jest to prawda.

- Właśnie to próbuję zrobić... wyobrazić sobie, że rzeczywiście jestem twoją siostrą... - Mówiąc to spojrzała prosto w oczy Quintusa. Zobaczyła w nich wyraz, którego nie rozumiała. W jej źrenicach pojawiło się pytanie.

- Chodźmy, musimy iść do kasyna - wstał od stołu. - Zapomniałem ci powiedzieć, że dzisiaj wieczorem nie odwiedziłem madame Leblanc, jak mnie o to prosiła. Otóż otrzymałem zaproszenie dla nas dwojga na kolację, która ma się odbyć w willi księcia. Jestem pewien, że to zaproszenie sprawi ci radość.

- Tak, oczywiście - zgodziła się myśląc jednocześnie, że chętnie zjadłaby z Quintusem Tivertonem kolację tylko we dwoje.

Do pobliskiego kasyna pojechali powozem. Budynek miał formę klasycznej greckiej świątyni i chociaż Selina o tym nie wiedziała, wewnątrz było wierną kopią pałacu Wersalskiego. W holu stały posągi greckich bogów i bogiń trzymających na głowach ogromne kandelabry. Urządzono tu biały pokój w stylu Ludwika XIV, zdobiony złotymi stiukami - arabeskami i motywami roślinnymi. Salon Pompadour był kopią prawdziwego pokoju, należącego do madame Pompadour w Trianon, a Zielona Komnata miała wystrój renesansowy w stylu Ludwika XIII.

Wszystko było bogato zdobione, luksusowe i oszałamiające. Selina z trudem opanowywała się, by nie trzymać wciąż Quintusa za ramię, tak bała się stracić go z oczu.

O wiele większe wrażenie niż budynek zrobili na niej bywalcy kasyna. Dziewczyna nigdy wcześniej nie przypuszczała, że w jednym miejscu można spotkać tak wiele i tak eleganckich osób. Mężczyźni wyglądali bardzo nobliwie, później dowiedziała się, że nosili jedne z najznamienitszych nazwisk całej Europy i Rosji. Kobiety były cudownie piękne. Ich suknie zdobione haftami, piórami, kwiatami, naszyciami, drapowaniami, wstęgami i falbanami mieniły się wszystkimi kolorami tęczy.

Nic jednak nie mogło się równać z ich klejnotami. Było prawie me do uwierzenia, że te piękne, długie, śnieżnobiałe szyje i ramiona dźwigały takie fortuny, wcale się przy tym nie męcząc.

Oszołomiona tym bogactwem Selina czuła się prawie naga. Nie miała pojęcia, iż pośród błyszczących diamentów,

szafirów, rubinów i szmaragdów była niczym lilia wśród egzotycznych, cieplarnianych orchidei.

Quintus Tiverton powoli prowadził ją w kierunku pokrytych zielonym sukniem stołów. Tak jak się spodziewał, bardzo wielu mężczyzn zaczęło się z nim witać. Gdy kończył rozmowę z jednym, dwóch lub trzech podchodziło, chcąc zostać przedstawionymi. Podczas rozmowy ich oczy były zwrócone na Selinę.

- Moja siostra. - Powtarzał te słowa chyba setki razy. W końcu zniecierpliwiony odwrócił się do Seliny i powiedział:

- Chcę teraz zagrać. Stań za mną i spróbuj zrozumieć, na czym polega gra.

Dziewczyna posłuchała jego prośby. Przypatrywała się ułożonym przy krawędziach stołu złotym monetom i palcom, które niczym szpony chwytaly je chciwie. Po raz pierwszy obserwowała mężczyzn i kobiety opanowanych przez hazard, wyczuwała intensywne emocje, które nimi targały, gdy wygrywali i przegrywali pieniądze.

Lękała się, że Quintus przegra. Doskonale wiedziała, że od razu, kiedy zawitali do Baden - Baden, popadł w długi. Trzeba było zapłacić za hotel, zamówione suknie i jego ubrania. Do obiadu podano im złote wino, które Quintus określił jako „specjalny rocznik” - z pewnością nie mogło być tanie.

„Co się stanie, jeśli przegra?” - zapytała siebie Selina. Mocno zacisnęła palce na oparciu krzesła Tivertona i z uczuciem ulgi ujrzała rosnący przed nim mały kopczyk złotych monet.

Miała wrażenie, że podczas gry zupełnie zapomniał o jej istnieniu. I rzeczywiście, kiedy podszedł do niej jeden z dżentelmenów, którym została wcześniej przedstawiona, Quintus chyba nawet nie słyszał ich rozmowy.

- Czy mogę służyć pani czymś do picia, Mademoiselle? - spytał Francuz.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała Selina. - Wolę przyglądać się grze mojego brata.

- Czy mam wyjaśnić zasady gry? A może wszystko już pani wie?

- Jestem całkowicie zdezorientowana.

- Pozwoli pani, że zostanę jej nauczycielem - zaproponował. - Proszę podejść ze mną do drugiego stołu.

Nie chcąc go urazić, z pewnym wahaniem Selina pozwoliła się zaprowadzić do stolika, przy którym grano w ruletkę.

Stała przez chwilę obserwując toczącą się kulkę i pieniądze zagarniane od tych, którzy obstawili złą liczbę. Towarzyszący jej mężczyzna z namaszczeniem wyjaśniał zasady wypłat za trafienie pojedynczych numerów lub kombinacji.

- Faites vos jeux, Messieurs et Mesdames! - krzyknął krupier.

W tej samej chwili Selina powiedziała:

- Jestem pewna, że tym razem będzie dwadzieścia dziewięć!

- Więc musimy obstawić ten numer - zdecydował szybko nauczyciel.

Położył na wybranej przez dziewczynę liczbie kilka sztuk złota, chociaż Selina usiłowała go powstrzymać.

- Mogę... się mylić - protestowała.

Zanim mężczyzna zdążył odpowiedzieć, zabrzmiał głos krupiera:

- Vingt - neuf - noir, impair et passe.

- Miałam rację! - wykrzyknęła Selina.

- Mówią, że piękna kobieta zawsze wygrywa za pierwszym razem. To taka tradycja - uśmiechnął się Francuz.

Kiedy zapłacono wygraną, zgarnął złote monety z blatu stołu i wsypał je w dłoń dziewczyny.

- Ależ... to nie moje!
- Pani przecież obstawiała.
- Nie mogę tego przyjąć, Monsieur - powiedziała spiesznie. - To były pańskie pieniądze.
- Ale pani inspiracja!
- Nie, bardzo proszę. Nie mogę tego wziąć! - Mówiła z takim przejęciem, że Francuz powiedział w końcu:
 - Widzę, że jest pani pierwszy raz w kasynie. Ale jeżeli to panią zadowoli - odbiorę sobie pieniądze, które postawiłem, pod warunkiem jednak, że powie mi pani, którą liczbę mam teraz obstawić.
 - Będę się bała... zgadywać... ponownie - wyjąkała Selina.
 - Proszę spróbować.

Dziewczyna nie miała torebki, do której mogłaby schować wygraną. Stała więc trzymając monety w obu dłoniach i nerwowo przypatrywała się wirującej tarczy. Wcześniej była zupełnie pewna, że wygrana padnie na numer dwadzieścia dziewięć. Czy uda jej się po raz drugi?

- Faites vos jeux, Messieurs et Mesdames. - Głos krupiera był bez wyrazu. Rzucił kulkę.

- Sept - powiedziała Selina w momencie, gdy krupier miał się odezwać ponownie.

Francuz pochylił się i położył pieniądze na stole w tej samej chwili, gdy krupier krzyknął:

- Rien ne va plus! - Po chwili dodał: - Sept - rouge, impair et manque.

Wygrała po raz drugi! Z błyszczącymi oczyma spojrzała na stojącego obok mężczyznę.

- Teraz panu zapłaciłam.
- Niech pani próbuje dalej. Selina potrząsnęła głową.
- Nie, jestem pewna, że nie miałabym szczęścia. Nie lubię hazardu. Muszę opowiedzieć o wszystkim memu bratu.

Odwróciła się od towarzyszącego jej mężczyzny nie czekając, aż odbierze swoją wygraną, i pośpieszyła do stołu, przy którym pozostawiła Quintusa Tivertona. Znalazła się przy nim w chwili, gdy wstawał z krzesła.

- Patrz, co wygrałam! - zawołała podekscytowana. - Czy przyjmiesz je ode mnie?

Wsypała mu złote monety do ręki i spojrzała w jego twarz.

- Przegrałeś...? - spytała cichutko.

- Przegrałem - przyznał.

- To przyniesie ci szczęście. Jestem tego pewna! Czuję to tak samo, jak czułam, która liczba wypadnie w ruletce.

- Wygrałaś te pieniądze, Selino, należą więc do ciebie.

- Naprawdę uważasz, że mogłabym je zatrzymać? - zapytała. - Przecież jestem ci winna więcej, niż kiedykolwiek będę w stanie zwrócić.

Spojrzał na nią w zamyśleniu.

- Tak, ty rzeczywiście jesteś inna. Nie jesteś hazardzistką. Czy mogę grać twoimi pieniędzmi?

- Są twoje - powiedziała cicho. - I przyniosą ci szczęście.

Quintus wziął złote monety i skierował się w stronę drzwi. Selina poszła wraz z nim.

Mieli właśnie wejść do Błękitnego Pokoju, w którym rozgrywano partie bakarata, kiedy jakiś mężczyzna wykrzyknął:

- Witaj, Tiverton! Mogłem się spodziewać, że ciebie tutaj zastanę. Wygrywasz?

- Wręcz przeciwnie - odpowiedział Quintus.

- No cóż, nie ma szczęścia w kartach ten, kto ma szczęście w miłości - stwierdził nieznajomy spoglądając na Selinę.

- Czy mogę przedstawić moją siostrę? - zapytał Tiverton.

- Może będzie pan uważał to za niegrzeczne, ale niestety nie pamiętam pańskiego nazwiska.

- Wilton. Chyba przypomina pan sobie nasze spotkanie w Kairze?

- Ależ tak, oczywiście. Selmo, pragnę ci przedstawić - sir John Wilton, bardzo dzielny żołnierz!

- Już nie służę w armii - sprostował sir John Wilton. - Może pójdziemy się czegoś napić?

- Postanowiłem rozegrać teraz partię bakarata - powiedział Quintus. - ale będę ogromnie wdzięczny, jeżeli na jakiś czas zajmie się pan moją siostrą. Nie chcę, żeby pozostała bez opieki.

- Będę jej towarzyszył z wielką przyjemnością - uśmiechnął się sir John. - Usiądźmy, miss Tiverton. Mam wrażenie, że jest to pani pierwsza wizyta w kasynie.

- Dlaczego tak pan sądzi?

- Odpowiedź na to pytanie zajmie mi trochę czasu.

Zaczął wyjaśnienia od mnóstwa komplementów. Dziewczyna prawie nie słuchała, myśląc o Quintusie i starając się nakłonić los, by mu sprzyjał. Była pewna, że ofiarowane przez nią pieniądze przyniosą Tivertonowi szczęście. Tak pewna jak wtedy, gdy przewidziała numery podczas gry w ruletkę.

„Może później stanie obok mnie podobnie jak tamten Francuz i pozwoli, abym wygrała dla niego” - pomyślała. Wtedy przypomniała sobie słowa sir Johna; „Nie ma szczęścia w kartach ten, kto ma szczęście w miłości.”

Czy Quintus Tiverton miał szczęście w miłości? Tak niewiele o nim wiedziała. Kim była Cora Pearl, w której towarzystwie spotkał w Paryżu madame Leblanc? Czy była piękną aktorką, a może... jego kochanką? Selina nie wiedziała, dlaczego na tę myśl poczuła ukłucie w sercu. „W jego życiu musiało być wiele kobiet - myślała. - Jest taki przystojny, taki dobry i wspaniały pod każdym względem.”

Powiedział co prawda o sobie, że jest graczem o twardym sercu, ale kto inny potrafiłby pomóc jej w ucieczce od pani Devilin, przywieźć tutaj do Baden - Baden i podjąć się znalezienia męża dla biednej dziewczyny?

Gdy przypomniawszy sobie, że Quintus szuka dla niej męża, poczuła lęk. Wiedziała jednak, iż nie może zawieść Tivertona. Kazał jej dać słowo, że zaakceptuje mężczyznę, jakiego jej wybierze. A może sir John Wilton był tym, którego szukali? Odwróciła się, popatrzyła na niego i tak naprawdę zobaczyła go po raz pierwszy.

- Jest pani cudowna! Niewiarygodnie piękna! - powiedział sir John. - Z pewnością musiało to pani mówić już wielu mężczyznom.

Selina potrząsnęła przecząco głową.

- Więc proszę pozwolić mi jeszcze raz powtórzyć - mówił dalej sir John. - Jest pani niewiarygodnie piękna, miss Tiverton. Tak piękna, że obawiam się, iż brat nie powinien był pani tu przyprowadzać.

- Dlaczego? - zapytała.

- Ponieważ uważam, że powinna pani bywać na przyjęciach wydawanych w Londynie przez najświetniejsze damy Anglii lub na balach odbywających się w spokojnej atmosferze pałacu Buckingham.

Selina się uśmiechnęła.

- Wątpię, czy kiedykolwiek zostanę tam zaproszona.

- Dlaczego? - zdziwił się sir John.

- No cóż... - Miała właśnie odpowiedzieć, że nie jest osobą dosyć ważną, kiedy przypomniawszy sobie, za kogo on ją uważa. - Przede wszystkim jestem pewna, że mojego brata nie będzie na to stać.

Sir John wydawał się zdziwiony.

- Czy hrabia obciął mu pensję? - zapytał. - No tak, hm, można się było tego spodziewać. Arkley nienawidzi

Tivertona, to oczywiste. A poza tym to przykry, zawzięty człowiek.

Selina nie zrozumiała, o czym opowiadał sir John Wilton. Kim mógł być ów hrabia? Quintus mówił przecież tylko o matce i ojcu.

- Gdzie pan się zatrzymał w Baden - Baden? - zadała pytanie chcąc zmienić temat.

- Razem z żoną gościmy u margrabiego - odpowiedział. - W jego zamku jest zawsze trochę nudno. Udało mi się uciec tuż po obiedzie. Teraz, kiedy panią spotkałem, ogromnie się cieszę, że przyszedłem tutaj.

Selina westchnęła z ulgą.

Jedno było pewne: Quintus nie będzie próbował jej wydać za sir Johna Wiltona.

ROZDZIAŁ 4

Quintus Tiverton wyszedł z pokoju do gry w bakarata i wrócił do Seliny i sir Johna.

Dziewczyna spojrzała na niego z niepokojem mając nadzieję, że wygrał. Jego twarz była jednak nieprzenikniona. Pomyślała, iż prawdziwy gracz nigdy nie powinien okazywać żadnych uczuć, musi umieć zachować kamienną twarz.

Usiadł i zaczął rozmawiać z sir Johnem Wiltonem. Obaj właśnie pili wino, kiedy w drugim końcu salonu powstało zamieszanie.

- Caroline Letessier - rzekł jak gdyby do siebie Quintus.
- Myślałem, że jest w Rosji - stwierdził sir John.
- Jego Cesarska Wysokość jest przy niej, najwyraźniej więc właśnie powrócili - powiedział sucho Quintus.

To było trudne do uwierzenia, że ktokolwiek może mieć na sobie tyle brylantów. Caroline Letessier błyszczała niczym jeden z wiszących nad jej głową kryształowych żyrandoli.

- Nie było jej osiem lat - zauważył Tiverton. - A jednak niewiele się zmieniła od czasów, gdy występowała w Theatre du Palais - Royal.

- Ma pan całkowitą rację - zgodził się sir John. - Dobrze ją znałem za moich kawalerskich czasów. Uznałem ją wówczas za najbardziej czarującą ze wszystkich paryżanek. Oczywiście godny podziwu jest również jej intelekt.

Wejście Caroline Letessier zostało zauważone przez niemal wszystkich młodych mężczyzn w kasynie. Natychmiast otoczyli ją ciasnym kręgiem.

- Chodźmy, złożymy nasze uszanowanie Wielkiemu Księżciu - zaproponował sir John.

Selina była zachwycona możliwością obejrzenia wspaniałych brylantów z bliska. Przeszli przez salon, ale gdy dotarli na miejsce, stwierdzili, że powitanie dystyngowanej pary jest prawie niemożliwe.

Wydawało się, że wszyscy rozmawiają na cały głos. Słyszeć było nie tylko francuski, ale także angielski i niemiecki.

Caroline Letessier reagowała z humorem i dowcipem. Cokolwiek powiedziała, wydawało się bardzo interesujące. Selina zauważyła, że miała naturalny wdzięk i wspaniały uśmiech, a jej twarz była ogromnie wyrazista.

- Ona naprawdę w ogóle się nie zmieniła! - wykrzyknął sir John.

- Zgadza się z panem - przytaknął Quintus. - Wszędzie rozpoznałbym te wielobarwne, drogocenne motyle wpięte w czarne włosy.

- Ciekaw jestem, czy nadal ma złote jabłko, w którym trzymała puder. - Sir John się roześmiał. - Zawsze stawiała je na obitej pluszem balustradzie swojej teatralnej łoży.

- A obok kładła lusterko i ozdobioną brylantami lornetkę - dodał Quintus - Tak, wszystko, co ją otaczało, było zawsze ogromnie eleganckie.

- Brakowało jej w Paryżu - uśmiechnął się sir John. - Miejmy nadzieję, że teraz, gdy już powróciła z Sankt Petersburga, zostanie tu na dłużej.

- Osiem lat... długo jej nie było - powiedział w zamyśleniu Tiverton.

W tej samej chwili Caroline Letessier dostrzegła go i wykrzyknęła z radością:

- Quintus! Jakże się cieszę, że cię tutaj widzę. Otaczająca ją jeunesse doree rozstała się i pozwoliła

Tivertonowi podejść do pięknej kobiety. Podniósł jej obie dłonie do swych ust.

- Czy mogę powiedzieć, jak bardzo się cieszymy, że wróciłaś do domu? - zapytał.

- Z pewnością nawet w połowie nie tak bardzo jak my - odpowiedziała z uśmiechem.

- Słyszeliśmy o tobie tyle opowieści. Najwidoczniej osiągnęłaś wielki sukces. Jednak to, co zyskała Rosja, myśmy utracili z bólem.

Wielki Książę, który dotychczas rozmawiał z kimś innym, wyciągnął teraz rękę do Quintusa.

- Miło mi pana widzieć, Tiverton.

- Dokładnie to samo chciałem właśnie powiedzieć, Wasza Cesarska Mość - Quintus skłonił głowę.

- Dopiero wczoraj przyjechaliśmy - mówił dalej Wielki Książę. - Jest to nasza pierwsza wizyta w kasynie. Widzi pan przed sobą „Monsieur et Madame Letessier” i właśnie pod tym nazwiskiem chcemy być znani.

Wszyscy się roześmiali. W tej samej chwili Hortense Schneider - aktorka, która miała tak wielu królewskich kochanków, że otrzymała miano „Le passage des Princes” - powiedziała tak donośnym głosem, by wszyscy mogli dokładnie usłyszeć każde jej słowo:

- Widywałam już nieraz tuczne bydło, ale nigdy jeszcze nie spotkałam tak dorodnego!

Przez chwilę panowała grobowa cisza, w której rozległ się ostry niczym świst bata głos Caroline Letessier.

- A ja nigdy jeszcze nie widziałam tak brzydkiej krowy!

Natychmiast podniosła się wrzawa. Wszyscy zaczęli jednocześnie mówić.

Kilku dżentelmenów zażądało satysfakcji od lorda Carringtona towarzyszącego Hortense Schneider, inni zwrócili się do Wielkiego Księcia, który wyglądał na ogromnie zdenerwowanego i w milczeniu patrzył na całe zamieszanie. Było tak głośno, że sam dyrektor kasyna przyszedł, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Rywalizujące frakcje upierały się, że Caroline Letessier lub Hortense Schneider powinna opuścić salon gry. Zanim dyrektor zdążył cokolwiek powiedzieć, od jednego ze stołów

wstał syn Wielkiego Księcia Baden. Podszedł do Caroline Letessier i uniósłszy jej dłoń do ust powiedział:

- Z chwilą, gdy przyjechała pani znów do Baden, wróciło tu piękno i dowcip.

Następnie podał jej ramię i poprowadził w kierunku stołu z ruletką, zostawiając zmieszaną i zawstydzoną opozycję.

- Dlaczego ta kobieta to powiedziała? - zapytała cicho Selina.

Była niezmiernie zdziwiona. Nigdy nie oczekiwała, że elegancko ubrane damy, mające na sobie tyle drogocennych klejnotów, mogą zachować się w tak prostacki sposób.

- Ojczym Caroline Letessier był rzeźnikiem - wyjaśnił Quintus. - Chociaż była przyjmowana przez największe paryskie znakomitości, grała na deskach Theatre Michel w Sankt Petersburgu, a także całkowicie oczarowała Wielkiego Księcia, nigdy nie zapomniała, skąd pochodzi. - Roześmiał się głośno. - I nadal denerwuje się, kiedy ktoś jej o tym przypomina.

Selina pomyślała, że wszystko było ogromnie dziwne. Te kobiety, choć wyglądały tak wspaniale, choć były w towarzystwie najbogatszych arystokratów zachowywały się niczym przekupki na targowisku.

Kiedy spojrzała na Hortense Schneider, stwierdziła, że miała ona na sobie przynajmniej tyle samo klejnotów co Caroline Letessier.

Jeszcze bardziej zdziwił ją fakt, że kobietom tak niskiego pochodzenia udało się zebrać tyle bogactwa.

A co najdziwniejsze, Quintus Tiverton je znał! Myślała o tym także i później, gdy wieczorem zajechali na kolację do willi księcia d'Aumale.

Opuścili kasyno po północy. Kiedy zasiedli w powozie, Selina nie mogła powstrzymać się od zadania nurtującego pytania.

- Czy przyniosłam ci... szczęście?

Zdawało się jej, że Quintus Tiverton zawahał się przez chwilę, zanim odrzekł:

- Odpowiedź brzmi - tak, ale nie chcę dyskutować o wygranych i przegranych.

- Wiem, że nie powinno się o to pytać, ale nurtowała mnie taka ciekawość, że nie mogłam się powstrzymać. - Zawahała się przez chwilę, a potem ciągnęła dalej: - Jakie to było podniecające, kiedy wypadło vingtneuf, a zaraz potem siódemka!

- Ten Francuz był zachwycony twoimi zdolnościami - powiedział z przekąsem Quintus. - Siedział przy mnie podczas partii bakarata i cały czas opowiadał mi, jak trafnie przewidywałaś numery w ruletce.

- Może nie powinnam była brać od niego pieniędzy?

- Myślę, że postąpiłabyś nedorzecznie, gdybyś tego nie zrobiła. Właściwie to byłaś ogromnie hojna pozwalając mu zatrzymać wygraną, gdy postawił na drugi numer. - W jego głosie brzmiało coś tak dziwnego, że Selina pomyślała, iż jednak zachowała się niemądrze.

- Ale przecież kobieta nie może... przyjmować pieniędzy... od obcego mężczyzny - powiedziała po chwili.

- Nie może? - zapytał Quintus. - Trudno jest stwierdzić, gdzie kończy się właściwe zachowanie, a zaczyna niewłaściwe, szczególnie wtedy, gdy jest to różnica między jedzeniem a głodowaniem.

Selina przemyślała to przez chwilę, a potem powiedziała:

- Wiem, ile na mnie... wydałeś, więc rozumiem, że... źle zrobiłam nie przyjmując tego, co mogłam... Wziąć.

Zapadła długa cisza.

- Nie! Miałaś rację. - Quintus mówił z wyraźnym trudem.

- Po prostu martwię się, Selino, czy będę mógł się tobą

odpowiednio zająć. Do tej pory musiałem się martwić jedynie o siebie samego.

W świetle zawieszanej w powozie latarni Selina zauważyła wyraz jego twarzy.

- Przepraszam, że jestem... aż takim ciężarem.

- Chyba nie potrwa to długo - powiedział prawie ostrym tonem. - Dziś w kasynie zrobiłaś ogromne wrażenie. Zostałem dosłownie zasypany zaproszeniami na przyjęcia. Nie będę się okłamywał, że powodem tego była popularność mojej osoby.

Selina zawahała się przez chwilę.

- Cieszę się... że nie przyniosłam ci... wstydu - powiedziała.

- Czy naprawdę myślałaś, że byłoby to możliwe? - dziwnym głosem zapytał Quintus.

Zanim zdołała odpowiedzieć, powóz zajechał przed ozdobione kolumnami podwoje wspaniałej willi. Pałacyk stał w ogromnym ogrodzie pokrywającym zbocze niewielkiego, znajdującego się tuż za miastem wzgórza.

Ich wejście zostało zapowiedziane przez lokaja. Wielki Książę siedział w fotelu, ramię miał zawieszane na temblaku. Leonide Leblanc przyjmowała sporą grupę gości ubrana w zieloną jedwabną suknię i obwieszona szmaragdami. Na widok Quintusa i Selmy wyciągnęła obie ręce.

- Nareszcie przyszedł mój obrońca! - krzyknęła. - Właśnie opowiadałam, Quintusie, jak ci zbóje uciekli na twój widok, chociaż byli w znacznej przewadze. - Spojrzała na Selinę. - Mam nadzieję, że miss Tiverton ochłonęła już po szoku... Na pewno przeżyła pani prawdziwy wstrząs, gdy ujrzała martwego bandytę i krwawiącą ranę Jego Wysokości.

- To wszystko musiało być przerażające dla pani, Madame - powiedziała cicho Selina. - Była pani ogromnie dzielna.

- Myślę, że obie okazałyśmy dużo odwagi - odrzekła Leonide Leblanc. - Proszę pozwolić, abym przedstawiła panią kilku moim przyjaciółom.

Szybko wymieniła dobrze znane arystokratyczne nazwiska. Było ich zbyt wiele, żeby Selina zdołała je zapamiętać, za każdym razem wykonywała jednak głęboki dyg. Kiedy gospodyni oddaliła się, dziewczyna stwierdziła, że jest otoczona mężczyznami, którzy chcieli dowiedzieć się czegoś więcej o całej przygodzie.

- To hańba, żeby ci mordercy grasowali tak blisko miasta - powiedział jeden z gości. - Osobiście porozmawiam o tym z margrabią. Będzie musiał się zająć lepszą ochroną gości w Baden - Baden.

Wydawało się, że każdy miał w zanadrzu opowieść o tym, jak napadnięto go w lesie lub jak ktoś znajomy przeżył podobne doświadczenie co madame Leblanc i księżę.

Podczas rozmowy Selina zauważyła, że w salonie byli niemal sami mężczyźni.

Wkrótce pojawiła się Caroline Letessier i Wielki Księżę. Madame Leblanc powitała ich wylewnie. Nie było najmniejszej wątpliwości, że księżę d'Aumale był zachwycony obecnością równego mu tytułem Rosjanina.

- Dlaczego wróciliście? - zapytał. Stojąca w pobliżu Selina usłyszała odpowiedź Wielkiego Księcia:

- Od jakiegoś czasu ostrzegano Caroline, że zbyt długo przebywa w moim kraju. Caryca nie cierpi kobiet piękniejszych od niej samej, a już szczególnie wtedy, gdy zwracają one na siebie większą uwagę!

Księżę d'Aumale się roześmiał.

- Myślałem, że fakt, iż Caroline jest aktorką, pozwoli jej uniknąć obserwacji tajnej policji.

- Nikt nie jest od niej wolny - powiedział gwałtownie Wielki Książę. - W końcu dalszy pobyt okazał się dla niej zbyt niebezpieczny.

- I przyjechał pan z nią tutaj - zauważył z uśmiechem książę d'Aumale.

- Ledwie mi się to udało - rzekł sucho Wielki Książę. - Mój wuj wysłał do Berlina instrukcje, że mam natychmiast wracać do Sankt Petersburga.

Książę d'Aumale uniósł ze zdziwienia brwi.

- Komendant policji próbował zażądać mego powrotu - kontynuował Wielki Książę. - Kiedy mu powiedziałem: „Nie będzie pan miał odwagi, żeby mnie zaaresztować”, odpowiedział: „Nie, Wasza Cesarska Mość, ale możemy od pociągu odczepić salonkę Waszej Wysokości i uniemożliwić dalszą podróż.”

- Dobry Boże! - wykrzyknął książę d'Aumale. - Jak rozwiązaliście ten problem?

- W najbardziej oczywisty sposób. Czy istnieje na świecie państwo, gdzie pieniądze nie mówią głośniejsz niż słowa?

Obaj dżentelmeni się roześmiali. Selina popatrzyła na Caroline Letessier i zastanowiła się, co było w niej tak atrakcyjnego, że Wielki Książę Rosji, by nie utracić jej wdzięków, ryzykował niezadowolenie swego wuja i cara.

Trzeba było przyznać, że nie tylko Wielki Książę był zniewolony jej czarem. Także Quintus Tiverton wesoło śmiał się ze wszystkiego, co mówiła.

W oczach Caroline błyszczała jakaś prowokująca iskra i Selina pomyślała z bólem, że karminowe, olśniewająco uśmiechające się usta wyrażały więcej niż zaproszenie.

„Dlaczego ja nie mogę być taka?” - zapytała sama siebie.

Jej rozmyślania przerwała madame Leblanc.

- Chcę panią poznać i pani krajanem, miss Tiverton - powiedziała. - Lord Howdrith specjalnie prosił, aby zostać pani przedstawionym.

Selina wykonała głęboki, pełen wdzięku dyg. Patrząc na lorda Howdritha pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała tak typowego Anglika, dżentelmena do tego stopnia uosabiającego ideał angielskości.

Był wysokim, jasnym blondynem o błękitnych oczach. Roztaczał wokół siebie tę charakterystyczną dla mieszkańców Zjednoczonego Królestwa atmosferę leniwej wyższości.

- Nasza gospodyni poinformowała mnie, że dopiero dziś przyjechała pani do Baden - Baden - powiedział lord Howdrith.

Jego głos był również bardzo angielski. Mężczyzna lekko przeciągał wyrazy, a sposób, w jaki się wyrażał, nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości, że jest bardzo wykształcony. Selina nie mogła powstrzymać się od myśli, iż także jego banalne słowa były typowe dla Anglika.

- Tak, przyjechaliśmy dzisiaj po południu - powiedziała. - Wasza Lordowska Mość zapewne słyszał, że mieliśmy przygodę, zanim jeszcze dotarliśmy do miasta.

- Musiało to być ogromnie denerwujące wydarzenie - zauważył lord Howdrith. - Usiądźmy - powiedział rozglądając się. - Ten zwyczaj ciągłego stania ogromnie mnie nuży. Doprawdy nie mogę zrozumieć, dlaczego cudzoziemcy nie chcą korzystać z krzeseł.

Selma mogła jedynie przystać na tę propozycję. Usiedli na obitej welwetem sofie w rogu pokoju między dwoma stołami, na których ustawiono ogromne bukiety egzotycznych, cieplarnianych kwiatów.

- Czy państwo mają zamiar długo się tutaj zatrzymać? - zapytał lord Howdrith.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Jesteśmy w drodze do Anglii.

Bała się szczegółowych pytań, zwłaszcza tych związanych z powrotem do Anglii. Nie chcąc popełnić najmniejszego błędu, szybko zmieniła temat.

- Dlaczego przebywa pan w Baden - Baden?

- Powodem są dwa konie - odpowiedział lord Howdrith. - Oba biegną w wyścigach i mam zamiar wygrać stawiając na nie.

- Proszę mi o nich opowiedzieć.

Z łatwością udało się jej niezbyt dokładnie słuchać słów lorda, a jednocześnie obserwować, co się dzieje w środkowej części salonu.

Quintus Tiverton nadal stał w towarzystwie Caroline Letessier. Kiedy kobieta uniosła głowę, Selina zobaczyła migoczące w jej włosach diamentowe motyle.

Czy Quintus był w niej kiedyś zakochany? Czy ta pełna życia piękna aktorka znaczyła coś w jego życiu?

Nie wiedziała, dlaczego myśl o tym sprawiła jej ból. Jednocześnie poczuła, że jest nieodpowiednio ubrana i przez chwilę żałowała, iż w ogóle tu przyszła.

Jutro mogłaby założyć jedną z nowych sukien, o wiele piękniejszych od tej, którą dziś miała na sobie.

„Nie powinnam tak myśleć” - skarciła się.

Nigdy dotychczas nie miała sukni tak pięknej jak ta, w którą była teraz ubrana. Przez chwilę zastanowiła się, czy zamówione stroje sprawią, że poczuje się bardziej godna uwagi niż teraz, gdy porównywała się z tymi olśniewającymi ptakami rajskimi - z Leonide Leblanc i Caroline Letessier.

Nic dziwnego, że była ciężarem dla Quintusa Tivertona. Była dla niego mało interesująca. Znacznie swobodniej czuł się w towarzystwie takich kobiet.

Nawet będąc całkowitą ignorantką w towarzyskich niuansach, dziewczyna nie mogła się nie domyślić, że dystyngowani, wykształceni i błyskotliwi mężczyźni, a także piękne kobiety, których w najmniejszym stopniu nie cechowała pruderyjność, byli bardzo atrakcyjni dla nie posiadającego żadnych zobowiązań kawalera.

„Oczywiście, że jest to dla niego bardziej interesujące - powiedziała do siebie Selina. - Bardziej pociągające niż oficjalne spotkania towarzyskie.”

Zobaczyła, że Caroline Letessier całuje Quintusa w policzek, podczas gdy otaczające ich towarzystwo śmieje się z czegoś, co powiedziała.

- Pytałem, miss Tiverton - mówił lord Howdrith - czy pozwoli pani odwiedzić się jutro. Może zechce mi pani towarzyszyć podczas spaceru po Schwarzwaldzie?

Selina drgnęła. Zorientowała się, że do tej pory nie słyszała nawet jednego słowa wypowiedzianego przez lorda.

- To bardzo miło z pańskiej strony - odpowiedziała. - Muszę się jednak najpierw zapytać... co planuje mój brat.

- Sam go o to spytam - rzekł lord Howdrith. - Studiowaliśmy razem w Eton, gdzie - jak mam nadzieję, pani pamięta - zdobył laury na boisku do gry w krykieta.

- Tak, oczywiście - powiedziała szybko Selina.

Do salonu weszła kilkusobowa orkiestra. Rozległy się pierwsze takty walca Offenbacha.

Leonide Leblanc zaczęła tańczyć z Quintusem Tivertonem i zanim lord Howdrith zdążył zaprosić Seline, uprzedził go jakiś Francuz, którego nazwiska nawet nie pamiętała.

Przyjęła zaproszenie. Mężczyzna natychmiast zaczął ją obsypywać komplementami.

- Jest pani zachwycająca! - oznajmił. - Jest pani niczym gwiazda, która spadła z nieba na ziemię! Przy pani nawet

diamenty tracą swój blask i stają się tylko wulgarnymi błyskotkami.

- Wydaje mi się, że jest pan trochę niegrzeczny w stosunku do naszej gospodyni - powiedziała skromnie Selina.

W głosie Francuza brzmiało coś, co powodowało, że czuła zażenowanie. Nie potrafiła tego dokładnie określić, jak również i tego, co w jego spojrzeniu przypominało jej markiza.

- Dlaczego nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy? - mówił dalej. - Czy przyjechała pani z Paryża? Wydawało mi się, że znam każdą piękność w tym mieście pełnym cudownych kobiet.

- Przebywałam... w szkole. - Selina na czas przypomniała sobie swoją rolę.

- W szkole! - wykrzyknął. - To wszystko wyjaśnia! Kto przywiózł panią do Baden - Baden?

- Mój brat.

Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz zdziwienia.

- Pani brat? Więc w tym przypadku... - Nie dokończył zdania.

Selma miała wrażenie, że przemilczał słowa, które mogły być dla niej obraźliwe. Nie wiedziała czemu, ale nie miała ochoty ponownie z nim tańczyć.

Kiedy orkiestra przestała grać, poszła z powrotem w kierunku lorda Howdritha, nadal siedzącego na sofie.

- Proszę, Mademoiselle, proszę mnie nie zostawiać - zaczął błagać Francuz. - Musimy ponownie zatańczyć. Nie mogę się zgodzić, aby pani zniknęła.

- Jeżeli pan pozwoli, chciałabym odpocząć - odpowiedziała Selina. - Mam za sobą bardzo długi dzień i czuję się wyczerpana.

Usiadła na sofie. Niezadowolony Francuz musiał ją pozostawić w towarzystwie lorda Howdritha.

- Czy ten pyszałek panią obraził? - zapytał lord po angielsku.

- Właściwie nie. Ale zawstydzają mnie banalne komplementy.

- Myślałem, że do tej pory musiała pani do nich przywyknąć.

- Wcześniej nigdy ich nie słyszałam.

- Czy to możliwe?

- Nigdy dotychczas nie uczestniczyłam w prawdziwym przyjęciu. Byłam zbyt młoda.

Selina powiedziała prawdę. Od czasu śmierci matki była na niewielu spotkaniach towarzyskich, a już z pewnością żadne nie przypominało tego, w którym teraz brała udział.

Dziewczynie się wydawało, że lord Howdrith patrzy na nią ze zdziwieniem. Z ulgą spostrzegła Quintusa, który skończył tańczyć z Caroline Letessier i szedł w ich kierunku.

- Mam wrażenie, Selino, że pragniesz wrócić do domu - powiedział.

- Nie chcę ci przerywać dobrej zabawy.

- Zostałem zaproszony do innej willi na prywatną grę - rzekł Quintus. - Moim obowiązkiem jest jednak odwiezienie ciebie najpierw do hotelu.

Selina miała ochotę powiedzieć, że nie chce być przyczyną jego wyjścia z tego przyjęcia ani przeszkadzać mu w uczestniczeniu w kolejnym, wiedziała jednak, że nie może samotnie wrócić do hotelu.

- Dobranoc, lordzie Howdrith - odezwała się grzecznie, wstając z sofy.

- Przyjadę z wizytą do hotelu jutro po południu - oznajmił lord. - Czy druga godzina będzie odpowiednia?

Dziewczyna spojrzała na Tivertona.

- Jestem pewien, że Selina będzie uszczęśliwiona widząc pana - Quintus się uklonił. - Dobranoc, Howdrith.

- Dobranoc, Tiverton.

Selina pożegnała się z gospodarzami przyjęcia. Kiedy wychodziła z Quintusem, podbiegła do nich Caroline Letessier.

- Muszę się z tobą zobaczyć - wyszeptała do Tivertona. - Wiesz, gdzie się zatrzymałam. Czy odwiedzisz mnie jutro po południu?

- Jakżebym mógł odmówić? - zapytał podnosząc do ust jej dłoń. - Dobranoc, Caroline. Postaraj się nie prowokować całego Baden - Baden. Do chwili twojego przyjazdu było to zupełnie spokojne miasto.

- Najwyższa pora, żeby się przebudziło - powiedziała z figlarnym wyrazem oczu.

Quintus roześmiał się, ponownie ucałował jej dłoń, potem ujął Selinę pod ramię i skierował się ku wyjściu.

Lokaj znalazł dla nich powóz i pojechali do hotelu Stephanie.

- Madame Letessier jest bardzo atrakcyjną kobietą - odezwała się cicho dziewczyna.

- Zawsze taka była - przytaknął.

- Poznałeś ją w Paryżu?

- Wiele lat temu, podczas mojej pierwszej wizyty w tym mieście. Miała w sobie tyle życia i była prawdziwą paryżanką.

- Czy to właśnie ci się podoba? - Selina zadała to pytanie myśląc, jak bardzo ciemne włosy, nieregularne rysy i wesołe oczy Caroline Letessier kontrastowały z jej własnym wyglądem.

- Nigdy jeszcze nie spotkałem mężczyzny, któremu by się nie podobała - uciał krótko Quintus.

W milczeniu dojechali do hotelu.

- Nie będziesz się bała zostać sama? - zapytał wprowadzając ją do jasno oświetlonego holu.

- Oczywiście, że nie. Kiedy masz zamiar wrócić?

- O tej porze już dawno będziesz spała - uśmiechnął się. - Powiedzmy, że gdzieś po brzasku. Czy nie jest to tradycyjna pora powrotu wszystkich graczy?

Zobaczył jej wzrok na swej twarzy i powiedział uspokajająco:

- Idź spać i o nic się nie martw, Selino. Bardzo dobrze wystartowałaś. Dzisiaj wieczorem odniosłaś ogromny sukces. Wszyscy cię podziwiali.

Zobaczył, że ten komplement wywołał wyraźny rumieniec na jej policzkach.

- Dziękuję. Dobranoc, Quintusie...

Po raz pierwszy wypowiedziała jego imię. „Jeżeli mam grać jego siostrę, muszę się przecież do tego przyzwyczaić” - pomyślała.

Odwróciła się od niego i zaczęła wchodzić po schodach.

Zasnęła natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki. Była ogromnie zmęczona po otrzymanych wczorajszej nocy razach i wyczerpującej konnej jeździe. Minęło wiele godzin, gdy obudziła się gwałtownie, słysząc stuknięcie drzwi zamykanych w pokoju obok. Spomiędzy zasłon prześwitywało jasne światło dnia. Quintus miał rację mówiąc, że nie wróci przed świtem.

Poczuła nagle pragnienie, by go zawołać, powiedzieć, że się przebudziła, i zapytać, czy wygra! trochę pieniędzy. Potem pomyślała jednak, że tylko go w ten sposób zdenerwuje. Nie powinna ograniczać jego ruchów i sprawdzać, o której wraca. Żaden mężczyzna nie lubił być śledzony, a czuła, że Quintus Tiverton bardziej niż inni będzie walczył o swoją niezależność.

Nigdy się nie ożenił, a jednak w jego życiu musiały być kobiety, wiele kobiet pięknych przynajmniej jak Caroline Letessier.

Leżąc w ciemnościach i słuchając odgłosów dochodzących z pokoju obok, Selina zaczęła sobie przypominać, jak wesoło śmiał się z żartów madame Letessier, jak ta kobieta pocałowała go w policzek i jak zaprosiła na popołudnie.

Czy dlatego Quintus był taki zadowolony, kiedy lord Howdrith zaprosił ją na przejażdżkę? Z pewnością nie miał zamiaru zabierać jej do willi Caroline Letessier. Selina poczuła głęboki smutek i lęk.

Wydawało się jej, że jest dla Quintusa kłopotem i ciężarem. Z pewnością zechce się jej pozbyć jak najszybciej, gdy tylko uda mu się znaleźć odpowiedniego męża.

Czy on uważał, że lord Howdrith byłby odpowiedni?

Selina nic o lordzie nie wiedziała. Mógł być żonaty, podobnie jak sir John Wilton. A poza tym, czy bogaty angielski arystokrata chciałby się ożenić z kimś takim jak ona?

Nie. Quintus musiał znaleźć dla niej kogoś mniej znacznego. Tylko czy w salonach Caroline Letessier lub Leonide Leblanc można kogoś takiego spotkać? Tyle problemów, tyle pytań, na które nie potrafiła odpowiedzieć. Selina poczuła trwogę na myśl, co może się zdarzyć w przyszłości.

Wówczas powiedziała sobie surowo, że przecież powinna być wdzięczna za wszystko.

Gdyby nie Tiverton, byłaby w tej chwili więźniem pani Devilin. Może po przyjeździe do Baden - Baden zostałyby ponownie wychłostana.

„Miałam tyle szczęścia - wyszeptała. - Tak bardzo, bardzo dużo szczęścia.” Jednak w jej słowach krył się szloch.

Rankiem Selina była już prawie gotowa, gdy usłyszała pukanie do drzwi łączących oba apartamenty.

- Mogę wejść? - zapytał Quintus.

- Już wstałeś? - wykrzyknęła. - Spodziewałam się ciebie znacznie później.

Wszedł do pokoju. Ubrany był w strój do konnej jazdy.

- Mam zamiar rozproszyć opary gnuśności, wina oraz cygar i wyruszam na przynajmniej godzinną przejażdżkę - oznajmił. - Jadę na tor wyścigowy.

- Czy mogę pojechać z tobą? - spytała Selina. Tiverton zawahał się przez chwilę.

- Nie przyszło mi to na myśl - powiedział - ale proszę bardzo, jeśli masz na to ochotę. Możesz pojechać na koniu Jima. Jest lepszy od szkapy, którą wynajęliśmy w zajezdzie.

- Pojadę na każdym czworonogu, jeżeli tylko będę mogła ci towarzyszyć.

- Więc się pośpiesz! - nakazał. - Powiem ci coś, kiedy już będziesz gotowa.

Jedną z nowo zakupionych sukien, na szczęście już dostarczonych do hotelu, była biała pikowa amazonka - ogromnie elegancka, uszyta według mody zapoczątkowanej przez cesarzową Eugenię. Do kompletu dodano kapelusz z niewielkim rondem i woalką, której barwa podkreślała kolor oczu dziewczyny.

Selina natychmiast wyczula, że Quintus jest zadowolony z jej wyglądu.

- Ta amazonka była warta swojej ceny - stwierdził w drodze na tor wyścigowy.

- Cieszę się, że tak uważasz - odpowiedziała. - Nie mogę się przecież dzisiaj pokazać w Baden - Baden w tym, co miałam na sobie wczoraj.

- Oczywiście, że nie - uśmiechnął się. - Chociaż była to toaleta bardziej odpowiednia dla godnej szacunku miss Tiverton niż strój, który masz na sobie obecnie.

- Czy koniecznie muszę być godna szacunku? - zapytała Selina myśląc o pełnym wesołości, kuszącym wyrazie twarzy Caroline Letessier. Nie mówiła tego jednak poważnie.

- Zdecydowałam, że będziesz grała określoną rolę. To bardzo ważne, żeby ludzie cię odpowiednio spostrzegali - rzekł z powagą Quintus Tiverton.

- To znaczy... - zaczęła Selina.

W tej chwili zrozumiała, dlaczego Francuz, z którym wczoraj tańczyła, patrzył na nią w tak nieprzyjemny dla niej sposób, dlaczego instynktownie nie chciała z nim dłużej rozmawiać. Zanim jednak zdążyła dokończyć myśl, Quintus przerwał milczenie.

- Chciałem ci powiedzieć, że postanowiłem wyprowadzić się z hotelu. Dowiedziałem się wczoraj w nocy, że jest do wynajęcia willa. Wysłałem Jima, by ją obejrzał, i jeżeli będzie odpowiednia, przeniesiemy się tam dzisiaj.

- Willa? - zdziwiła się Selina. - Ależ to z pewnością ogromny wydatek.

- Wyjdzie to dużo taniej, niż gdybyśmy mieli dalej mieszkać w Stephanie.

Dziewczyna domyśliła się z brzmienia jego głosu, że jest przygnębiony.

- Czy już nas nie stać na hotel? - zapytała po chwili.

- Nigdy nas nie było na to stać - odpowiedział. - Ale nie mogłem przecież pozwolić, żebyś spędziła noc pod płotem. Ta willa jest niewielka i znajduje się w pobliżu modnej Lindestrasse. Jeżeli nie otrzymamy żadnego zaproszenia, będziemy mogli po prostu jeść w domu. Jim jest przyzwyczajony do robienia tanich zakupów na targu.

- To wspaniały pomysł - powiedziała podekscytowana Selina. - Czy możemy obejrzeć ten dom?

- Po przejażdżce - obiecał Quintus. - Potrzebuję trochę ruchu.

Kiedy tylko wyjechali na otwarty teren, zmusił konia do szybkiego galopu. Dziewczyna była zadowolona, że udawało się jej dotrzymać mu kroku. Wiedziała, iż była niezłym jeźdźcem, i z radością stwierdziła, że wygląda elegancko w nowej amazonce. Jej wierzchowiec, chociaż nie był pełnej krwi, niósł bardzo dobrze.

Przegalopowali prawie milę. Quintus zatrzymał konia i popatrzył na zaróżowioną, uśmiechniętą twarz Seliny.

- Czuję się o wiele lepiej! - zawołał. - Gdyby można było grać na świeżym powietrzu, bardziej by mi się to podobało.

- Czy wygrałeś wczoraj w nocy? - zapytała Selina. Wiedziała, że nie powinna była zadawać tego pytania, ale wyrwało się z jej ust, zanim się zorientowała, co mówi.

- Był taki moment, że wygrywałem bardzo dużo. A potem, w ostatnich kilku rozdaniach, gospodarz zagarnął prawie wszystko, co miał każdy z graczy.

- Jak on się nazywa?

- Baron Bernstoff. Powiedziano mi, że to bardzo bogaty Niemiec. Jest także dobrym graczem.

- Lepszym od ciebie?

- Nie jestem tego pewien - rzekł Quintus. - Nagle wygrał ode mnie znaczną fortunę, którą udało mi się zgromadzić w ciągu trzech czy czterech pierwszych godzin gry. Jeśli mam ci powiedzieć prawdę, Selino, cały czas zastanawiam się, gdzie popełniłem błąd. Bardzo rzadko przegrywam, a zwłaszcza w tej grze, którą uważam za moją specjalność.

- Czy zagrasz z nim ponownie? - zapytała Selina.

- Oczywiście! Wszyscy goście grający tej nocy zostali ponownie zaproszeni. -

- Może dzisiaj odniesiesz prawdziwy sukces.

- Przecież mi się udało, do diabła! - wykrzyknął ze zniecierpliwieniem Quintus. - To właśnie mnie irytuje. Kiedy ma się szczęście, rzadko kiedy passa zmienia się pod koniec

gry, właśnie wtedy, gdy ludzie decydują się rozejść do domów.

- Rozumiem, że musi być to ogromnie denerwujące - powiedziała Selina. - Jesteś jednak taki sprytny. Z pewnością uda ci się dzisiaj wygrać i tym razem zatrzymasz wygraną.

- Dodajesz mi otuchy - uśmiechnął się. - Ufajmy, że masz rację.

Zawrócili do miasta i po krótkich poszukiwaniach odnaleźli willę, o której mówił Quintus.

Kiedy Selina ją ujrzała, poczuła, że chciałaby tu mieszkać. Był to niewielki domek otoczony wysokim cisowym żywopłotem. W ogrodzie rosły drzewa cyprysowe, a między nimi znajdowała się niewielka fontanna. Puciołowaty kupidyn trzymał w ramionach delfina, z którego tryskał w górę strumień wody.

Willa składała się z czterech pokoi. Na parterze był salon i pokój jadalny, na piętrze zaś dwie sypialnie, każda z własną łazienką. Wnętrze było urządzone bogato i gustownie. Selina wydawała okrzyki zachwytu chodząc z pokoju do pokoju.

- Jak to możliwe, że ten domek jest do wynajęcia?

- Należy do bardzo sławnej paryskiej aktorki - wyjaśnił. - Mieszkała tutaj na początku sezonu. Wierzy w skuteczność tutejszych wód. Musi jednak wystąpić w nowej sztuce i wróciła do Paryża polecając agentowi, aby wynajął willę godnej zaufania osobie. - Uśmiechnął się. - Pieniądze nie grają tutaj większej roli. Aktorka jest pod opieką księcia Napoleona,

Selina zamilkła na chwilę, a potem spytała:

- Czy każda kobieta w Baden - Baden to cocotte?

- W twoim głosie słychać zgorszenie. - Quintus był wyraźnie zły.

- Nie... nie jestem zgorszona - powiedziała spieszenie. - Po prostu mężczyźni wydają się tacy dystyngowani, podczas gdy damy... - Przerwała.

- No, dokończ zdanie - polecił szorstko.

- Są takie... piękne... - głos Seliny drżał. - A jednocześnie, kiedy było to... zamieszanie w kasynie... nagle okazały się... takie pospolite.

- Jeżeli chciałaś znaleźć się w spokojnej atmosferze szacownych domostw i spotykać arystokratyczną elitę, Selino, nie powinnaś była wybierać mnie na towarzysza swej podróży - warknął Quintus.

Dziewczyna wiedziała, że był na nią zły. Podeszła do niego, wyciągnęła błagalnie dłonie i wyszeptała:

- P - proszę... Proszę cię... nie myśl, że robię ci wymówki. Po prostu staram się zrozumieć tych ludzi. Nawet nie wiedziałam, że można żyć w ten sposób. Nie wiedziałam, iż są na świecie takie kobiety jak madame Letessier i madame Leblanc. Ale tak jak mówisz, są one o wiele weselsze, bardziej interesujące i pełne życia niż inne damy.

Quintus zignorował jej wyciągnięte dłonie i podszedł do okna.

Znajdowali się właśnie w sypialni, która - jak podejrzewała Selina - musiała należeć do właścicielki willi. Pokój był utrzymany w różowej tonacji, ściany obito jasnoróżowym atłasem, a kotary łóżka podwieszono do złotej korony, na której między białymi gołąbkami wesoło baraszkowały nagie kupidyny. Samo łóżko było przykryte drogocenną koronką, a wzór na przepięknym dywanie przedstawiał róże i błękitne wstążki. Na każdej ścianie wisiały lustra, w których nieskończenie wiele razy odbijały się postacie Seliny w białej sukni i Quintusa z marsową miną.

- Przepraszam cię... proszę... przykro mi, jeżeli powiedziałam coś niewłaściwego - błagała dziewczyna. - Jesteś dla mnie taki dobry, taki wspaniałomyślny! Nawet przez chwilę nie sądz, że coś mi nie odpowiada i że mogę czuć coś innego niż tylko ogromną wdzięczność.

- Nie chcę twojej wdzięczności - rzucił niemal opryskliwie. - Staram się zdobyć dla ciebie to, co najlepsze, ale wydaje mi się, iż w głębi duszy wiem, że jest to niewłaściwa droga.

- Dlaczego niewłaściwa?

- Ponieważ nie powinnaś przebywać w towarzystwie tych kobiet. Nie powinnaś była słyszeć o cocottes lub demi - mondaines, a co więcej zostać przedstawiona kobietom, które pyszną się swymi kochankami na równi z posiadanyimi przez siebie brylantami.

- Nie... nie mam... wyboru - wyjąkała Selina. - Gdyby nie ty... wiesz... co by się ze mną... stało...

- Wiem i chyba tylko to mnie usprawiedliwia - powiedział Quintus. - Proszę Boga, żeby mój plan powiódł.

- A co takiego zaplanowałaś?

- Doskonale znasz odpowiedź. Chodźmy, Selino. Wynajmiemy ten dom. Jeżeli będą nas straszyły duchy jego poprzednich mieszkańców, pretensje możemy mieć jedynie do siebie.

Quintus mówił to wyraźnie zły i dziewczyna bała się odezwać. Poszła za nim na dół zastanawiając się, jak mogła być tak nierozsądna, żeby go rozzłościć. W milczeniu wrócili do hotelu. Jim zdążył wydać polecenie, by spakowano ich rzeczy. Kufry stały już na dole i oczekiwały na przewiezienie do willi.

Selina patrzyła z obawą, jak Tivertonowi przedstawiano rachunek. Opanowało ją nagle przerażenie, że zabraknie mu pieniędzy. Zobaczyła jednak, iż wyjął z kieszeni banknoty i większość z nich podał recepcjoniście. Jim ładował bagaże do powozu, a oni ponownie dosiedli koni.

- Czy hotel był bardzo... drogi? - zapytała Selina, gdy znaleźli się już w połowie drogi.

- Jeżeli chcesz znać prawdę, nic prawie nie zostało - odpowiedział. - Muszę dzisiaj wygrać albo ty będziesz ponownie musiała przewidzieć, jaka liczba wypadnie w ruletce.

- Mam tak zrobić?

- Nie! - rzucił ze złością. - Nie chcę, żebyś miała coś wspólnego z tymi sprawami. W ten czy inny sposób zdobęde pieniądze. Ty tylko masz być miłą dla lorda Howdritha. To nadęty błazen. Zawsze taki był! Ale jest bogaty i nie ma żony. Może ma serce, które mógłby utracić. Chociaż nie byłbym tego taki pewien! - Quintus mówił z takim sarkazmem, że Selina zadrżała.

Co powinna teraz powiedzieć? W jaki sposób mogła polepszyć ich sytuację? To ona była przyczyną, że wydał tak wiele pieniędzy. Wiedziała, że wieczorem nadejdą następne jej suknie, a Quintus nie będzie miał czym zapłacić.

Jim nie tylko zorganizował przeprowadzkę, ale także kupił jedzenie na obiad.

- Czy umiesz gotować? - zapytał Quintus.

- Oczywiście, mogę nawet powiedzieć, że jestem całkiem niezłą kucharką.

- Więc raczej ty się zajmij lunchem. Jim potrafi co najwyżej zrobić befsztyk, wszystko inne jest powyżej jego możliwości..

Widząc, że może zrobić coś pożytecznego, dziewczyna szybko zmieniła białą amazonkę na skromniejszą sukienkę i pobiegła na dół do kuchni.

Lunch nie był bardzo wystawny, ale pięknie podany. Kiedy Quintus jadł ziołowy omlet i sznycel po wiedeńsku, wiedziała już, że on podziela jej opinię, iż jest dobrą kucharką.

Zrobiła także sałatę z majonezem i podała słynny miejscowy sernik, który - jak ocenił Quintus - był wspaniały.

Siedzieli w małej jadalni udekorowanej błękitnymi fajansami Wedgewooda, przy stole przykrytym tak cienkim obrusem, że samo płótno musiało kosztować fortunę.

Nagle Selina się roześmiała.

- Co cię rozbawiło? - spytał Tiverton.

Humor wyraźnie mu się poprawił po zjedzeniu posiłku, który dla niego przygotowała, i po kilku kieliszkach wina.

- Po prostu myślałam, jakie to śmieszne. Wszystko w tym domu jest takie wystawne. Jesteśmy ubrani w najmodniejsze, kosztowne stroje. W stajni stoją nasze wierzchowce, mamy służącego, który czeka na nasze polecenia, i brakuje nam tylko jednego - pieniędzy. - Roześmiała się jeszcze raz. - Jesteśmy w luksusowym kurorcie, a gdybyśmy chcieli powiedzieć szczerze, musielibyśmy przyznać, że jesteśmy żebrakami.

- Dla mnie nie jest to aż tak śmieszne - powiedział Quintus, spojrzawszy na Seline i nagle także zaczął się śmiać. - Masz rację. To jest zabawne. Zapomniałaś jednak, że posiadamy dwie rzeczy, które są o wiele ważniejsze od wszystkiego, co wymieniłaś.

- Co to takiego? - spytała.

- Moja inteligencja i twoja uroda - odpowiedział. - Wydaje mi się, że są to karty nie do pobicia.

ROZDZIAŁ 5

Siedząc wraz z lordem Howdrithem w jego kariołce, Selina z ciekawością rozglądała się wokoło.

Baden - Baden wyglądało jak typowe francuskie miasto. Zarówno domy mieszkalne, jak budynki administracyjne i sklepy miały tak elegancką, lekką architekturę i ciekawie zaaranżowane wnętrza, jakich nie spotykało się w Niemczech.

Pojechali wspaniałą Lichentaler Allee tuż obok ogrodów Kurhaus, gdzie - jak opowiedział lord Howdrith - księżę Hamilton po przegranej zakładzie prowadził cieleń na błękitnej wstążce.

Chociaż dziewczyna podziwiała powóz lorda Howdritha, jego konie, a także doskonały sposób powożenia, nie potrafiła przestać myśleć o Quintusie.

Kiedy zjedli obiad, Tiverton spojrzął na zegarek i powiedział.

- Twój angielski wielbiciel odwiedzi cię za jakieś dwadzieścia minut.

Selma spojrzała na niego zaskoczona.

- Zostawiłem wiadomość w hotelu Stephanie, gdzie lord Howdrith ma wynajęty apartament. Napisałem, że przenieśliśmy się tutaj. Rozumiem, iż zabiera cię na przejażdżkę.

- Zapomniałam o tym - przyznała dziewczyna. - Co będziesz robił?

Miała nadzieję, że spędzą to popołudnie razem, ale Quintus odpowiedział:

- A jak myślisz, co może robić gracz? Tylko grać! Wracam do zielonego stolika.

- Razem z baronem?

- Zaprosił na dzisiaj wszystkich gości z wczorajszej nocy. Będzie trzech francuskich milionerów, Rosjanin, którego fortuna jest niewyczerpana, Austriak, mający tak wspaniałe

konie, że wygra wszystkie gonitwy, jakie odbędą się w przyszłym tygodniu, i oczywiście ja.

Zamilkł na chwilę, a potem z ironicznym uśmiechem dodał:

- Tak, ja jestem jedynym profesjonalistą w tym gronie i jedyną osobą, która naprawdę potrzebuje pieniędzy!

- Na pewno dzisiaj wygrasz - powiedziała Selina.

- Muszę - odrzekł. - Nadal jestem na siebie wściekły, że wczoraj przegrałem wszystko, co wcześniej udało mi się wygrać.

- Czy to była duża suma?

- W każdym razie nie musielibyśmy martwić się o pieniądze przez najbliższych kilka tygodni.

- Szkoda, że nie mogę pójść z tobą - westchnęła Selina.

- Nonsens! - rzucił ostro. - Wiesz, że masz być miła dla lorda Howdritha, a poza tym musisz być widziana. Taka popołudniowa przejażdżka jest ogromnie ważna dla dam, które chcą się pochwalić swą urodą w Baden - Baden.

Zapadła chwila milczenia.

- Czy możemy dziś... zjeść obiad tutaj? - spytała dziewczyna.

Quintus zdawał się rozważać ten problem i w końcu powiedział:

- Mamy już przynajmniej z pół tuzina zaproszeń, w tym jedno od madame Leblanc i drugie od madame Letessier.

Selina czekała wpatrzona w jego twarz.

- Gdzie wolałabyś pójść? - zapytał.

Spojrzał w jej oczy i nagle Selina stwierdziła, że nie jest w stanie się poruszyć ani głębiej odetchnąć. Wydawało się jej, że bez słów mówią sobie coś bardzo intymnego. Quintus odwrócił się gwałtownie i zdecydował:

- Zjemy obiad u madame Letessier. Zarówno ona, jak i Wielki Książę niedawno przybyli do Baden - Baden. Każdy

będzie chciał zostać zaproszony do ich willi. Fakt, że będziesz jednym z pierwszych gości, podniesie jeszcze twój prestiż.

Selina chciała zaoponować. O wiele bardziej wolałaby zjeść obiad we dwoje, wiedziała jednak, że Quintus jej nie wysłucha. Zdążyła się nauczyć, że gdy w jego głosie brzmiała owa ostra niczym stal nuta, wówczas żądał od niej bezwarunkowego posłuszeństwa. A poza tym - czy nie dała mu słowa honoru, że zrobi wszystko to, czego on będzie od niej wymagał?

Podeszła do okna i wyjrzała na maleńki ogród.

- Masz być bardzo czarująca dla lorda Howdritha - mówił dalej Tiverton. - Może być nam kiedyś potrzebny - nigdy nic nie wiadomo.

Dziewczyna chciała zapytać, czy teraz i w przyszłości będą się widywali tylko z takimi ludźmi, którzy będą im potrzebni. Pomyślała jednak, że takie pytanie tylko zdenerwuje Quintusa.

- Czy będziesz... tutaj... kiedy wrócę z przejażdżki? - zapytała.

- Oczywiście wrócę, żeby się przebrać do obiadu. Mam nadzieję, że przywiozą twoje nowe suknie. Musisz zostać zauważona, gdy wejdziemy do kasyna. Z pewnością zjawimy się tam późnym wieczorem.

- A co z twoją grą z baronem?

- Dzisiaj po południu przewiduję tak ogromną wygraną, że będę mógł pójść z tobą wieczorem - odpowiedział i zobaczył radość w oczach dziewczyny. - Pośpiesz się, Selino - dodał ostrym tonem. - Anglicy nie lubią czekać.

- To prawda - przytaknęła. - Mój ojciec zawsze tracił panowanie nad sobą, kiedy się razem z mamą spóźniałyśmy. Szczególnie wtedy, gdy konie zaczynały się niecierpliwić.

- Wobec Francuza możesz być bardziej niedostępna... - Quintus jak gdyby odpowiadał na własne myśli. Zamilkł. Selina patrzyła na niego z oczekiwaniem.

- O czym mówiłeś? - zapytała po chwili.

- Chciałem powiedzieć, że Francuz do niczego ci się nie przyda. Musimy coś wyjaśnić, Selino. Nie wiesz tego, ale Francuzi zawsze aranżują swoje małżeństwa. Francuski pan młody w zamian za swe nazwisko oczekuje od narzeczonej dużego posagu w formie majątku ziemskiego lub pieniędzy.

- I tak nie chciałabym wyjść za mąż za Francuza! - przypomniała sobie markiza.

- Taka możliwość nie wchodzi w grę - mówił dalej Tiverton. - W związku z tym skoncentruj się na Anglikach lub Niemcach. Jedyne przedstawiciele tych nacji zawierają związki poza swymi kręgami towarzyskimi, a także mogą się zastanowić, czy nie poślubić kobiety, która nie ma żadnego posagu z wyjątkiem swej urody.

Selina nie rozumiała, dlaczego słowa Quintusa tak bardzo ją bolały. „To nie tylko to, co mówi - myślała - ale także sposób, w jaki mówi.”

W jego głosie brzmiało coś, co wzbudzało w niej obawę, że Quintus jest do niej wrogo usposobiony. Powiedziała jednak sobie, że to absurdalne. Był przecież taki dobry, tak bardzo przejął się jej problemami, jej przyszłością. To byłaby z jej strony czarna niewdzięczność, gdyby nie obiała wszystkiego, by był z niej zadowolony.

Czekała mając nadzieję, że usłyszy coś jeszcze, kiedy Quintus polecił ostro:

- Idź się przebrać, Selino. Już ci mówiłem - nie chcę, żeby lord Howdrith musiał na ciebie czekać.

Pośpiesznie poszła na górę do swej trochę zbyt krzykliwie urządzonej sypialni, gdzie znalazła przywiezione z hotelu Stephanie i rozpakowane przez Jima bagaże.

Była tu także nowa popołudniowa sukienka i kapelusz, które widocznie zostały przyniesione podczas lunchu.

Suknia była wyjątkowo piękna. Udrapowana z przodu spódnica opadała miękkimi falbanami do tyłu, podczas gdy obcisły stanik uwydatniał drobną kibić. Spódnicę uszyto z bawełny w biało - różowe paseczki, stanik i szarfy były koloru róż kwitnących w ogrodzie. Mały, zgrabny kapelusik przybrano pączkami różyczek. Kiedy Selina przejrzała się w lustrze, stwierdziła, że przypomina figurkę z delikatnej saskiej porcelany. Uznała, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak ładnie.

"Ciekawa jestem, czy spodobam się w tym Quintusowi?" - zapytała samą siebie.

Chwyciła rękawiczki i pasującą do sukni torebkę. Zbiegła na dół do salonu.

Ku jej rozczarowaniu Tivertona nie było. W kuchni zastała tylko Jima.

- Pan wyszedł, panienko - oznajmił. - Zamówiłem dla niego powóz, jak tylko panienka poszła na górę.

- Nie pożegnał się ze mną - posmutniała.

- Myślę, panienko, że chciał już zacząć grę. To ważne dla niego i dla nas. Mamy pusto w kieszeniach, a nie wpłaciliśmy jeszcze depozytu za ten dom.

Jim powiedział „wpłaciliśmy”, jak gdyby był częścią rodziny. Selina zrozumiała, że tak blisko identyfikował się z Tivertonem, iż wszystkie sprawy dotyczyły także i niego.

„My przeciwko światu - powiedziała sobie. - Quintus, Jim i ja. Musimy w jakiś sposób wygrać.”

Zaczęła rozważać, co się stanie, kiedy ich plany dotyczące jej małżeństwa zmaterializują się, gdy będzie musiała zostawić tych dwóch mężczyzn i odejść z nieznanym, którego znajdzie dla niej Quintus

Zadrżała na tę myśl. Pocieszyła się jednak, że będzie się martwić wówczas, kiedy ta chwila nadejdzie. Może nikt nie

poprosi o jej rękę? Wtedy pozostanie siostrą Tivertona tak długo, jak długo starczy mu pieniędzy.

- Boże, pozwól mu wygrać - pomodliła się głośno. W tym samym momencie przed domem zatrzymał się powóz.

Nie było najmniejszej wątpliwości, że lord Howdrith zajechał w wielkim stylu. Jego czarna kariolka miała pomalowane na żółto koła, na piastach był wygrawerowany herb. Całość prezentowała się równie sztywnie jak dwa ciągnące powóz rumaki.

Selina uznała, że były jednymi z najlepszych, jakie kiedykolwiek widziała. W srebrnej uprzęży wyglądały tak elegancko, jak służący w swej liberii i ozdobionym kokardą cylindrze, siedzący z tyłu na ławeczce, tuż za swym panem.

W chwili gdy lord Howdrith zatrzymał konie, Selina otworzyła drzwi i stanęła na schodkach.

W oczach lorda zabłysnął podziw, zdjął kapelusz z głowy i gdy służący pomagał jej wsiąść do powozu, powiedział:

- Jest pani najbardziej punktualną kobietą, z jaką się kiedykolwiek umówiłem.

- Brat powiedział, że może się pan na mnie obrazić, jeżeli się spóźnię - wyjaśniła Selina.

- Jakże mógłbym się kiedykolwiek na panią gniewać? W jego głosie brzmiała taka poufałość, że popatrzyła na niego zdziwiona. Wczorajszego wieczoru wydawał się wyniosły, niedostępny, zupełnie jak gdyby zmuszał się do uprzejmości. Dzisiaj uśmiechał się do niej niczym do dobrej znajomej.

- Czy będziemy bezpieczni podczas przejażdżki po lesie?
- zapytała nerwowo, gdy zawrócił konie na wąskim podejździe.

Nie chciała po raz kolejny spotkać bandytów, zwłaszcza że nie mogła liczyć na to, że Quintus Tiverton ją obroni.

- Nie wyjeżdżamy daleko za miasto - wyjaśnił lord Howdrith. - Zarówno ja, jak i mój służący jesteśmy uzbrojeni.

Obiecuję pani, miss Tiverton, że można mi zaufać i powierzyć się mojej opiece.

Drogi, które wybrał na trasę podróży, ocieniały ogromne drzewa, a wokół rozciągały się wspaniałe ogrody, gdzie stały piękne wille.

Selina myślami była jednak daleko stąd. Przez cały czas zastanawiała się, co się dzieje z Quintusem. To byłoby wspaniale, gdyby wrócił do domu mając wystarczająco dużo pieniędzy, żeby nie musieli się martwić przynajmniej przez najbliższy tydzień.

Może wtedy spędzałyby z nią więcej czasu, a może nawet niekiedy byliby razem zupełnie sami?

Z radością myślała, że mogą jeść w willi wspólne śniadania, ale o wiele bardziej wolałaby przygotowywać dla niego lunch lub obiady.

Selina zaczęła nawet planować różne potrawy, jakie chciałaby mu podać, i rodzaje mięsa, które Jim powinien zakupić na targu. Cieszyła się teraz, że jej matka nalegała, aby nauczyła się gotować, a jej ojciec był ogromnie wybredny pod względem jedzenia.

Quintus Tiverton mieszkał w Paryżu, z pewnością więc będzie chciał jeść francuskie potrawy. Z łatwością można tu zdobyć śmietanę, masło i trufle oraz zioła niezbędne we francuskiej kuchni.

Gwałtownie drgnęła, gdy lord Howdrith zwrócił się do niej niespodziewanie:

- Jest pani bardzo cicha, miss Tiverton.
- Rozkoszowałam się przejażdżką - powiedziała szybko.
- Miałem nadzieję, że tak właśnie pani powie. - Lord spojrzął na Selinę. - A może nawet doda pani, że przyjemnie jest ze mną jechać.
- Oczywiście - przyznała natychmiast. - Wydaje mi się, że świetnie radzi pan sobie z końmi. Jestem przekonana, iż jest

pan równie dobrym jeźdźcem. Mój ojciec zawsze mówił, że pewna ręka jest niezbędna przy okiełzaniu wierzchowca.

- Mówi pani wszystko to, co chciałbym usłyszeć - uśmiechnął się lord Howdrith. - Czy w rewanżu mam powiedzieć, jaka pani jest piękna? Wczoraj myślałem, że jest pani jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałem w swoim życiu. Dzisiaj zmieniam zdanie i mówię, że jest pani najpiękniejsza.

Selina spojrzała na niego zdziwiona.

- Jest pan ogromnie... miły. Zawsze... wydawało mi się, że... Anglicy rzadko kiedy prawią komplementy.

- Nie prawię komplementów. Po prostu ustalam fakty.

Selina skierowała wzrok na drogę przed sobą i zastanowiła się, co ma na to powiedzieć. Nie przewidziała, że rozmowa z lordem Howdrithem potoczy się w tym kierunku. Była wielce zażenowana. Pomyślała, że jest jeszcze bardzo niedoświadczona.

Madame Letessier wiedziałaby dokładnie, co powinna odpowiedzieć, gdyby dżentelmen prowadził z nią taką konwersację. Prawdopodobnie żartowałaby i przyjęła bukiet komplementów z elegancją charakteryzującą wszystko, co robiła. „Nic dziwnego, że Quintus ją tak bardzo podziwia - pomyślała Selina. - Ja zachowuję się jak mała dziewczynka ze szkoły.”

Następne zdanie lorda Howdritha uspokoiło ją jednak trochę.

- Selino, to fascynujące, jak jesteś świeża i niewinna - powiedział.

Dziewczyna otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. Doskonale wiedziała, że nie wypadało, by odzywał się do niej po imieniu i to po tak krótkim okresie znajomości. A jej matka byłaby zgorszona, gdyby ktokolwiek ze znajomych odezwał się do Seliny w podobny sposób.

W Anglii można było zwrócić się do kogoś po imieniu tylko w przypadku długoletniej znajomości i tylko w domowym zaciszu.

Selina była zaskoczona, gdy po przygodzie z bandytami Leonide Leblanc powiedziała do księcia d'Aumale „Henri”. Później, wieczorem, zwracała się do niego „Książę Panie” lub „Wasza Książęca Wysokość”.

Wobec Wielkiego Księcia Caroline Letessier prawie w każdym zdaniu używała formy „Wasza Cesarska Mość”.

Jak gdyby odgadując jej myśli, lord Howdrith dodał po chwili:

- Zdziwiłaś się, że nazwałem cię Selina. Wiem, że spotkaliśmy się bardzo niedawno, ale czuję, jakbym znał cię już od dawna. I chciałbym o wiele bliżej poznać ciebie, Selino.

Dziewczyna zerknęła na niego i odwróciła wzrok.

- Może powinienem poczekać, zanim to powiem - kontynuował lord. - Ale widziałem, jak wczoraj na przyjęciu prawie każdy mężczyzna chciał ci coś zaproponować. Chociaż Anglicy podobno namyślają się długo, możesz mi wierzyć - ja już się zdecydowałem.

Selina zacisnęła dłonie. „Co próbuje mi powiedzieć?” - zastanawiała się.

Chyba nie prosił o jej rękę? To niemożliwe po tak krótkiej znajomości, a poza tym była absolutnie pewna, że nie uważa jej pozycji społecznej za wystarczająco ważną, by proponować małżeństwo.

- Pomyśl o mnie, Selino. Wieczorem porozmawiamy jeszcze o nas. - Lord Howdrith zniżył głos. Dziewczyna domyśliła się, że nie chciał być usłyszany przez siedzącego z tyłu lokaja. Było to dziwne, ale obecność służącego kępowała lorda.

Przez kilka minut jechali w milczeniu. Zawrócili w kierunku miasta,

- Gdzie jecie dzisiaj obiad? - spytał lord Howdrith.

- U madame Letessier.

Mówiąc to przypomniała sobie, jak gorąco Caroline Letessier wczoraj powitała Quintusa. Przez chwilę zapragnęła, żeby zamiast jechać do willi Wielkiego Księcia, zjedli posiłek z madame Leblanc.

Zarówno Quintus Tiverton, jak i sir John wychwalali czar i urodę Caroline Letessier. Selina była pewna, że w obecności tej kobiety nie będzie umiała wykrztusić nawet jednego słowa i wyda się głupią gąską. Pocieszyła się jednak, że jeżeli lord Howdrith uznał ją za ciekawą, to może i Quintus pomyśli to samo.

- Ja także zostałem zaproszony - mówił dalej lord Howdrith. - Też będę jadł obiad u Wielkiego Księcia. Poznałem go podczas podróży do Rosji. To wielce błyskotliwy mężczyzna. - Roześmiał się. - Musi ci się wydawać dziwne, podobnie jak i mnie, jak bardzo ci światowi arystokraci odprężają się po przybyciu do Baden - Baden i zachowują jak zwyczajni ludzie.

- Jego Cesarska Mość z pewnością pełni ważną funkcję w Rosji - stwierdziła Selina nie bardzo wiedząc, co powinna powiedzieć. Z ulgą przyjęła fakt, że lord przestał mówić na ich temat.

- Oczywiście. Jego uczucie do Caroline Letessier wywołało ogromny skandal. Car nie był z tego zadowolony.

- Tak właśnie powiedział Wielki Książę, - zauważyła Selina.

- Na jednym z balów, na którym i ja byłem obecny - mówił dalej lord Howdrith - suknia madame Letessier rozdarła się podczas walca. Jego Cesarska Wysokość naprawił szkodę wiążąc rozdartą materię wstęgą orderu św. Andrzeja!

- Musiało to dziwacznie wyglądać. - Selina się uśmiechnęła,

- Caroline Letessier była wspaniała! - zawołał z entuzjazmem lord. - Ale jest przecież wyjątkową osobą.

„Quintus też tak uważa” - pomyślała dziewczyna i ponownie zamarzyła, żeby nie jedli obiadu u Wielkiego Księcia.

Gdy dotarli do willi, lord Howdrith zatrzymał konie. Przytrzymując wodze jedną ręką, drugą podniósł dłoń Seliny do ust.

- Czy muszę mówić, jak świetnie bawiłem się podczas naszej popołudniowej przejażdżki? - zapytał.

- To było bardzo miłe z pańskiej strony, że wziął mnie pan z sobą - powiedziała sztywno.

- Musimy częściej wybierać się na wspólny spacer.

Ponieważ jest pani zainteresowana końmi na równi ze mną, będziemy mieli jeszcze jeden temat do rozmowy.

Selina wysunęła dłoń z jego uścisku.

- Dziękuję, milordzie - rzekła cicho, trochę przestraszona.

Stała na schodach wejściowych i patrzyła za nim, jak odjeżdża unosząc kapelusz w pożegnalnym ukłonie. Jego gest powtórzył służący.

„Jest zupełnie inny, niż oczekiwałam” - pomyślała i weszła do willi.

Zostało jeszcze sporo czasu do powrotu Tivertona. Dziewczyna nie mogła sobie znaleźć miejsca. Próbowwała czytać gazetę, ale nie była w stanie się skupić. Przez cały czas nasłuchiwała, czy może nadjeżdża powóz Quintusa.

Poszła na górę do swego pokoju i przygotowała suknię, w której miała wystąpić dzisiejszego wieczoru, ale nie zakładała jej jeszcze. Chciała najpierw porozmawiać z Tivertonem. Nie wszedłby przecież do jej sypialni, gdyby już zaczęła się przebierać.

Podczas jej nieobecności przywieziono trzy kolejne suknie. Każda z nich była wspaniała. Selina myślała jednak przede wszystkim o ich cenie.

Wybrała jasnobłękitną, która przypominała jej kolor, jaki miało niebo, gdy jechała u boku Quintusa po ucieczce z zajazdu.

Dziewczyna czuła, że nigdy nie zapomni uczucia radości przepełniającego ją wtedy, kiedy wyrwała się z pułapki, a także wdzięczności, że Tiverton ją obronił.

„Jak wiele miałam szczęścia, że wynajął pokój obok mojego! - myślała. - Gdyby zajazd nie był przepełniony, nigdy nie usłyszałyby moich krzyków i nie wyratowałyby mnie.”

Jej rozmyślania przerwał turkot podjeżdżającego pod ganek powozu. Ochocko zbiegła na dół. Stała na schodkach i czekała na Quintusa, który płacił właśnie stangretowi.

Kiedy Tiverton się odwrócił zobaczyła wyraz jego twarzy i zrozumiała, że jej modlitwy nie zostały wysłuchane. Ponownie przegrał.

Przeszedł obok niej bez słowa. Selina podążyła za nim. Zatrzymała się w drzwiach do salonu.

- Wiem, o co chcesz mnie zapytać - powiedział ostro. - To, co zdarzyło się ostatniej nocy, powtórzyło się dzisiaj po południu.

- Przegrałeś?

- Straciłem to, co wygrałem... prawie wszystko.

- Dużo wygrałeś wcześniej?

- Bardzo dużo, podobnie jak jeszcze jeden z grających. Podczas ostatnich trzech rozdań nasz gospodarz miał dosłownie fenomenalne szczęście. Wprost nie do uwierzenia.

- Czy gra była całkiem... czysta? - zapytała słysząc jego ton głosu.

- Jestem tego prawie pewien - odpowiedział Quintus. - Czujnie obserwowałem barona, uważałem na każdy jego ruch, sprawdzałem każdą kartę. Nic nie zauważyłem.

- Czy istnieje możliwość, żeby bez oszukiwania wygrał w ostatniej chwili, podobnie jak ostatniej nocy?

- Sam siebie o to zapytuję. Nie umiem jednak znaleźć odpowiedzi.

- Czy zostało ci jeszcze... trochę... pieniędzy?

- Trochę. Instynkt mi podpowiedział, co się może wydarzyć. Wycofałem się, ale przedtem zdążyłem stracić sumę, która dla mnie była fortuną, i to mając w ręku kartę właściwie nie do pobicia. Pozostało mi jeszcze dość pieniędzy, żeby zagrać dzisiaj z baronem. I właśnie tak mam zamiar zrobić.

- Czy to rozsądne? A jeśli wygra ponownie i nic już ci nie pozostanie? - spytała cicho Selina.

Quintus zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Jestem przekonany, że kryje się za tym coś dziwnego. Inni przyjęli, że były to po prostu szczęśliwe rozdania, a ja nie jestem tego taki pewien. Nie mogę się pozbyć uczucia, że jest coś dziwnego lub oszukańczego w tej nagłej odmianie passy barona.

- Czy mógł zrobić coś, czego nie zauważyłeś?

- Sam siebie o to zapytuję - powtórzył Quintus. - Nie stało za mną lustro, nie było żadnej możliwości podłożenia karty. Przed każdym rozdaniem otwierano nowe, zapieczętowane jeszcze talie. Nie mam najmniejszych podstaw, żeby podejrzewać jakiś podstęp. Najmniejszych - z wyjątkiem instynktu

- Zawsze uważałam, że należy wierzyć swemu instynktowi! - powiedziała Selina. - Bardzo chciałabym dzisiaj pojechać z tobą. Przeczuję, że podobnie jak wiedziałam,

która liczba wypadnie w ruletce, tak dzisiaj mogłabym odkryć tajemnicę barona.

- Niestety, jest to niemożliwe - rzekł Quintus. Nagle zatrzymał się na środku pokoju. - Właściwie dlaczego nie? - zapytał, jakby rozmawiał sam z sobą. - Czemu nie mogłabyś mi towarzyszyć? Być może nie byłabyś zbyt dobrze przyjęta w tym ścisłym męskim gronie, ale nawet jeżeli baron byłby niezadowolony, to i co z tego? I tak już nie będę mógł z nim ponownie grać, jeżeli dzisiaj przegram.

- Czy to znaczy, że weźmiesz mnie ze sobą? - zapytała Selina prawie bez tchu.

- Będę musiał wymyślić jakiś powód... - zastanowił się Quintus. - Wy tłumaczenie, dlaczego nie będę mógł zostawić ciebie w kasynie w towarzystwie ludzi, którzy zaprosili nas na obiad.

Nagle krzyknął:

- Już wiem!

Dziewczyna stała wpatrzona w jego twarz.

- Nie będziemy jedli obiadu z Wielkim Księciem - powiedział. - Zjemy tutaj. Potem pojedziemy do willi barona. Wyjaśnię, że bałaś się pozostać sama w pustym domu.

- Czy wypada ci tak postąpić?

- Z pewnością. To jedyne rozwiązanie, Selmo. Mam tylko nadzieję, że będziesz wystarczająco spostrzegawcza i zauważysz to, czego ja nie mogłem zobaczyć. Albo jestem ślepy, albo baron jest czarodziejem.

- Pomogę ci, wiem to na pewno! - wykrzyknęła. - I jestem tak bardzo szczęśliwa, że możemy zjeść tutaj obiad.

Posiłek zjedli późno. Jim musiał nie tylko zawieźć przepaszający liścik do madame Letessier, ale także kupić produkty potrzebne Selinie do przygotowania obiadu.

Miała bardzo mało czasu, nie starała się więc wymyślać niczego skomplikowanego. Menu, jakie przedstawiła Quintusowi, zostało przez niego określone jako smakowite.

- Wydawało mi się, że mówiłaś, iż nie masz żadnych talentów - powiedział, gdy Jim zebrał puste talerze po ostatnim daniu.

- Te, które mam, nie są nadzwyczajne. Nie wydaje mi się, żeby ktoś chciał zatrudnić mnie jako kucharkę.

- Może znalazłby się ktoś taki - odrzekł Quintus. - Mam jednak wrażenie, że reszta służby by zaprotestowała! Zbyt wielu gości chciałoby odwiedzać cię w kuchni, a to burzyłoby zwyczaje panujące w pomieszczeniach dla służby.

- Jestem pewna, że masz rację - roześmiała się wesoło. - Na szczęście Jim jest zadowolony, że nie musi dla ciebie gotować. Powiedział, że bardzo krytycznie odnosił się do jego wysiłków.

- Z pewnością nie krytykuję niczego, co do tej pory ty ugotowałaś. Mogę tylko dodać jeszcze parę komplementów i mieć nadzieję, że będziesz utrzymywała kuchnię na wysokim poziomie.

- Gdybym miała więcej czasu, zrobiłabym coś jeszcze lepszego. Jeżeli jutro będziemy również jedli tutaj, obiecuję przygotować ucztę godną Lukullusa.

- Wszystko oczywiście będzie zależało od tego, czy w ogóle będzie nas stać na jedzenie - Quintus ostudził jej zapał.

Selina myślała o jego słowach, kiedy po obiedzie poszła na górę po szal, by ochronić się przed wieczornym chłodem. Wcześniej, na czas gotowania, założyła ogromny fartuch. Upał panujący w kuchni zarumienił jej policzki i zakręcił drobne loczki nad czołem. Kiedy znów zeszła na dół, wyglądała prześlicznie i ogromnie dziewczęco.

- Powiniennem zawieźć cię do kasyna - stwierdził czekający na nią Quintus. - Wywołałabyś sensację. A

tymczasem biore cię na nudne przyjęcie, gdzie mężczyźni będą zwracali uwagę tylko na leżące przed nimi na stole złoto.

- Jestem szczęśliwa, dopóki mogę być przy tobie - powiedziała Selina.

Ich oczy się spotkały. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, aż w końcu Quintus odwrócił się gwałtownie.

- Chodźmy - rzekł. - Mam nadzieję, że gra nie przeciągnie się i nie będziesz zbyt zmęczona.

- Nic nie powinno się wydarzyć, zanim nie zbliży się do końca, prawda? - zapytała Selina wsiadając do wynajętego powozu.

- Tak przewiduję. Wygląda na to, że baron czeka, aż przynajmniej jeden z jego gości wygra fortunę, a wtedy wyzywa go na pojedynek. Dzisiaj po południu byłem to ja oraz pewien Francuz, który wczorajszej nocy przegrywał. - Quintus westchnął głęboko. - Być może jestem w błędzie, Selino, ale dosyć dobrze znam się na tych sprawach. Wszyscy gracze mają zaufanie do swojej intuicji. A moja właśnie mi podszeptuje, że coś jest nie w porządku.

- Muszę wyjaśnić tę sprawę - zdecydowała Selina.

- Jesteś bardzo wyrozumiała. Każda inna kobieta gniewałaby się na mnie za to, że nie idziemy na żaden z wydawanych dzisiaj bali, że nie może pokazać się wieczorem w kasynie.

- Przecież wiesz; że wolę być z tobą - powiedziała dziewczyna.

- Tego właśnie nie powinnaś chcieć! Powinnaś być oglądana, podziwiana, zabawiana. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Tak naprawdę nie pragnę żadnej z tych rzeczy. Komplementy wprawiają mnie w zakłopotanie. Nie lubię także znajdować się w centrum zainteresowania.

- W takim razie różnisz się od większości znanych mi kobiet - stwierdził krótko Tiverton.

Selina zamilkła. Czyżby Quintus uważał ją za niewdzięcznicę? Potem pomyślała jednak, że chciał usłyszeć prawdę. A prawda przecież była taka, że najbardziej odpowiadał jej obiad w jego towarzystwie, taki jaki właśnie razem zjedli. Świadomość, że siedzi z nim przy stole, że może z nim rozmawiać i nie rozprasza ją go inne kobiety - sprawiała jej niebywałą przyjemność.

Dojeżdżali już prawie do willi barona. Kiedy znaleźli się przy bramie wjazdowej, Selina wsunęła dłoń w rękę Quintusa.

- Będę się modliła, żebym mogła ci pomóc - powiedziała.
- Jestem pewna, że mi się uda i przyniosę ci szczęście!

Uniósł jej rękę i poczuła dotknięcie jego ust na swojej dłoni. Zadrżała lekko z rozkoszy. Zaczęła się zastanawiać, jakiego uczucia doznałaby, gdyby Quintus pocałował jej usta. Na tę myśl przez jej ciało przeszedł dreszcz. Powiedziała sobie, że jest zabawna. Jakże on mógłby chcieć ją pocałować? Madame Letessier patrzyła na niego tak zapraszająco i była na tyle odważna, by pocałować go przy wszystkich w policzek...

Willa barona Bernstoffa sprawiała imponujące wrażenie. Na widok powozu wybiegło co najmniej pół tuzina lokajów ubranych we wspaniałą liberię. Pomogli wysiąść Selinie z powozu, a potem wzięli od niej szal oraz kapelusz i pelerynę od Quintusa.

Do wielkiego holu wprowadził ich ceremonialnie kamerdyner, który otworzywszy dwuskrzydłowe, mahoniowe drzwi zaanonsował;

- Panna Selina Tiverton i pan Quintus Tiverton, Herr Baron!

Selina spostrzegła, że po twarzy barona przemknął wyraz zdziwienia. Quintus zaraz zaczął wyjaśniać:

- Proszę mi wybaczyć, panie baronie. Przyjechałem z siostrą, gdyż dzisiaj przenieśliśmy się do nowej willi i nie miałem czasu na zatrudnienie służby. Siostra bała się zostać sama w domu, a ja byłem pewien, że pan nas zrozumie.

- Obecność miss Tiverton czyni zaszczyt memu domowi - rzekł głębokim głosem baron. - Obawiam się jednak, że będzie jej tutaj nudno.

- Zadowolę się czytaniem książki lub gazety - odpowiedziała Selina. - Nie chciałabym nikomu przeszkadzać.

- Z pewnością nigdy pani tego nie czyni - baron był szarmancki. - Pragnąłbym jednak w jakiś sposób uprzyjemnić pani czas.

- Wystarczy mi fakt, że jestem z moim bratem, Mogę jedynie przeprosić, iż jestem takim tchórzem i boję się sama nocować w domu.

- A wszystko dlatego, że udaję damę do towarzystwa w tak renomowanym mieście jak Baden - Baden, zamiast zabrać siostrę z powrotem do Anglii - rzucił lekko Quintus.

Selina przyglądała się baronowi. Był to człowiek w średnim wieku, dość otyły, o typowo germańskich rysach twarzy, niezbyt elegancko przyciętych prostych, siwych włosach. Z pewnością nie był przystojnym mężczyzną. Okulary i sumiaste wąsy nadawały mu apodyktyczny władczy wygląd.

Obecni na spotkaniu Francuzi natychmiast zarzucili dziewczynę wyszukanymi komplementami. Selina czerwieniła się słuchając ich słów. Wtem usłyszała głos barona: - Wszyscy już jesteśmy w komplecie, więc możemy wziąć się do pracy. Ponieważ miss Tiverton będzie czekała na swego brata, by ją zabrał do domu, nie możemy skończyć tak późno jak poprzedniej nocy.

- Nie mam zamiaru długo grać - powiedział jeden z gości.
- Muszę wstać wcześniej rano, żeby obejrzeć trening moich

koni. Mam nadzieję, że jednemu z nich uda się odebrać „Złoty Bicz” wierzchowcom pewnego Anglika, lorda Howdritha. Jest on całkowicie pewien, że wyjedzie z Baden - Baden z tą nagrodą.

Selina przypomniała sobie w tym momencie, że lord Howdrith miał na nią czekać u madame Letessier. Czy będzie się zastanawiał, co się stało? Może uzna, że specjalnie zrezygnowała z zaproszenia, ponieważ nie chce go już więcej widzieć?

„Niech sobie myśli co chce” - zdecydowała dziewczyna. Jedyną istotną sprawą teraz było obserwowanie grających i wykrycie tajemnicy barona.

Stół do gry ustawiono na środku pokoju. Dokładnie nad jego blatem z sufitu zwieszał się jasno świecący żyrandol. W ten sposób żaden z uczestników gry nie miał przewagi nad swoimi przeciwnikami.

Selina siedziała w pobliżu kominka i trzymała w rękę gazetę, której nie miała najmniejszego zamiaru czytać. Zobaczyła, że talie kart zostały ułożone na małym stoliku stojącym obok krzesła barona. Wszystkie były zapakowane w biały papier i zabezpieczone. Westchnęła głęboko widząc wielką ilość monet przed każdym z uczestników gry. Stos leżący przed Quintusem był trochę mniejszy niż pozostałe.

Wiedziała z całkowitą pewnością, że postawił wszystkie pieniądze, jakie miał.

Baron rozdał karty, a gracze zrobili zakłady. Następnie zaoferował karty tym, którzy chcieli wymienić część swoich. W końcu zaczęła się licytacja. Selina wsłuchiwała się w brzmienie głosów starając się wyczytać z nich uczucia.

W głosie Quintusa nie słychać było najmniejszych emocji. Francuz nie mógł zapanować nad nutą entuzjazmu, brzmiającą, ilekroć zaczynał wygrywać, a także nad pewnym wahaniem wywołanym niepewnością, czy ma dostatecznie dobre karty.

Selina zauważyła, że i pozostali gracze zdradzali się czyniąc drobne gesty. Czasem stukali nerwowo palcami w blat stołu, namyślając się przed podjęciem decyzji. Jeden z mężczyzn mrużył oczy, kiedy miał dobrą kartę, inny głośno przełykał ślinę, trzeciemu drgał mięsień policzka. Jedynymi osobami, które grały nic po sobie nie pokazując, byli baron i Quintus.

Minęła jedna godzina, potem druga. Pomiedzy rozdaniem służba przyniosła napoje i kanapki.

Gdy rozpoczęła się trzecia godzina gry, przed Quintusem znajdował się ogromny stos złotych monet. Baron zaczął rozdawać karty. Selina wstała i wyszła z pokoju. W holu stało kilku lokajów, spytała o drogę do części sypialnej domu. Jeden ze służących zaprowadził ją na górę i otworzył drzwi prowadzące do bogato zdobionej i czyniącej imponujące wrażenie sypialni.

Kotary były zbyt bogate i miały za dużo frędzli, ciężkie, mahoniowe meble, typowe dla niemieckiej tradycji, wyglądały na luksusowe i kosztowne.

Z sypialni wchodziło się bezpośrednio do łazienki, w której było jeszcze dwoje drzwi. Jedne prowadziły bezpośrednio na schody, drugie znajdowały się w ścianie naprzeciwko. .

Dziewczyna umyła ręce i cicho otworzyła te drugie drzwi. Tak jak podejrzewała, prowadziły do następnej sypialni. Natychmiast zorientowała się, że był to pokój barona, chyba że na stałe mieszkał tutaj jeden z gości.

Gazowe lampy paliły się niewielkim płomieniem, ale było wystarczająco jasno, by natychmiast zauważyła masywne, brzydkie mahoniowe łóżce, toaletkę z okrągłym lustrem i zajmującą prawie całą ścianę rzeźbioną szafę.

Drzwi prowadzące z sypialni na schody były zamknięte. Selina weszła do pokoju.

Postanowiła, że jeżeli ktoś tutaj niespodziewanie przyjdzie, powie, że szukała grzebienia lub szczotki do włosów.

Spojrzała na blat toaletki i stwierdziła, iż miała rację myśląc, że jest to pokój barona. Leżące tam oprawione w srebro szczotki miały wygrawerowany herb, ten sam, jaki widziała na guzikach liberii lokajów. Obok siebie leżały dwie szczotki do włosów, dwie do ubrania i kilka zamkniętych srebrnymi korkami butelek. Stało także skórzane puzdro z przyborami do golenia, pudełko ze spinkami do kołnierzyka, haczyk do zapinania guziczków przy butach, łyżka do butów i sporo małych buteleczek, w których znajdowały się jakieś pigułki.

Wszystko stało w niewiarygodnym porządku i Selina z uśmiechem pomyślała, że baron musiał być pedantem. Na toalecie leżały także okulary.

„Pilnuje, by zawsze mieć zapasową parę - pomyślała. - Może ma tak słaby wzrok, że bez okularów nic by nie widział.”

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i pomyślała, że wygląda bardzo atrakcyjnie.

„Jak to dobrze, że nie mam kłopotów ze wzrokiem. Czy może być coś gorszego dla kobiety jak konieczność noszenia okularów?”

Przypomniała sobie, że Quintus mówił, iż madame Letessier używała lorgnonu.

„Kiedy będę stara, też będę go używała. To o wiele bardziej twarzowe!” Podniosła okulary i przymierzyła je. Rzeczywiście nie wyglądała w nich pięknie! Patrzyła na swoje odbicie i nagle pomyślała, że wzrok barona nie był aż taki zły. Widziała teraz dokładnie tak samo jak bez szkieł.

„Pewnie służą mu tylko do czytania” - domyśliła się.

Spojrzała na buteleczki z lekarstwami chcąc sprawdzić, czy drobny druk na nalepkach będzie się wydawał większy czy też mniejszy. Tuż obok zauważyła pędzelek. Był bardzo cienki. Zdziwiła się - baron z pewnością nie wyglądał na kogoś, kto się malował. Przypomniała sobie jednak, że przed ważnymi spotkaniami jej matka czasami używała pędzelka, żeby lekko przyciemnić brwi.

- Wydaje mi się, że twarz, na której nie widać brwi, nie ma najmniejszego wyrazu - powiedziała kiedyś do Seliny śmiejąc się cicho. - Tylko niech ojciec nie dowie się, że jestem na tyle próżna, aby się malować. On nie popiera sztuki upiększania urody.

„Baron z pewnością nie maluje sobie brwi” - pomyślała Selina. Zauważyła, że pędzelek miał lekko błyszczący koniec. Zastanowiła się, do czego mógł być wykorzystywany. Tuż obok zobaczyła także buteleczkę wypełnioną podobnie błyszczącymi pigułkami. Zdjęła okulary, żeby im się trochę dokładniej przyjrzeć, i wówczas ze zdumieniem stwierdziła, że żadna z tych rzeczy nie błyszczy i są po prostu brązowe.

Zdziwiona znowu założyła okulary i już wiedziała, że udało się jej odkryć coś ogromnie ważnego.

Szybko odsuwała kolejne szuflady w toalecie. W górnej znajdowały się chusteczki do nosa, w następnej krawaty, w ostatniej były niezliczone talie kart. Większość z nich była jeszcze nie rozpieczętowana, dwie paczki jednak były tylko ściągnięte gumką. Obok znalazła jeszcze jeden pędzelek i mały słoiczek z klejem.

Selina obejrzała karty - najpierw bez okularów, a potem przez szkła. Gdzieś na środku koszulki widoczna była maleńka, błyszcząca plamka. Odwróciła talię. Stwierdziła, że tak oznaczono wszystkie honory.

Odłożyła karty i zamknęła szufladę. Chwyciła okulary, uchowała je do torebki i szybko wróciła do łazienki zamykając

za sobą drzwi. Chwilę później spokojnie zeszła na dół do salonu.

Gracze nawet nie odwrócili głów. Usiadła z powrotem w fotelu i zaczęła czytać gazetę. Kiedy spojrzała na zegar, była już prawie pierwsza.

Pół godziny później przerwano grę i służba zaczęła znów roznosić napoje i kanapki.

- Uważam, że możemy rozegrać jeszcze tylko trzy partie - odezwał się baron. - Powinniśmy pozwolić Tivertonowi, żeby zabrał siostrę do domu. Tak piękna i czarująca istota na pewno musi się tutaj bardzo nudzić.

Selina wstała i podeszła do stołu.

- Obserwowanie gry wielce mnie zaciekało - powiedziała. - To ogromnie miło z pana strony, że pozwolił mi pan pozostać.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Baron starał się być szarmancki.

Pociągnął łyk wina, a potem zdjął okulary i zaczął je czyścić dużą, białą chustką. Dalej prowadził rozmowę, niby bezwiednie włożył okulary wraz z chustką do kieszeni. Chwilę później znowu je wyjął, ale Selina miała całkowitą pewność, że była to inna para.

- Wyglądasz na zmęczonego, Quintusie - zwróciła się do Tivertona. - Wiesz przecież, że kiedy długo grasz w karty bez okularów zaczyna cię boleć głowa - dodała wystarczająco głośno, by usłyszeli ją wszyscy gracze. - Załóż je, inaczej rankiem znowu będziesz w złym humorze.

Mówiąc to udała, że wyjmuje z jego kieszeni okulary, które w rzeczywistości miała schowane w torebce. Jednocześnie dotknęła jego ręki uprzedzając ewentualny protest.

Quintus był jednak daleki od tego; zrozumiał, że Selina ma jakiś powód, by tak się zachować.

- Strofujesz mnie gorzej niż żona! - skrzywił się komicznie i założył okulary.

Baron, który rozmawiał z innymi dżentelmenami na drugim końcu stołu, rozpieczętował właśnie nową talię kart.

- Czy wszyscy jesteśmy gotowi? - zapytał. Selina wróciła na fotel, w którym spędziła prawie cały wieczór. Pomyślała, że gdyby została w pobliżu stołu, mogłoby się to wydawać podejrzane. Była jednak pewna, że Quintus spostrzegł już maleńkie plamki na koszulkach kart trzymanyh przez każdego z graczy w taki sposób, aby nie można było podejrzeć, co mają w ręku.

Po chwili Quintus położył swoje karty na stole i przykrył je dłonią. Baron tymczasem zaczął podwajać stawkę, pula do wygrania gwałtownie rosła. Kolejno rezygnowali wszyscy gracze, aż pozostał tylko Quintus.

Licytacja doszła do zawrotnych sum. W głosie barona pojawiła się nutka gniewu, gdy po wyłożeniu kart okazało się, że Quintus wygrał. Rozegrano jeszcze dwie partie i za każdym razem wygrywał Tiverton.

- Nic nie rozumiem - powiedział - szorstko baton - Wygląda na to, że opuściło mnie szczęście! - Był bardzo zdenerwowany. Po zakończeniu gry wstał i gwałtownie odsunął krzesło.

- Nie powinien pań żywić urazy do Tivertona za ten rewanż - zauważył, jeden z Francuzów. - W końcu wiele przegrał wczoraj wieczorem i dzisiaj po południu.

- Nie, oczywiście, że nie! Zagramy ponownie jutro - baron opanował się z wyraźnym wysiłkiem.

Tiverton powoli zgarniał wygraną. Najpierw wsypał monety do chusteczki i mocno zawiązał rogi.

- Może trochę zmieści się do mojej torebki - zaproponowała Selina.

Quintus napełnił jej woreczek i swoje kieszenie, ale pozostało jeszcze trochę monet, które musiał nieść w rękę.

- Wspaniały wieczór, panie baronie - rzekł. - Nie Jestem w stanie opisać, jak dobrze się bawiłem.

- Przyjdzie pan jutro? - zapytał baron. Właściwie było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

- Nie jestem pewien. Wydaje mi się, że ostatnio zaniedbałem moją biedną siostrzyczkę i powinienem teraz pochodzić wraz z nią na przyjęcia, na które nas tak serdecznie zapraszano.

- Jeżeli nie będzie pan mógł przyjść po południu, proszę pojawić się wieczorem. - Baron mówił tonem nie znoszącym sprzeciwu, jak gdyby rozkazywał Quintusowi.

- Proszę na mnie nie czekać, jeśli nie przyjadę. Jak już powiedziałem, wszystko zależy od mojej siostry.

- Nie mogę sobie wyobrazić lepszego powodu, aby nie grać - wtrącił jeden z Francuzów. - Wszyscy powinniśmy iść na wagary i odprowadzić prześliczną miss Tiverton!

- Wszystkich was będę oczekiwał, panowie! - prawie krzyknął baron.

Tiverton i Selina pożegnali się. W drodze do domu Quintus objął ją i uściskał.

- Jesteś wspaniała, dziewczyno! W jaki sposób się domyśliłaś? Skąd wiedziałaś, na czym to polegało?

Jego głos był przepięknym bezbrzeżną radością. Tulił mocno Selinę do siebie.

Otoczona jego ramionami, patrząc z bliska w jego, twarz, dziewczyna zrozumiała, że go kocha.

ROZDZIAŁ 6

Gdy wrócili do domu, Quintus zaniósł pieniądze do salonu, przesunął kilka wazoników z chińskiej porcelany i zaczął układać pieniądze na małym, okrągłym stoliku.

Selina patrzyła z przyjemnością, jak stosy złotych monet zajmują prawie cały blat.

- Ile wygrałeś? - zapytała bez tchu.

- Prawie tysiąc angielskich funtów. Dzięki temu na jakiś czas możemy przestać się martwić.

- Spłacimy twoje długi?

- Zrobimy to jutro. Opowiedz mi dokładnie, co właściwie się zdarzyło - poprosił rozsiadając się wygodnie w fotelu.

Dziewczyna opisała, jak poszła na górę i zakradła się do sypialni barona.

- Sama nie wiem, czego szukałam - powiedziała. - A jednak gdzieś w głębi serca przeczuwałam, że znajdę klucz do rozwiązania zagadki.

Wyjaśniła, iż założyła okulary chcąc zobaczyć, jak w nich wygląda. Nie przyznała się jednak, że postanowiła nosić na starość lorgnon na wzór madame Letessier. - I co się wówczas stało? - zapytał Quintus. - Spostrzegłam mały pędzelek. Nie mogłam zrozumieć do czego mógł służyć baronowi.

- Rzeczywiście nikt nie może go posądzić o artystyczne skłonności - zgodził się Quintus.

- I zauważyłam lśniący koniuszek włosia. Dziewczyna opowiedziała dalej, jak znalazła buteleczkę z błyszczącym specyfikiem, karty w najniższej szufladzie toaletki, a wraz z nimi jeszcze jeden pędzelek i słoiczek z klejem.

- Nie mogę zrozumieć jednego - powiedziała. - Dlaczego ktoś, kto jest naprawdę bogaty, poniża się do oszustwa.

- To prawda, że jest bogaty - przytaknął Tiverton. - Ale niektórzy bogaci mężczyźni nie potrafią tracić pieniędzy. - Zamilkł na chwilę myśląc o czymś intensywnie. - Jestem

pewien, że baron nie oszukiwał wcześniej. Rozpieczętował nową talię dopiero przed ostatnimi rozdaniem. Wydaje mi się także, że gdyby wygrał dużo pieniędzy, z pewnością nie zmieniliby okularów.

- Ciekawa jestem, czy zawsze ich używa? - zainteresowała się Selina.

- Widziałem go w monoklu, gdy nie siedział przy karcianym stoliku. Ale dla wielu mężczyzn jest to po prostu poza. Trafnie zauważyłaś, to nie były szkła optyczne. Wydaje mi się, że tak naprawdę w ogóle ich nie potrzebuje.

- Co teraz zrobisz? - spytała Selina.

- Nic!

- Kiedy zauważy brak jednej pary okularów, może zrozumieć, co się naprawdę stało.

- To bardzo prawdopodobne - przyznał Tiverton. - Wtedy nie będzie mnie już zapraszał do dalszej gry.

- Nie zaszkodzi ci? Quintus potrząsnął głową.

- Nic nie może zrobić nie wydając jednocześnie swego udziału w tej sprawie. Najlepsze podejrzenie oszustwa spowoduje, że nawet najzagorzalsi karciarze nie będą chcieli z nim grać.

- Jednak zostanie twoim wrogiem - wyszeptała Selina. - Boję się.

Quintus uśmiechnął się wyczuwając w jej słowach strach.

- Obiecuję ci, Selino, że będę uważał na siebie.

- Nie lubię barona - powiedziała cicho. - No i jesteśmy w... obcym kraju...

Mówiąc to miała przerażającą wizję barona wyzywającego Tivertona na pojedynek, a nawet gorzej - wynajętych przez barona zbirów, którzy napadną na Quintusa pewnej ciemnej nocy, gdy będzie wracał z kasyna. Słyszała, że takie rzeczy się zdarzały, a po spotkaniu z baronem była pewna, iż ten

człowiek nie cofnie się przed niczym - jeżeli tylko będzie mógł osiągnąć zamierzony cel.

- Nie martw się o mnie - rzekł Quintus i wyciągnąwszy rękę położył ją na dłoni Seliny.

Poczuł, że dziewczynę przebiegł dreszcz i spojrzał na nią pytająco.

Zwróciła ku niemu twarz i przez chwilę żadne z nich nie mogło się poruszyć. Nagle przed domem zaturkotał powóz.

Solina zerwała się na równe nogi.

- To może być baron - szepnęła.

Tiverton wstał również i otworzywszy szufladę w sekretarzyku zaczął przekładać monety do jej wnętrza.

W kuchni rozległ się dźwięk dzwonka u frontowych drzwi. Gdy na marmurowej posadzce holu dały się słyszeć powolne kroki Jima, ostatnia moneta zniknęła w czeluściach sekretarzyka, a Quintus przekręcił klucz w zamku szuflady.

Zza drzwi salonu doszedł ich męski głos. Jim wszedł do środka i zaanonsował:

- Lord Howdrith. Do pana, sir. Selma, która na dźwięk dzwonka u drzwi poczuła, że sztywnieje ze strachu, odetchnęła z ulgą.

- Lord Howdrith? - zdziwiła się.

Lord wszedł do salonu. Najwyraźniej wracał właśnie z eleganckiego przyjęcia, wyglądał wyjątkowo wytwornie w stroju wieczorowym.

- Proszę o wybaczenie - powiedział. - Zjawiłem się o tak późnej porze, ale przejeżdżając obok tej willi zobaczyłem światła i zorientowałem się, że państwo jeszcze nie śpicie.

- Przed chwilą wróciliśmy - rzekł Quintus. - Wejdz, Howdrith, i usiądź. Chciałbyś się napić wina?

- Nie, dziękuję - odpowiedział lord. - Obiad wydany przez Wielkiego Księcia był bardzo obfity i dość egzotyczny. Miałem nadzieję, że państwa tam spotkam.

Selina spojrzała na Quintusa.

- Kiedy byłam dzisiaj na przejażdżce z milordem, mówiłam mu, że tam właśnie będziemy jedli obiad - wytłumaczyła.

- Musieliśmy zmienić plany - wyjaśnił Tiverton. - Jestem jednak pewien, że przyszło wielu innych gości i nasza nieobecność pozostała nie zauważona.

- Zauważyłem brak pańskiej siostry - odpowiedział lord Howdrith i usiadł na obitej błękitnym brokatem sofie.

- Czym mogę pana poczęstować? - zapytał Quintus.

- Niczym - rzekł stanowczo lord Howdrith. - Chciałbym jednak porozmawiać w cztery oczy, jeśli jest to możliwe.

- Pójdę już spać. - Selina wstała. - Ponownie dziękuję panu, milordzie, za miłą przejażdżkę. - Dygnęła z wdziękiem.

- Zaplanowałem, że jutro zabiorę panią na spacer do zamku margrabiego. To imponująca budowla - oznajmił lord podnosząc się z sofy.

- Nie znam naszych planów na dzień jutrzejszy - powiedziała szybko Selina.

Miała nadzieję, iż jeżeli Quintus nie będzie musiał grać po południu w karty, to spędzą ten czas razem.

- Zastanowimy się przy śniadaniu - Quintus jak gdyby odgadł jej myśli. - Śpij dobrze, Selino, i dziękuję ci raz jeszcze.

Dziewczyna wiedziała, za co jej dziękował. Posłała mu promienny uśmiech i skierowała się w stronę drzwi, które właśnie otworzył przed nią lord Howdrith. Powiedziała jeszcze raz dobranoc i weszła na schody. Nie była zbyt zadowolona, że lord Howdrith przyjechał w chwili, gdy ona i Quintus byli nareszcie sami.

Kiedy Quintus dotknął jej dłoni, odniosła wrażenie, że nigdy wcześniej nic podobnie podniecającego nie zaznała.

Znów tak jak wcześniej, w powozie, gdy ją objął, zrozumiała, że jest w nim zakochana.

Podejrzewała, że pokochała go w chwili, gdy wszedł do jej pokoju na poddaszu, przywołany jej płaczem. Był taki przystojny i elegancki. Wyglądał jak osoba z innego świata, która przybyła, aby wyratować ją z otchłani rozpacz. Potem zabrał ją ze sobą, a każda spędzona z nim chwila była zachwycająca i radosna. A przecież wówczas nic jeszcze nie wiedziała o swojej miłości.

„Kocham go!” - powiedziała do siebie patrząc w lustro zawieszone na ścianie sypialni. Jej odbicie pokazało to, o czym już wiedziała - w błękitnej sukni i z jasnymi włosami błyszczącymi w świetle gazowej lampy wyglądała bardzo atrakcyjnie.

„Kocham go! - powtórzyła. - Ale on nigdy mnie nie pokocha.”

Miała tak niewiele do zaoferowania. Nie była dowcipna ani błyskotliwa, nie miała specjalnych talentów. Nie potrafiła flirtować, patrzeć prowokująco i kusząco jak inne kobiety, które mu się podobały. A co najgorsze - nie miała pieniędzy!

Z bólem serca przypomniała sobie, ile już na nią wydał.

„Jestem dla niego tylko zawadą” - pomyślała.

Jak nigdy przedtem zaczęła marzyć, że jest bogata i ma odpowiednią pozycję, może też dom i majątek ziemski - co mogłaby ofiarować mężczyźnie, którego pokochała.

„Quintus powinien mieć to wszystko... dom, majątek i stajnię wspaniałych wierzchowców.”

Była przekonana, że gdyby posiadał te wszystkie rzeczy, przestałby się interesować hazardem, a może także takimi pięknymi kobietami jak Caroline Letessier.

Jedno wspomnienie o tamtej było niczym cios sztyletem prosto w serce... Ze zniecierpliwieniem odwróciła się od

lustra. Wydawało się jej, że to, co widziała, nie wystarczało, było zbyt skromne, aby zdobyć ukochanego mężczyznę.

Po wyjściu dziewczyny w salonie zapadła cisza.

- Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć, Howdrith? - zapytał wreszcie Quintus.

- Chciałem porozmawiać o Selinie.

- Słucham - powiedział ponuro Tiverton.

- Gdy wyruszałem z Anglii - mówił lord - udałem się do Dover, by wsiąść na statek do Calais. Podczas podróży zatrzymałem się u kuzyna, który mieszka w Canterbury w hrabstwie Kent. Ma on piętnastoletnią córkę. Gościła u niej właśnie przyjaciółka. Dziewczyna nazywała się Annette Tiverton!

W pokoju zapanowało milczenie.

- Selina nie jest moją kochanką - odezwał się w końcu Quintus Tiverton. - Z pewnych względów, których nie mogę teraz wyjawiać, zostałem zmuszony do zaopiekowania się nią. Najprostszym sposobem wyjaśnienia naszego związku było przedstawienie jej jako mojej siostry.

- Niestety się złożyło, że akurat spotkałem prawdziwą Annette - rzekł lord Howdrith.

- Chcę jeszcze raz powtórzyć, że mój związek z Seliną jest dokładnie taki sam, jak gdyby była moją siostrą.

- Przyjmuję wyjaśnienie tylko dlatego, że poznałem trochę Selinę. Mam nadzieję, że nie będziesz mnie uważał za impertynenta, Tiverton, ale wiem, że twoja pozycja jest dosyć niepewna. Chciałbym zaoferować Selinie moją opiekę.

Przez chwilę ponownie panowało głębokie milczenie.

- Jedyna opieka, na jaką jestem w stanie się zgodzić, to ta ze ślubną obrączką - powiedział w końcu Quintus.

Lord Howdrith zamarł bez ruchu.

- Naprawdę chcesz znaleźć dla niej męża? - spytał po chwili. - I to w kręgach towarzyskich, w jakich się tu obracamy?

- Selina jest damą, jak już z pewnością udało się wszystkim zauważyć. Jej nieżyjący już rodzice także byli ogromnie szacownymi osobami.

- A jednak obecnie przebywa pośród największych ładacznic Paryża. I to ty ją wprowadziłeś do tego towarzystwa!

- Nic się jej nie stanie, dopóki ja się nią opiekuję - głos Quintusa brzmiał twardo.

- Można tak domniemywać - odpowiedział lord Howdrith.
- Byłbym ogromnie hojny dla Seliny. Jestem gotów przekazać jej pewną sumę pieniędzy.

Tiverton wstał z krzesła.

- Nie mamy o czym mówić - rzekł ostro. - Zamierzam znaleźć Selmie męża, chociaż oczywiście ostateczną decyzję ona sama podejmie. Ale mogę zapewnić, że nawet przez chwilę nie zastanawiałaby się nad takim związkiem. - Zamilkł, po czym dodał: - Jest ze mną, ponieważ przeraził ją pewien łajdak, Francuz, który zrobił jej dokładnie taką propozycję jak ty teraz.

Lord Howdrith także wstał. Nie wyszedł jednak; zaczął wolno przechadzać się po salonie.

- Tiverton - powiedział w końcu. - Jestem bardzo bogatym człowiekiem. Bez wątpienia mogę zapewnić Selinie o wiele większe wygody i lepszą opiekę niż ty.

- A jak ci się znudzi? Co wtedy? - zapytał Quintus.

- Będzie niezależna finansowo. Przewiduję jednak, że towarzystwo kogoś tak cudownie pięknego nie znudzi mi się przez wiele, wiele lat.

- Selina nie należy do kobiet, z których można zrobić cocotte. Do niedawna jeszcze żyła w wiejskim zaciszu. Nie

zna świata. Jej młodość i niewinność może ci się teraz wydawać ogromnie atrakcyjna, ale kiedy zniknie...

- Jak już mówiłem - dopilnuję, żeby otrzymała pieniądze, własny dom w Londynie i oczywiście powóz oraz konie.

Quintus roześmiał się szyderczo.

- Dokładnie to samo, co zaoferowałyby pan młodej, ładnej śpiewaczce operowej lub kobiecie z demi - monde. Na miłość boską, człowieku, przecież mówimy o Selinie! Czy pan się jej przyjrzał?

- Przyznaję, że jest najpiękniejszą istotą, jaką widziały moje oczy - odpowiedział lord Howdrith. - Nie mam jednak zamiaru się żenić. Cieszy mnie moja wolność.

- Nie mamy więc o czym mówić. Dobranoc, Howdrith. Powiem Selinie, żeby odrzuciła pańskie zaproszenie na jutrzejszą przejażdżkę. Wiele osób chciało się z nią umówić, niektóre propozycje były o wiele bardziej interesujące.

- To znaczy, że jest jeszcze ktoś inny?

- Odpowiedź na to pytanie jest oczywista - rzekł Quintus Tiverton. - Czy ponownie muszę przypominać, że mówimy o Selinie? - Zamilkł na chwilę, a potem dodał pogardliwie: - Kiedy będziesz wychodził, Howdrith, w holu zobaczysz na tacy cały stos zaproszeń, które pozostawiono tutaj dzisiaj po południu. Wydaje mi się, że część znajduje się także w hotelu Stephanie, ponieważ nie wszyscy zostali poinformowani o naszej przeprowadzce.

Mówiąc te słowa Quintus otworzył drzwi, ale lord Howdrith stał niewzruszenie na środku salonu.

- Spróbuj spojrzeć na to rozsądnie, Tiverton - powiedział.

- Chciałbym sam porozmawiać z Seliną.

- Nie masz z nią o czym rozmawiać. I nie pozwolę robić jej przykrości. Jednego możesz być pewien: byłaby zde gustowana i zaszokowana, gdyby słyszała choć fragment naszej rozmowy. - Wziął głęboki oddech, a potem ostrym

głosem dokończył: - Selina nie jest przedmiotem, który sprzedaje się w sklepie, ani koniem, którego kupuje najwyżej licytująca osoba. Dobranoc, Howdrith. Nie masz po co ponownie tutaj przychodzić.

Słowa Tivertona zabrzmiały jak świst bicza. Podeszedł do drzwi frontowych i otworzył je na oścież. Na zewnątrz stał powóz Howdritha. Z kozła natychmiast zeskoczył lokaj.

Lord nie mógł już nic zrobić. Musiał wyjść i wsiąść do powozu. Tiverton zamknął drzwi nawet nie patrząc za nim, gdy odjeżdżał.

Przez chwilę stał nieruchomo w holu. Kiedy sięgnął do gazowej lampy, aby przygasić płomień, u szczytu schodów pojawiła się Selina.

- Słyszałam, jak Jego Lordowska Mość odjechał. Czego chciał? - zapytała.

Quintus popatrzył na nią. Ubrana była we własnoręcznie uszyty prosty, płócienny, biały peniuar. Teraz, kiedy nie miała na sobie eleganckiej sukni, z rozpuszczonymi na ramiona jasnymi włosami, wyglądała bardzo dziewczęco i niewiarygodnie pięknie.

Nie odpowiadał na jej pytanie. Po chwili zeszła do niego na dół.

- Czego chciał? - spytała ponownie.

Nie patrząc na nią Quintus wszedł do salonu i zaczął gasić światła.

- Nic ważnego. Idź spać, Selmo.

Dziewczyna stała z wahaniem, obserwując, jak chodzi po pokoju. W końcu zapytała cicho:

- Chciał mówić... z tobą... o mnie, prawda?

- Dlaczego tak myślisz?

- Powiedział dzisiaj coś, co mnie zdziwiło. Zachowywał się zupełnie inaczej niż wczoraj wieczorem.

- Co takiego ci powiedział? Dziewczynie wydało się, że w głosie Quintusa dźwięczy gniewna nuta. Spojrzała na niego błagalnie.

- Właściwie nie chodzi o to, co powiedział. Po prostu odniosłam takie dziwne wrażenie. Nie chce się ze mną ożenić, prawda?

- Nie, nie chce. Selma popatrzyła na niego.

- Czy proponował coś jeszcze? - zapytała o ton ciszej.

- Nie mam zamiaru o tym rozmawiać. - Głos Quintusa brzmiał szorstko. - Howdrith nie liczy się w twoim życiu. Zapomnij o nim. Spotkasz jeszcze wielu innych mężczyzn, którym będziesz się podobała. Będą chcieli z tobą tańczyć, przyjmować cię u siebie.

Znalezienie męża nie jest aż tak pilną sprawą jak przedtem.

- Och, jak się cieszę... jak bardzo się cieszę! - wykrzyknęła dziewczyna. - Jeżeli będziemy oszczędzali, na pewno tych pieniędzy starczy nam na długi czas.

- Żadnych pieniędzy nie starcza na długo - stwierdził Quintus. - Ale przynajmniej mamy trochę odłożone. Nie będę musiał myśleć za każdym razem, gdy kładę na stole suwerena, że oznacza to utratę jednego z posiłków.

- Czy przez kilka następnych dni... po prostu nie moglibyśmy... odpocząć... zamiast nadal grać? - zapytała z wahaniem.

- Chciałbym, żeby odpowiedź brzmiała - tak. Niestety, tylko w ten sposób potrafię zarabiać pieniądze, a to, co wygrałem, nie starczy na wieczność.

Zobaczył wyraz oczu dziewczyny i odwrócił twarz.

- Sezon wkrótce się skończy - mówił dalej. - Wszyscy powrócą do Paryża.

- Czy my musimy... musimy także tam jechać? Quintus wiedział, że pomyślała o markizie.

- Są i inne miasta, chociaż żadne nie jest tak atrakcyjne jak Paryż.

- Dlaczego nie możemy pojechać do Anglii?

W pokoju zapanowała nagła cisza. W końcu Quintus się odezwał:

- Ponieważ nie mogę wrócić do domu i chyba powinienem ci wyjaśnić dlaczego.

- Nie musisz, jeżeli tego nie chcesz - powiedziała spieszenie Selina.

- Więc pozostawmy wszystko tak, jak jest. Wyznania są zawsze przykre i zazwyczaj nudne. Natomiast proszę cię, abyś mi uwierzyła, że zrobię wszystko co najlepsze dla nas obojga.

- Wiesz przecież, że ci ufam - wyznała Selina. - Nie chcę się wtrącać w twoje prywatne życie. Jestem szczęśliwa... po prostu będąc... przy tobie.

Jej głos przepełniało wzruszenie. Quintus spojrzał na dziewczynę - na uniesioną ku niemu twarzyczkę w kształcie serca, na niebieskie oczy, w których odbijał się niepokój, i na jej jasne włosy lśniące w świetle gazowej lampy, jedynej, jakiej jeszcze nie zgasił.

Miała teraz na stopach domowe pantofelki bez obcasów, wydawała się małeńka i krucha jak postać ze snu. W jej piękności było coś uduchowionego i nieziemskiego. Tiverton zdał sobie sprawę, że jest nieporównywalna z jakąkolwiek inną kobietą.

- Nie chcę być twoim utrapieniem. - Usta Seliny lekko drżały. - Byłeś tak dobry dla mnie, tak niewiarygodnie... wspaniałomyślny. Chcę tylko tego, czego ty chcesz... cokolwiek by to było.

- To, czego ja chcę, i to, co muszę zrobić, to dwie zupełnie różne rzeczy - powiedział Quintus.

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo muszę myśleć o tym, co jest dobre dla ciebie - odpowiedział. - Bo twoje całe życie, twoja przyszłość zależy od tego, co zrobię. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś przeze mnie była nieszczęśliwa.

- Ja jestem szczęśliwa... tak bardzo... bardzo szczęśliwa... dopóki mogę być... z tobą.

Powiedziała to z uniesieniem i wyciągnęła ku niemu obie dłonie. Stali blisko siebie i dziewczynie wydawało się, że jeśli go tylko dotknie, to Quintus obejmie ją znów i przytuli. Tak bardzo chciała znaleźć się w jego ramionach, pragnęła tego każdą cząstką swego ciała. Czuła w sobie przemożną tęsknotę, która popychała ją ku niemu.

- Idź wreszcie spać, Selmo! - powiedział nienaturalnie głośno, prawie szorstko. - Już późno dla ciebie. Zawracasz mi tylko głowę, a dawno już powinnaś spać. Masz jutro wyglądać przepięknie, czyżbyś już zapomniała, dlaczego jesteśmy w Baden - Baden?

Jego słowa odczuła jak policzek. Odezwał się do niej w tak okrutny sposób. Ręce opadły jej bezsilnie, w oczach błysnęły łzy. Odwróciła się i szybko pobiegła na górę.

Dopiero kiedy znalazła się na najwyższym stopniu, usłyszała, jak Quintus biegnie za nią. Chwycił ją za rękę, zanim zdążyła dojść do drzwi swego pokoju.

- Wybacz mi, wybacz - powiedział. - Nie powinienem tak do ciebie mówić, ale czasami za dużo ode mnie wymagasz.

Odwróciła twarz ku niemu, ale nie widziała go, bo łzy wypełniały jej oczy.

- Jestem ci wdzięczny - rzekł z pokorą. - Niezmiernie wdzięczny za to, co dzisiaj zrobiłaś. Jutro pomówimy o nas, ale nie teraz i nie tutaj. Nie mogę z tobą rozmawiać, gdy wyglądasz tak jak teraz.

Mówił z ogromną gwałtownością, której nie mogła zrozumieć. Nagle przerwał w pół słowa, przeszedł obok niej i zatrzęsął za sobą drzwi swej sypialni.

Patrzyła za nim oszołomiona. Co ona takiego powiedziała? Co zrobiła? Dlaczego był taki zdenerwowany?

Nie mogła zrozumieć, co się stało. Było im razem tak dobrze. Dopiero przyjazd lorda Howdritha wszystko popsuł.

Weszła do swego pokoju i usiadła na łóżku.

- Kocham go! - wyszeptała do siebie. - Jeżeli będę musiała wyjść... za kogoś innego...

Na myśl o tym po jej policzkach popłynęły rześiste łzy. Przypomniała sobie jednak, że Quintus do tej pory nie znalazł jeszcze dla niej męża, a więc mogli zostać razem, czuła ogromną radość, gdy myślała o Quintusie, nawet jeżeli przyszłość zapowiadała się ciemna i zatrważająca. Pocieszeniem był fakt, że nieznany mąż nie zjawił się jeszcze w jej życiu i że nie zostanie nim lord Howdrith.

Selina powoli się opanowała. Przestała płakać, poszła spać już spokojna. Budziła się jednak kilkakrotnie w ciągu nocy, żeby sprawdzić, czy nadal jest w ich wspólnym domu i Quintus wciąż jest blisko niej.

Przez cały czas powtarzała sobie, że musi cieszyć się i rozkoszować każdą, nawet najkrótszą chwilą spędzoną razem.

Miała wrażenie, że wspominać te chwile będzie przez całe życie i że właśnie tutaj, w tej małej willi, spędzi swe najszcześniejsze dni.

Ponieważ jednak młodość jest z natury radosna, rankiem wesoło zbiegła na dół, aby pomóc Jimowi w przygotowaniu śniadania. Rozpoczął się nowy dzień, a oni mieli pieniądze i była pewna, że uda jej się spędzić choć trochę czasu w towarzystwie Quintusa.

Zanim Tiverton pojawił się na dole, zdążyła przygotować obfite śniadanie. Jim kupił świeży chrupiący chleb, rogaliki

oraz plaster leśnego miodu. Było także śmietankowe złote masło, pachnąca cudownie kawa, smażone ryby, jaja oraz cynaderki - jak poinformował ją Jim, stanowiły one ulubioną potrawę jego pana.

Elegancko ubrany i - według Seliny - wyglądający świetnie Quintus wszedł do jadalni z uśmiechem na ustach.

- Tak właśnie mi się wydawało, że coś dla mnie gotujesz - powiedział. - Nie tylko dochodziły mnie wspaniałe zapachy, ale także słyszałem twój radosny śmiech. Przyprawa ze śmiechu jest zazwyczaj najlepsza.

- Jim opowiadał mi właśnie o twoich przygodach.

- Jeżeli był niedyskretny, zabiję go. - Tiverton też zaczął się śmiać.

Podczas śniadania ktoś zapukał do drzwi. Po chwili usłyszeli w holu jakieś szelesty. Minęło kilka minut, po czym do jadalni wszedł Jim i oznajmił:

- Z hotelu Stephanie przysłali tutaj tyle kwiatów, że możemy założyć sklep! Przyniesiono też kosz od jednego dżentelmena i cały pakiet liścików! Państwo chyba nie będą dziś jedli w domu!

Mówiąc to położył przed Tivertonem okazały plik kopert.

Zaciekawiona Selina wstała od stołu i zerknęła do holu. Jim nie przesadził - stało tam tyle kwiatów, że naprawdę można było otworzyć kwiaciarnię. Nigdy nie widziała czegoś podobnego! Ogromne kosze ozdobione atłasowymi kokardami i ułożone na stołach i krzesłach bukiety dosłownie zapierały dech w piersiach.

- Kto mógł mi to wszystko przysłać?

Zebrała załączone do bukietów wizytówki i wróciła do jadalni.

- Kim są twoi adoratorzy? - zapytał Quintus. -

Za pomocą nożyka do rozcinania kopert otwierał właśnie trzymany w dłoni liścik.

- Nigdy nie słyszałam o większości z nich - przyznała się Selina. - Widocznie musiałam im zostać przedstawiona przedwczoraj na przyjęciu. Och, jest wizytówka lorda Howdritha!

Tiverton milczał.

- Czy mam napisać podziękowanie? - spytała po chwili. - Mogę się wydać niegrzeczna, jeżeli tego nie zrobię.

- Nie ma pośpiechu - rzekł Quintus. - Poczekamy i zobaczymy.

- Na co mamy czekać?

- Na jego następny ruch - powiedział enigmatycznie.

Popatrzył na leżące przed nim na stole liściki.

- Rzeczywiście wywołałaś sensację w Baden - Baden - stwierdził. - Tak jak mówił Jim, nie będziemy musieli już jeść w domu.

- Ja lubię dla ciebie gotować - zaprotestowała Selina - nie przyjmuj więc każdego zaproszenia.

- Nie powinnaś mi usługiwać. Nie powinnaś robić nic bardziej wyczerpującego niż wyciąganie dłoni do pocałunku lub słuchanie komplementów od zakochanych wielbicieli.

Selina roześmiała się głośno.

- A większość z tych komplementów jest całkowicie bezsensowna i nieprawdziwa! Na szczęście nie wierzę w nie, więc przyrzekam, że będę się nadal zachowywała skromnie.

- Masz wszelkie podstawy, aby być dumna ze swej urody - powiedział cicho.

Oświetlona promieniami porannego słońca, siedząca przy stole dziewczyna wyglądała jeszcze piękniej niż poprzedniej nocy. Suknię miała prostą, ale w bardzo twarzowym kolorze. Wydawało się, że cokolwiek na siebie by włożyła, za przyczyną jakiegoś czaru zmieniało się we wspaniałą kreację.

Twarz Seliny promieniowała radością. Przez chwilę poczuł w sobie ogromną siłę. Wiedział, że ma władzę

przygasić to słoneczne spojrzenie jednym tylko ostrzejszym słowem. Zniszczyć jej szczęście, okazując swoje niezadowolenie.

„Jest taka delikatna - pomyślał. - Zbyt wrażliwa, by tak żyć. Jednak nie ma alternatywy - choć może...?”

- Selino? - zagadnął. - Co czujesz do lorda Howdritha?

- Dlaczego pytasz? Myślałam, że już nigdy więcej go nie zobaczymy.

- Możesz się z nim spotkać, jeśli będziesz tego chciała.

- Jest bardzo miły - stwierdziła. - Jednak nie chcę nigdzie z nim iść, jeżeli mogę być przy tobie.

Ponieważ Quintus wciąż milczał, dodała po chwili:

- Po tym, co wczoraj mi powiedziałaś, myślałam, że raczej go już nigdy więcej nie zobaczę.

Tiverton milczał nadal. Przejrzał już prawie wszystkie listy, które położył przed nim Jim. Nagle z dziwnym wyrazem twarzy spojrzał na jeden z nich,

- Ten jest do ciebie - powiedział. - Jeżeli się nie mylę, napisał go lord Howdrith.

Podał dziewczynie kopertę. Przez chwilę zawahała się, czy powinna ją wziąć.

- Skąd wiesz, że jest od niego?

- Musiał zostać przysłany wraz z kwiatami. I jest nadany z hotelu Stephanie. Wydaje mi się, że lord Howdrith jest jedyną osobą, która wie, gdzie obecnie mieszkasz.

Z niechęcią Selina wzięła kopertę z jego ręki. Miała wrażenie, że w środku znajdzie coś, czego nie będzie chciała przeczytać. Przez chwilę miała zamiar podrzeć list nawet go nie otwierając.

Quintus jednak najwyraźniej czekał i ponieważ nie mogła uczynić nic innego, powoli otworzyła kopertę i wysunęła jedną kartkę papieru.

- Co on pisze? - spytał Tiverton.

W jego głosie Selina usłyszała nutę zniecierpliwienia. Opuściła wzrok na list i głośno przeczytała:

Moja Droga Selino,

bardzo chciałbym z Tobą porozmawiać i byłbym ogromnie uradowany, gdybym mógł ujrzeć Cię dzisiaj w południe. Proszę, nie odmawiaj tej prośbie, ta sprawa jest ogromnie ważna dla mnie, a mam także nadzieję, że i dla Ciebie.

Pozostający Twoim wielbicielem

Howdrith

Głos Seliny umilkł. Po chwili podniosła powieki i spojrzała na siedzącego po drugiej stronie stołu mężczyznę.

- Co to... oznacza? - zapytała. - Czego pragnie ode mnie... lord Howdrith?

- Mam wrażenie, że wygraliśmy - powiedział oschle po chwili Quintus.

- Co... masz... na myśli?

- Będę z tobą szczery. Wczoraj w nocy lord Howdrith zaproponował, że zostanie twoim opiekunem.

Zobaczył, że Selina pobladła, i szybko dodał: - Nie jest to tak obraźliwa propozycja, jak się może wydawać. Widzisz, tak się złożyło, że spotkał w Anglii moją prawdziwą siostrę.

- Och! - wykrzyknęła Selina. - Myślał więc...

- Prawdopodobnie założył, że jesteśmy w bardzo bliskich stosunkach. Wyjaśniłem mu jednak wszystko i powiedziałem, że jedynie opiekuję się tobą.

- Uwierzył ci?

- Wydaje mi się, że tak. Nie dlatego, iż mówiłem prawdę, ale dlatego, że poznał ciebie.

Selina wyglądała - na zdziwioną.

- Wyglądasz tak niewinnie i tak czysto, że nie możesz - być grzeszna i zepsuta - wyjaśnił Quintus.

- Czy powiedziałeś mi... powiedziałeś mi... że nie mogę postąpić zgodnie z... jego propozycją?

- Oczywiście.

- Więc dlaczego do mnie napisał? - zapytała dziewczyna z trwogą. - Może będzie mnie próbował... namówić?

- Jestem pewien, że chce ci się oświadczyć.

- Oświadczyć! - wykrzyknęła. - Przecież nie może być we mnie... zakochany. Spotkaliśmy się zaledwie trzy razy, wliczając w to dzisiejszą noc.

- Jesteś bardzo piękna, Selino! Nie myślę się chyba sądząc, że Howdrith nie chce pozwolić, byś należała do kogoś innego.

- Nie ma... nikogo innego.

- Ale masz wiele możliwości, biorąc pod uwagę te kwiaty w holu i te wszystkie zaproszenia - powiedział Quintus. - Tak zresztą właśnie powiedziałem Howdrithowi, że nie jest jedynym koniem startującym w tym wyścigu.

Selina przez długą chwilę nic nie mówiła.

- Mam wrażenie, że gdyby nie ty... on nie pomyślałby nawet... o małżeństwie. Jeżeli to prawda... nie chciałabym przyjąć żadnego... mężczyzny... w takich okolicznościach.

Quintus odsunął krzesło.

- Moja droga, powinnaś zrozumieć, że ktoś taki jak lord Howdrith jest bardzo dobrą partią. Jak Anglia długa i szeroka, każda matka z radością oddałaby mu córkę za żonę... Do tej pory udawało mu się unikać wszelkich zastawionych na niego pułapek. Jestem pewien, że nigdy nie był zaangażowany uczuciowo.

- To znaczy... że... może się zakochać... we mnie? - zapytała zdumiona dziewczyna.

- Jestem tego pewien. A fakt, że nie mógł cię zdobyć na własnych warunkach, zmusił go do zaakceptowania moich.

- Nie chcę... żeby to się odbyło... w ten sposób. Nie chcę wychodzić za mąż za kogoś, kto został zmuszony do

małżeństwa ze mną. Kogoś, kto, gdyby pozostawiono mu... prawo wyboru, wolałby uczynić ze mnie... swoją kochankę.

Zaczerwieniła się, a przez to stała się jeszcze piękniejsza, chociaż jej oczy przybrały kolor wzburzonego morza.

- Zebracy nie mają prawa wyboru - stwierdził oschle Quintus, - Potrzebny ci jest mąż, Selino. Powiem ci całkiem szczerze - nigdy nie próbowałbym szukać dla ciebie męża w kręgach tak arystokratycznych, z jakich pochodzi Howdrith. Zawsze miał ogromne poczucie swej wartości. Kiedy razem przebywaliśmy w szkole, był nieprawdopodobnie zarozumiały i najgorsze nawet kawały, jakie mu robiliśmy, nie zmieniły opinii, jaką miał o sobie. - Zacisnął usta. Po chwili mówił dalej: - Jeżeli Jego Lordowska Mość zaszczyci cię propozycją małżeństwa, wtedy będę mógł powiedzieć, że udało się nam zagarnąć największą z naszych dotychczasowych wygranych. Znacznie przewyższającą wygraną z ostatniej nocy.

Dziewczyna wstała od stołu i podeszła do okna. Nic nie widzącymi oczyma błędziła po cyprysowych drzewach, po mieniącym się kolorami tęczy strumieniu wody, tryskającym z fontanny wprost w błękitne niebo, po kwiatach tworzących barwne plamy na tle ciemnozielonych cisowych żywopłotów.

- Nie chcę... wychodzić za mąż... za niego - powiedziała prawie bez tchu.

- Jeszcze cię nie poprosił o rękę.

- Ale może to zrobić. Jeśli tak się stanie... co mam mu odpowiedzieć?

- Powiesz: tak! - Głos Tivertona zabrzmiał ostro. - A potem uklękiesz i podziękujesz Bogu za wspaniały los, jaki stał się twoim udziałem.

Selma milczała.

- Pomyśl, jaką masz alternatywę - mówił dalej. - Pamiętaj, jakie miałaś plany. Chciałaś znaleźć pracę jako dama do towarzystwa lub guwernantka w jakimś bogatym domu, gdzie

nigdy nie poznałabyś odpowiedniego mężczyzny. Jedyne, co mogłoby cię spotkać, to lubieżne zakusy ze strony pana domu lub jego syna. Selma nadal stała w milczeniu wpatrzona w okno.

- Czy możesz sobie wyobrazić, co to znaczy być posłuszną na każde skinienie czy zawołanie jakiejś kłótliwej, starej kobiety lub rozkapryszonego, grymaszącego dziecka? - Głos Quintusa był niemiły, chrapliwy. - Żyłabyś w dziwnym świecie, gdzieś pomiędzy salonem a holem dla służby. Wszystko zawsze zależałoby od kaprysu i zachcianek twego pana. Czekałaby cię tylko samotna starość, nędza, a i twoja uroda kiedyś zgaśnie

Dziewczyna odwróciła się w końcu i spojrzała na niego

- Chciałabym... zostać... z tobą, dobrze wiesz... że tylko tego... pragnę. Nie przeszkadza mi to... że nie mamy pieniędzy... nawet jeśli czasami... będziemy głodni, Po prostu chcę być... przy tobie.

- To niemożliwe!

- Dlaczego? Dlaczego? - zawołała Selina. - Byłeś taki szczęśliwy, kiedy zszedłeś na śniadanie i zobaczyłeś, co dla ciebie przygotowałam. Było nam dobrze ze sobą podczas wczorajszego lunchu, a potem przy obiedzie. - Patrzyła na niego z prośbą w oczach. - Nie będę ci przeszkadzała... grać i naprawdę... będę oszczędzała. Zajmę się domem. Nie musisz... zabierać mnie na spotkania z przyjaciółmi... jeżeli tego nie chcesz. Zostanę z Jimem w domu i będę się o ciebie troszczyła.

Mówiła błagalnym tonem. Chociaż cicho szeptała, wydawało się, że Quintus gorliwie wsłuchuje się w każde jej słowo.

W końcu wstał, podniósł leżące przed nim otwarte listy i powiedział ze złością:

- Twoje argumenty, Selino, nie mają najmniejszego sensu. Tak jak i ja dobrze wiesz, że nie możesz zostać ze raną na zawsze. Lord Howdrith już teraz odkrył, kim naprawdę jesteś, Nawet jeżeli mu odmówisz, znajdą się inni mężczyźni proponujący ci przeróżne rzeczy. Nie wydaje mi się jednak, abyś otrzymała korzystniejszą ofertę małżeństwa.

- Czy próbujesz mi powiedzieć, że jeżeli... poprosi o moją rękę... to będę musiała... się zgodzić?

- Dałaś słowo honoru, że będziesz mi posłuszna - przypomniał jej Quintus. - Chcę, żebyś go dotrzymała. To najlepsze rozwiązanie, Selino, zrozum to wreszcie. Tak jak powiedziałem, jeżeli Howdrith rzeczywiście się zdecyduje, spotka cię wielkie szczęście.

Wyszedł z jadalni. Selina patrzyła za nim, jak przechodzi przez hol i znika w salonie. Musiał wziąć wygrane poprzedniego wieczoru pieniądze.

Dziewczynie wydawało się, że gdy wyszedł, zabrał ze sobą część jej duszy, pozostawiając ją bez siły, odartą ze wszystkich uczuć. Jej udęczone serce przepelniał nieopisany ból.

„Kocham go! - pomyślała w nagłej rozpacz. - Kocham go!... Boże... co mam dalej robić?”

ROZDZIAŁ 7

Po kilku chwilach Selma poszła za Quintusem do salonu. Tak jak oczekiwała, stał przy sekretarzyku i wyjmował z kryjówki złote monety.

- Zawołaj Jima, dobrze? - powiedział do niej nie odwracając głowy.

Selina nie musiała prosić służącego, ponieważ usłyszał on głos swego pana i szybko wszedł do salonu.

- Jestem panu potrzebny, sir?

- Tak. Chcę, żebyś zapłacił za wynajęcie domu, a potem krawcowej i mojemu krawcowi.

- Daj mu też trochę pieniędzy na jedzenie - poprosiła dziewczyna. - Mam nadzieję, że pozwolisz mi przygotować dzisiejszy lunch i obiad.

Quintus Tiverton nie odpowiedział, dodał jednak kilka złotych monet do stosu, który odłożył dla Jima. Selina zorientowała się, że miejsce posiłku będzie całkowicie zależało od tego, co powie lord Howdrith, gdy przyjdzie w południe z wizytą.

Jim schował pieniądze, Tiverton również napełnił kieszenie monetami.

- Muszę wymienić je na banknoty - powiedział. - Najlepiej pójdę do kasyna. Jest bliżej niż bank.

- Czy zajmie ci to dużo czasu? - zapytała nerwowo dziewczyna.

Bała się pozostać sama w domu podczas wizyty lorda Howdritha, wiedziała jednak, że nie powinna okazać tego Quintusowi. Zdenerwowałyby się tylko. Nie miała odwagi powiedzieć, o czym naprawdę myśli.

- Niezbyt dużo. Zamierzam jednak pojechać na przejażdżkę. Potrzebuję trochę ruchu.

Dziewczyna chciała zapytać, czy nie mogłaby mu towarzyszyć. Wiedziała jednak, że on odmówi. Czuła, że chce

być sam, a w każdym razie z dala od niej. Z rozpaczą pomyślała, że Quintus oczekuje, iż przez ten czas ona przygotowuje się na przybycie lorda. Jim podprowadził konia do frontowych drzwi. Tiverton wziął kapelusz z małego stojącego w holu stolika.

- Do widzenia, Selino. - Nawet na nią nie spojrział. - Lepiej przenieś część tych kwiatów do pokoi. Nie można przez nie wejść do domu.

- Tak, oczywiście - powiedziała z pokorą. Podeszła do drzwi i patrzyła, jak wsiada na konia.

Zastanawiała się, czy jest możliwe, aby jakiś inny mężczyzna wyglądał równie atrakcyjnie i zawadiacko. W sposobie, w jaki przekrzywił kapelusz, jak trzymał ramiona i dosiadał wierzchowca, widać było nieokiełzaną żywiołowość.

Obserwowała go, gdy jechał krótką alejką i znalazł się na głównej drodze.

Quintus ani razu nie odwrócił głowy.

Czując w sercu ból, zamknęła drzwi domu. Przypuszczała, że już na zawsze w głębi jej duszy pozostanie wszechogarniająca rozpacz.

Wzięła kosz z kwiatami i zaniósła do salonu. Był to bardzo kosztowny podarek. We wnętrzu ułożono orchidee, a pałac udekorowano dwiema ogromnymi kokardami z atłasu w równie dobrym gatunku - jeśli nie lepszym - jak ten, z którego uszyto jej nowe suknie.

Wróciła po bukiety. Jeden miał kształt serca. Przez chwilę zastanawiała się, kto mógł go przysłać i dlaczego ów nieznajomy sądził, że sprawi jej tym przyjemność.

Ustawiła już kwiaty na wszystkich stolikach w salonie, a w holu pozostało jeszcze wiele bukietów.

Rozglądając się pomyślała, jak wiele pieniędzy niepotrzebnie wydali ci całkowicie nieznajomi mężczyźni przysyłając jej kwiaty, których nie chciała. Nie mogła im

nawet podziękować, ponieważ nie pamiętała nazwisk nadawców.

Jeszcze wczoraj zastanawiałyby się, czy kwiatów tych nie można w jakiś sposób wymienić na pieniądze potrzebne na zakup jedzenia. Dzisiaj sytuacja była inna, udało się jej uratować Quintusa od finansowej katastrofy, i w szufladzie sekretarzyka spoczywało złoto, które wystarczy im na jakiś czas.

„Dzięki temu - myślała Selina - nie muszę natychmiast wychodzić za lorda Howdritha, nawet jeżeli kiedyś zajdzie taka konieczność. Na razie mogę pozostać tutaj.”

Zacząła się zastanawiać nad warunkami, jakie mogła postawić, aby nie dopuścić do szybkiego ślubu. Jego Lordowska Mość chyba zrozumie, że najpierw powinni się lepiej poznać. Wtem przez jedną bolesną chwilę pomyślała, iż małżeństwo z lordem Howdrithem oznaczało, że już nigdy więcej nie zobaczy Quintusa.

Będzie musiała pojechać do Anglii i pozostawić go tutaj!

Ogarnęła ją panika. Chciała zacząć głośno krzyczeć że przecież jest to niemożliwe! Nie, mimo wszelkich zalet tego małżeństwa nie mogła zrobić czegoś tak sprzecznego z jej naturą.

Poczuła mróz w sercu, gdy uświadomiła sobie, że Quintus Tiverton już nie chce się nią opiekować. Uratował ją z zajazdu tylko dlatego, że tak bardzo go o to prosiła. Przywiózł ją tu pod jednym warunkiem. - że będzie mu posłuszna. Tak niedawno powiedział, że myśli o tym, co jest dla niej najlepsze. Czyż nie było to również najlepsze i dla niego? Znowu będzie wolny, niczym nie skrepowany i - jak to kiedyś powiedział - będzie się martwił tylko o siebie.

Selma w geście rozpaczy uniosła dłonie do oczu. W tej samej chwili usłyszała w holu jakiś szmer.

„To pewnie wraca Jim. Może o czymś zapomniał” - - pomyślała.

Opuściła dłonie i spróbowała się uspokoić. Nie chciała, żeby cokolwiek zauważył. Odwróciła się i stanęła jak skamieniała.

Do pokoju wchodziło właśnie trzech zamaskowanych mężczyzn. Znad chust zasłaniających twarze błyszcząły ich oczy. Podeszli do niej w zupełnym milczeniu. Nie zdążyła nawet krzyknąć. Jeden z mężczyzn z niewiarygodną szybkością zakneblował ją, a dwaj pozostali pochwycili za ramiona. Chociaż zaczęła się wyrywać, posadzili ją na krześle. Zanim zdążyła uświadomić sobie, co się dzieje, knebel miała związany z tyłu głowy, a ręce skrópowane za plecami. Sznurem przeciągniętym w talii i pod kolanami została unieruchomiona na krześle.

Przerażonymi oczyma wodziła za bandytami, którzy zaczęli przeszukiwać pokój. Jeden z mężczyzn otworzył drzwi niewielkiej, stojącej między oknami szafki, drugi podszedł do sekretarzyka.

Zaczął wyciągać i wyrzucać na podłogę szuflady znajdujące się nad blatem. Potem te znajdujące się niżej. Druga z kolei była zamknięta. Ostatni ze złodziei odwrócił się, żeby pójść na piętro.

- Carl! - zawołał do niego bandyta przy sekretarzyku i gestem kazał zawrócić.

Wezwany podszedł i wyciągnął z kieszeni długi, cienki przedmiot. Wsunął go nad zamkiem. W ciszy rozległ się trzask pękającego drewna i szuflada stanęła otworem.

Złodzieje nie odzywali się, widząc jednak zawartość wydawali pełne zadowolenia pomruki.

Selinie wydało się, że w ciągu zaledwie paru sekund wypełnili kieszenie złotem i nie patrząc nawet w jej kierunku wyszli z salonu.

Usłyszała, jak w kuchni stuknęły drzwi i zorientowała się, że rabusie musieli właśnie tamtędy dostać się do willi.

Zapanowała cisza.

Wszystko stało się tak szybko, że dziewczyna nie mogła uwierzyć, iż nie był to tylko sen. Jedyne otwarty sekretarzyk, wyłamany zamek i rozrzucone po podłodze szuflady wskazywały, że to się wydarzyło naprawdę.

Quintus Tiverton znów nie miał pieniędzy! Pozostała mu tylko niewielka część, którą zaniósł do kasyna żeby wymienić na banknoty.

Selma usiłowała oswobodzić się z więzów, ale była zbyt słaba. Szamotanina spowodowała, że z trudem łapała powietrze przez chustkę ciasno zawiązaną wokół jej ust i nosa. Próbowwała wyliczyć, ile czasu, będzie czekać do powrotu Quintusa lub Jima. Fakt, że została uwięziona, był jednak całkowicie nieważny wobec świadomości, że jednak nic przewidzieli wszystkiego.

Baron Bernstoff wygrał!

Oczywiście to baron musiał wysłać swoją służbę lub wynajął bandytów, żeby odzyskać pieniądze, które wczoraj przy jej pomocy wygrał Quintus. Zbyt późno zrozumiała, jakimi byli głupcami myśląc, że Bernstoff nie zechce się mścić.

To nie był ten typ człowieka. Nie pozwolił, by ktoś go przechytrzył. Kiedy zorientował się, że zniknęła jedna para okularów, z pewnością przypomniał sobie, jak podała je Quintusowi tuż przed ostatnimi rozdaniem. Trzema rozdaniem, podczas których Tiverton wygrał po prostu dlatego, że - podobnie jak gospodarz - dzięki znaczonej kartom wiedział, co znajduje się w rękach innych graczy.

Zastanawiała się, czy można odebrać wygraną baronowi. Nie znalazła jednak żadnego sposobu!

Nie potrafiliby dowieść, że jego osoba ma jakiś związek z kradzieżą złota. Jeszcze trudniej byłoby udowodnić, że oszukiwał poprzedniej nocy. Z pewnością już dawno zniszczył wszystkie znaczone karty i błyszczącą farbę - na wypadek, gdyby Quintus zaczął opowiadać znajomym, co stało się tamtego wieczoru.

„Jest od nas mądrzejszy” - myślała z rozpaczą Selina, czując jednocześnie, że cała już zdrewniała w niewygodnej pozycji i że więzy kępują ją mocno.

Czas mijał powoli. Dziewczyna myślała o Quintusie i o tym, że będzie to dla niego wielki cios. Jaką ulgęniosła świadomość, że przez jakiś czas nie musieli się martwić o utrzymanie! Dobrze przynajmniej, że Jimowi udało się spłacić wszystkie ich długi.

Każda minuta wydawała się godziną. W ciszy rozlegało się tylko tykanie złotego zegara stojącego na konsolce nad kominkiem. Nagle zaturkotał nadjeżdżający powóz.

„Lord Howdrith!” - odgadła słysząc, że konie zatrzymały się przed domem.

W kuchni zadzwonił dzwonek. Nie było odpowiedzi. Jim jeszcze nie wrócił. Po chwili lokaj zadzwonił ponownie.

„Może Jego Lordowska Mość odjedzie, jeśli nie otrzyma odpowiedzi - pomyślała z nadzieją. - Żeby tylko Jim nie wrócił teraz i nie otworzył drzwi!”

Wtem usłyszała głosy i zrozumiała, że właśnie przyjechał Quintus. Dobiegły ją urywki wymienianych zdań, rozmowa jednak zaraz umilkła i Selina domyśliła się, że Tiverton poszedł na tył willi, do kuchennego wejścia.

Bandyci wychodząc zamknęli drzwi salonu, nie widziała więc, jak Quintus przeszedł przez hol i otworzył frontowe drzwi.

- Proszę wejść! - usłyszała jego głos. - Mój służący musiał wyjść po zakupy. Nie mam pojęcia, gdzie jest Selina.

Jeżeli zechcesz zaczekać, Howdrith - wejdź, proszę, poszukam jej.

Chwilę później otworzył drzwi do salonu.

Selina zobaczyła zdumienie na twarzach obu mężczyzn. Obaj rzucili się, aby ją uwolnić. Quintus rozwiązał duszący knebel i dziewczyna głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Co się stało? Kto ci to zrobił? - pytał Tiverton z wściekłością.

- Było ich... trzech - wyszeptała. - Mieli twarze zasłonięte chustami. Zabrali wszystko, co było... w szufladzie sekretarzyka.

Lord Howdrith rozwiązał krępujący ją sznur. Spróbowała stanąć, ale nogi ugięły się pod nią. Omal nie upadła. Quintus otoczył ją ramionami.

- Słabo ci. Przyniosę trochę brandy.

- Ja przyniosę - zaofiarował się lord Howdrith.

- Karafka stoi w jadalni - wskazał mu Tiverton. Lord poszedł po alkohol, a Quintus pomógł Selinie dojść do sofy, gdzie położył ją na atlasowych poduszkach.

- Zabrali pieniądze... wszystko! - powiedziała drżącym głosem dziewczyna.

- Widzę - rzekł z ponurą zawziętością. - Nic ci nie zrobili?

- Nie... tylko mnie związali... ale to wszystko było... przerażające...

- Jestem tego pewien.

Do salonu wszedł lord niosąc brandy. Quintus wziął od niego kieliszek i podał Selinie do ust.

- Wypij to! - rozkazał. Poczwała w gardle pałący napój.

- Już... wystarczy... - zaczęła błagać.

- Jeszcze jeden łyk - upierał się Tiverton. - Jesteś bardzo blada. Wydaje mi się, że powinnaś się położyć.

Posłusznie wypijała brandy i czując się już o wiele lepiej powiedziała:

- Chyba zrobię tak, jak mówisz. To naprawdę było... ciężkie doświadczenie.

- Oczywiście - przyznał jej rację lord Howdrith. - Byłaś ogromnie dzielna.

Selina stanęła na drżących jeszcze nogach.

- Na pewno czujesz się na siłach, żeby dojść do sypialni?
- zapytał Quintus. - Może powinienem zanieść cię na górę?

- Nie, dam sobie radę.

Odprowadził ją do drzwi. Dziewczyna uśmiechnęła się do niego słabo.

- Idź odpocząć. - Patrzył za nią, gdy oparła dłoń na poręczy schodów. - I nie martw się o nic. Już po wszystkim.

Selina nic nie odpowiedziała, a Tiverton odwrócił się w kierunku lorda Howdritha. Kiedy tylko zamknął drzwi, dziewczyna na palcach przebiegła przez hol i weszła do kuchni.

„Wkrótce będzie pora na lunch - pomyślała. - Muszę przygotować coś do jedzenia.”

Po kilku minutach do kuchni wszedł obładowany licznymi pakunkami Jim.

- Ktoś wyłamał zamek, panienko Selino! - wykrzyknął.

- Wiem. Zostaliśmy obrabowani ze wszystkiego, co twój pan miał w szufladzie sekretarzyka.

Służący patrzył na nią z niemal śmiesznym wyrazem trwogi na twarzy, a potem kładąc paczki na stole stwierdził:

- Zawsze tak samo... Łatwo przyszło, łatwo poszło! Dobrze, że pan miał trochę pieniędzy przy sobie.

- I dobrze, że spłaciłeś jego długi - dodała Selina.

- Tak, to prawda - zgodził się Jim. - Ale znowu znajdujemy się w punkcie wyjścia.

- Masz rację - powiedziała z rozpaczą w głosie dziewczyna.

Kilka chwil później usłyszeli, że Tiverton pożegnał lorda Howdritha. Powóz odjechał. Selina pomyślała, iż Quintus będzie chciał zajrzeć do niej na górę i krzyknęła głośno:

- Jestem tutaj, jeżeli mnie szukasz! Wszedł do kuchni mówiąc:

- Prosiłem, żebyś się położyła.

- Nic mi nie jest. A przecież musimy jeść. Lunch będzie gotowy za kilka minut. Mam nadzieję, że jesteś głodny.

- Powinienem powiedzieć, że jestem zbyt wytrącony z równowagi, żeby jeść, ale tak naprawdę z przyjemnością zjem wszystko, co mi podasz.

- Miło mi to słyszeć - uśmiechnęła się Selina.

Inn usługiwał im podczas posiłku. Przez cały czas nie wspominali nawet słowem o tym, co się wydarzyło. Rozmowę zaczęli dopiero przy kawie, gdy zostali sami.

- Teraz dokładnie opowiedz mi, co się stało. - Quintus usiadł wygodnie na krześle i spojrzał na dziewczynę.

- To było przerażające - powiedziała. - Byli szybcy i zdecydowani. Cały czas milczeli. Tylko jeden z nich nazwał drugiego Carlem, gdy potrzebował pomocy przy otwieraniu szuflady.

- Baron rzeczywiście nas przechytrzył! - rzekł Tiverton.

- Myślałam dokładnie to samo. Byliśmy głupi sądząc, że udało się nam go pokonać. Powinieneś być zabrać ze sobą wszystkie pieniądze. - Zastanowiła się. - Ile właściwie wzięłeś?

- Około stu brytyjskich funtów.

- To nam starczy na jakiś czas. - Westchnęła z ulgą.

- Nie w Baden - Baden - stwierdził. - I nie nam! Już nie mów „my”, Selmo! Uzgodniłem z lordem Howdrithem, że jutro wyjdiesz za niego za mąż.

Selina poczuła, że całe ciało odmawia jej posłuszeństwa. Stała jak kamienny posąg, Chciała krzyczeć, że jest to niemożliwe, ale ani jedno słowo nie wydobywało się z jej ust.

- Powiedziałem Howdrithowi, w jakim jestem teraz położeniu - mówił zimnym, beznamiętnym tonem Tiverton. - Tak się złożyło, że pragnie natychmiast ciebie poślubić i zabrać z Baden - Baden. - Po chwili dodał z lekkim grymasem na twarzy; - Jego Lordowska Mość uważa, że obracam się w nieodpowiednim towarzystwie, a chodzi mu głównie o to, że to środowisko może wyrzucić zły wpływ na twoją osobę.

- Chyba chciał... zostać... na wyścigach? - zapytała z drżeniem w głosie Selina.

- Wbrew pozorom jesteś dla niego ważniejsza niż jego konie. Pojechał załatwić z burmistrzem, aby ślub odbył się jutro w południe. Potem wyjedziesz pociągiem, który odjeżdża stąd do Hagi wcześniej po południu. To będzie pierwszy etap twojej podróży.

- Widzę, że wszystko już uzgodniliście. Czy ja mam jakieś prawo głosu?

- Najmniejszego! Howdrith się zdecydował, a ja nie mam zamiaru go od tego odwozić.

- Ależ... ja go nie znam - powiedziała Selina. - Jak mogę... wyjść za mąż... za kogoś... kogo nie znam... kto także nie zna mnie?

- Powiedziałaś mi kiedyś, że jesteś gotowa to zrobić. - Głos Quintusa zabrzmiał twardo. - Dobrze wiesz, że nie ma innego rozwiązania, szczególnie w tej chwili.

- Możesz przecież wygrać... więcej pieniędzy - upierała się dziewczyna. - Wygrałeś już przedtem... i wygrasz znowu.

- Nie ma na to żadnej gwarancji. A ciebie czeka pewna wygrana. Zostaniesz lady Howdrith, żoną bogatego mężczyzny. Do końca życia będziesz posiadała bezsporną pozycję w szanowanym społeczeństwie. - Przerwał i po chwili

dodał już łagodniejszym tonem: - Będiesz bezpieczna, Selino. To jest najważniejsze dla kobiety. Będiesz bezpieczna.

Selina impulsywnie miała zamiar odpowiedzieć, że wcale nie chciała być bezpieczna, nie pożądała wysokiej pozycji społecznej, bogactwa ani męża. Wiedziała jednak, że Quintus odeprze każdy z jej argumentów i będzie nią pogardzał za próbę niedotrzymania raz danego słowa.

Dała mu słowo honoru. Zmusiła go, aby się nią zaopiekował, a jako opiekun miał prawo decydować o jej przyszłości.

Quintus Tiverton wstał.

- Idę do kasyna sprawdzić, czy mam szansę pomnożyć pieniądze, jakie mi jeszcze pozostały.

- Mogę iść z tobą?

- Twój przyszły mąż jasno wyraził swoją wolę. Nie życzy sobie, abyś występowała publicznie. Uważa, że jego żona powinna dbać o reputację. Jestem pewien, iż będzie z tobą rozmawiał na ten temat i każe ci zapomnieć, że kiedykolwiek byłaś gościem madame Leblanc i zostałaś przedstawiona madame Letessier... Selino, musisz się zacząć pakować. To ci zajmie dużo czasu.

- Czy będziemy tutaj... jedli obiad? - zapytała cichutko.

- Namówiłem Howdritha, że najlepiej będzie dla was, abyście się spotkali dopiero jutro rano, kiedy zawiozę cię do ratusza.

Tiverton podszedł do drzwi.

- Mam wrażenie - powiedział surowo - że nie mogę ci w pełni zaufać. Możesz nie okazać wystarczającej wdzięczności swemu narzeczonemu za to co zrobił.

Selma milczała.

- Wrócę na obiad, ale mam nadzieję, że nasz ostatni wspólny wieczór nie zostanie zepsuty przez dramatyczne sceny. Nie mam na nie ochoty.

Wyszedł z jadalni i po chwili dziewczyna usłyszała, że drzwi frontowe zamknęły się za nim.

Dopiero wówczas krzyknęła głośno z rozpaczy i ukryła twarz w dłoniach.

Atmosfera panująca podczas obiadu nie była radosna, chociaż Selma ogromnie się starała, aby oboje mogli z przyjemnością wspominać te chwile. Miał to być przecież jej ostatni posiłek z Quintusem.

Wszystkie potrawy, jakie przygotowała, należały do jego ulubionych - wiedziała o tym od Jima. Włożyła na siebie jedną ze swych najpiękniejszych sukien i uczesała włosy prawie równie pięknie, jak zrobiłby to zawodowy fryzjer. Nie mogła jednak nie czuć bólu w swym sercu.

Nie mogła też przestać patrzeć na Quintusa z wyrazem prośby w oczach. Bez słów widać było, jak bardzo cierpi.

Dopóki Jim był w pokoju, mówili o codziennych, zwyczajnych sprawach.

Quintusowi udało się wygrać trochę pieniędzy w kasynie, zaproszono go także, aby wieczorem wziął udział w prywatnej grze.

- To coś podobnego do wieczornego przyjęcia u barona - opowiadał. - Z jedną różnicą: na pewno nikt nie okaże się szulerem. Znam dobrze gospodarza i wiem, że nie będzie oszukiwał w kartach tak samo, jak podczas wyścigów.

- Mam nadzieję, że wygrasz. Selina wiedziała jednak, że nawet jeśli stanie się inaczej, Jej to nie będzie już dotyczyło. Niezależnie od tego, czy Quintus wygra czy przegra, ona zostanie żoną lorda Howdritha.

Kiedy skończyli obiad, Tiverton siedział przez chwilę wpatrując się w kieliszek z brandy, który trzymał w dłoni.

- Za dwa lub trzy dni będziecie w Anglii - powiedział, jak gdyby głośno myślał.

- Czy... jeszcze kiedyś... cię zobaczę? - zapytała Selina.

- Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Tak jak ci już mówiłem - nie mogę wrócić do Anglii.

- Dlaczego?

- Naprawdę chcesz znać odpowiedź?

- Wiesz, że tak.

- Nie mogę wrócić. - Głos Quintusa świadczył, że wspomnianie przeszłości sprawia mu niewysłowny ból - Mojemu ojcu zawsze brakowało pieniędzy. Kiedy opuścił wojsko, miał niewiele ponad swoją rentę. Był młodszym bratem hrabiego Arkley, ale wuj był ogromnie oszczędny, i chociaż posiadał ogromny majątek, nigdy nie pomógł ani memu ojcu, ani nikomu z krewnych.

- Sir John Wilton powiedział, że hrabia Arkley ciebie nienawidzi - przypomniała sobie Selina. - Nie chcę cię jednak o to wypytywać.

- Powiedział prawdę. Nienawidzi mnie z tego prostego powodu, że sam nie może mieć syna. Ma tylko trzy córki, a ponieważ mój ojciec nie żyje, dziedziczą tytuł w następnej kolejności.

Dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem, nie odezwała się jednak ani słowem.

- Kiedy skończyłem uniwersytet w Oksfordzie, mój ojciec zażyczył sobie, abym wstąpił do wojska. Wiedziałem jednak, że tak naprawdę nie może sobie na to pozwolić. Gdybym się zgodził, musiałby przez cały czas wszystkiego sobie odmawiać. - Westchnął ciężko. - Pokłóciliśmy się. On się upierał przy swoim zdaniu, a ja w końcu wyjechałem na kontynent, żeby zdobyć fortunę. - Uśmiechnął się smutno. - To z pewnością mi się nie udało. Natomiast faktycznie dobrze się bawiłem.

- W Paryżu? - zapytała Selina.

- Najpierw pojechałem do Paryża - wspominał Quintus. - To wesołe miasto pełne cudownych kobiet. Fantastyczna przygoda dla każdego młodego mężczyzny.

- Mimo że nie miałeś pieniędzy?

- Eksperci nauczyli mnie wielu karcianych sztuczek. To niebezpieczny sposób zarabiania, ale jeżeli ktoś jest wystarczająco sprytny - przeżyje. Mnie się udało.

„Musiał mieć wiele pięknych kochanek, takich jak Caroline Letessier” - pomyślała dziewczyna.

Jak gdyby odczytując jej myśli, Quintus zaczął mówić dalej:

- Nawet najbardziej skąpe kobiety potrafią być hojne dla młodego mężczyzny. A dla mnie ludzie byli bardzo mili, Selino.

Dziewczynie zabrakło tchu. Czuła ból na samą myśl o tym co mógł otrzymać i od kogo.

- Paryż stał się moją kwaterą główną. Podróżowałem jednak po całej Europie, a także po Egipcie i innych zakątkach Afryki. Po trzech latach wróciłem do domu tylko po to, żeby zastać tę samą sytuację co przedtem: wszechwładny wuj i mój ojciec błagający go o każdego pensa.

Zacisnął usta z goryczą. Po chwili mówił dalej:

- Ta sytuacja nie podobała mi się tak bardzo, że wyjechałem ponownie, tym razem do Indii. Podczas mego tam pobytu otrzymałem wiadomość o śmierci ojca. Byłem wówczas wplątany w bardzo skomplikowane transakcje handlowe. Myślałem, że przyniosą mi duży dochód i nie chciałem, natychmiast wracać do domu. - Zamilkł przypominając sobie tamte czasy. - Napisałem jednak do wuja. Opisałem mu sytuację, w jakiej się znalazłem, i poprosiłem, żeby znalazł zarządcę, który do czasu mojego

powrotu zaopiekowałby się posiadłością. Przekazałem mu prawne pełnomocnictwo, a także przysłałem trochę pieniędzy.

- Co się wówczas stało? - zapytała Selina.

- Transakcje handlowe były udane. Wysłałem wujowi prawie wszystkie zarobione pieniądze i wróciłem tak szybko, jak tylko było to możliwe. - Spojrzał na zapatrzoną i zasłuchaną w jego słowa dziewczynę. - Po przyjeździe zorientowałem się, że mój wuj - prawdopodobnie z pełną premedytacją - zatrudnił człowieka, któremu nikt nie powinien ufać, a który do tego był nikczemnikiem znęcającym się nad słabszymi od siebie.

- Och, nie! - wykrzyknęła Selina.

- Za zgodą wuja wydał wszystkie pieniądze, które wysłałem z Indii. W moim majątku panował chaos. Poszedłem do wuja i powiedziałem, co o tym myślę. Powiedziałem także w gniewie: „Zabiję tego łajdaka za to, jak potraktował emerytów i służbę, która od lat pracowała u mojej rodziny. Zabiję go, ale to będzie twoja wina!”

Selina złożyła obie dłonie i wzięła głęboki oddech.

- I co się stało?

- Następnego dnia znaleziono ciało zarządcy, Lew Harrowa. Ktoś go zamordował. Ja go nie zabiłem, ale mój wuj uważał, że zrobiłem to.

- Dlaczego tak myślał?

- Nie miałem wystarczająco dobrego alibi. Mogłem tylko dać słowo, że nie zabiłem człowieka, o którym poprzedniego dnia mówiłem takie straszne rzeczy.

- Wuj ci nie uwierzył?

- Nie chciał mi uwierzyć. Powiedział, że jeżeli nie wyjadę z kraju albo spróbuję kiedyś powrócić, stanę przed sądem, a on będzie zeznawał przeciwko mnie!

- Jak mógłby zrobić coś takiego? - wykrzyknęła.

- Nienawidzi mnie - rzekł Quintus z goryczą.

- Więc wyjechałeś z Anglii?

- Zebrałem trochę pieniędzy i ponieważ wiedziałem, że mój wuj jest gotów zrealizować swoją groźbę, razem z Jimem przepławiliśmy się przez kanał La Manche. Postanowiliśmy jechać w kierunku Baden - Baden, gdzie miałem szansę wykorzystania jedyne go posiadanego przeze mnie talentu - umiejętności grania przy zielonym stoliku. - Popatrzył na twarz Seliny. - Resztę znasz! Nagle zostałem obarczony kimś, kto był w jeszcze gorszej sytuacji.

- Uratowałeś mnie - powiedziała dziewczyna - podczas gdy tak naprawdę... sam potrzebowałem pomocy...

- Rzeczywiście tak było. Ale wszystko się przecież dobrze kończy. Przynajmniej jeśli chodzi o ciebie.

- Czy naprawdę w to wierzysz? - zapytała.

- Tak, wierzę! - Quintus zerwał się na równe nogi. - Teraz znasz moją historię. Wiesz, dlaczego jestem wędrowcem. Włóczę się po całym świecie nie mogąc mieszkać w jedynym miejscu, które kocham. Jedynym, które jest moim domem.

- Anglia - Selina westchnęła cicho.

- Tak, Anglia! - Jego głos był przepełniony bólem. Nagle wyprostował się, odrzucił do tyłu głowę i jednym haustem dokończył brandy.

- Czy jest sens się zamartwiać? - zapytał. - Nadal czeka mnie tyle przyjemności, spotkam jeszcze wiele pięknych kobiet. Uśmiechnij się, Selino. Wszystko się dobrze ułoży. Przynajmniej ty możesz z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Kiedy Quintus wstał, ona także podniosła się z krzesła.

- Chciałabym cię... o coś.. prosić - powiedziała cichutko.

- Słucham.

- Czy mógłbyś... na j - jedną... noc... uczynić ze mnie... swoją kochankę... tak abym... miała co wspominać? - prosiła prawie niedosłyszalnym szeptem.

Przez chwilę panowała cisza. Wydawało się, że Quintus skamieniał.

- Jak śmiesz proponować mi coś takiego! - krzyknął w końcu. - Czy myślisz, że chciałbym, byś została moją kochanką? Pozostawiłem cię czystą i nietkniętą i taką właśnie poślubi cię jutro lord Howdrith.

Na jego twarzy malowała się wściekłość. Gwałtownie wyszedł z salonu, a w chwilę później Selina usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi.

Dźwięk ten zdawał się odbijać echem po całym domu, aż w końcu zapanowała cisza i dziewczyna została sama ze swą rozpaczą.

Długi czas potem Selina poszła na górę. Poruszała się jak stara kobieta. Kurczowo trzymała się balustrady, powoli i z trudem pokonywała każdy kolejny stopień,

W sypialni stały kufry, które pakowała przez całe popołudnie. Schowała w nich wspaniałe suknie, które Quintus kupił dla niej w Baden - Baden. Myślała o tym, czy podobałaby mu się w tych, jakich jeszcze nie miała na sobie. Była przecież kobietą, więc zauważała błysk podziwu w jego oczach, ilekroć widział ją w kolejnej, nowej kreacji.

Dzisiejszego wieczoru, kiedy po przygotowaniu obiadu zdjęła fartuch i wyszła do niego z kuchni, popatrzył na nią i powiedział:

- Wyglądasz, jak gdybyś wyszła prosto z bajki, ale zawsze było w tobie coś nierealnego.

Zobaczył radość w jej oczach i szybko się odwrócił, jakby zorientował się, że powiedział zbyt wiele. Wyjął ze srebrnego kubelka z lodem butelkę wina i zajął się napełnianiem kieliszków.

„Podobam mu się! - pomyślała Selina. - Ale nigdy mnie nie pokocha... nie w taki sposób, w jaki ja go kocham.”

Wiedziała, że postąpiła jak szalona prosząc go o jedną noc miłości, noc przed dniem jej ślubu, ale tęskniła do jego ramion i jego ust tak, jak nie tęskniła nigdy jeszcze do nikogo.

Miała tylko ogólne pojęcie, co oznaczało słowo „kochanka”, była jednak pewna, że gdyby stała się dla niego kimś takim, jak Caroline Letessier, czułaby coś absolutnie cudownego.

„Mogłam się tego domyślić. Taki postępek byłby niezgodny z zasadami honoru.”

Niewielu znała mężczyzn, wiedziała jednak, że chociaż Quintus mógł być graczem i łowcą przygód, to nigdy nie zrobiłby czegoś podstępnego i niehonorowego. Nie zawiódłby lorda Howdritha. Skoro powiedział, że jest czysta i niewinna, to taką musiała pozostać. Gdyby zachował się inaczej, nie byłby dżentelmenem.

„Kocham go! Kocham w nim wszystko: jego dobroć, jego mądrość, sposób, w jaki potrafi być władczy i jednocześnie ogromnie delikatny.”

Mgliście zdawała sobie sprawę, że gdyby w tamtej dramatycznej sytuacji zawierzyła jakiemuś innemu mężczyźnie, prawdopodobnie byłaby na równi przerażona i zaszokowana, jak przy spotkaniu z markizem. Quintus Tiverton traktował ją tak, jakby była naprawdę jego siostrą. A jednak niekiedy wydawało jej się, że nie mógł powstrzymać pieszczotliwej nuty wkradającej się do jego głosu, podobnie jak nie mógł ukryć błysku podziwu w swych oczach.

„Kocham go tak bardzo... Jak będę mogła żyć bez niego?” zapytała samą siebie.

Już nie płakała, wydawało się, że zabrakło jej łez. Była nieszczęśliwa i odrętwiała, czuła, jak zamienia się w bryłę lodu. Już nigdy nie będzie jej ciepło. Nigdy nie będzie szczęśliwa!

„Może, jeżeli taka pozostanę, nie będzie mnie obchodziło, że dotykają mnie ręce lorda Howdritha. Nawet nie będę czuła jego pocałunków.”

Jednak teraz zadrżała - nie dlatego, że lord był dla niej odstręczający, ale każda myśl o nim powodowała, że coraz większy chłód ogarniał jej serce. Zupełnie inne uczucie przepełniało ją, gdy myślała o Quintusie. Wtedy wydawało jej się, że jest kwiatem, który rozwija swe płatki w ciepłych promieniach słońca. Chciała wyciągnąć ku mężczyźnie ramiona, otworzyć serce, dać mu nie tylko usta, ale i całą duszę. A teraz zaczynała zamykać się w sobie.

„Przez całe moje życie będę wspominała chwile spędzone razem z nim. Te drogocenne dni, godziny i minuty, kiedy mogłam z nim rozmawiać, kiedy słyszałam jego głos i mogłam patrzeć w jego twarz.”

Wiedziała już, że gdy jutro będzie musiała odejść, jakaś jej część nadal pozostanie wraz z nim. Do Anglii z lordem Howdrithem pojedzie, tylko jej cielesna powłoka. Tylko jej ciało, które będzie tytułowane „milady” przez jego służbę, będzie siedziało z drugiej strony jego stołu i rodziło jego dzieci.

Na myśl o tym Selina głośno krzyknęła i prawie nadludzkim wysiłkiem powstrzymała łzy napływające jej do oczu.

Znalazła się w sytuacji beznadziejnej! Całkowicie beznadziejnej!

W żaden sposób nie mogła zmienić swego przeznaczenia. Będzie musiała cierpieć aż do śmierci.

Wolno, nie myśląc o niczym, zaczęła się rozbierać. Złożyła suknię, w której tak bardzo podobała się wcześniej Quintusowi, i położyła ją na kufrze. Wszystkie jej rzeczy były już spakowane. Na wierzchu pozostała tylko nocna koszula. Założyła ją, rozpuściła włosy, które błyszczącą falą spłynęły

jej na ramiona. Wyłączyła gazowe lampy, pozostawiając tylko jedną świeczkę na nocnym stoliku przy łóżku. A potem, tak jak to czyniła od dziecka, ukłękła, aby się pomodlić:

- Proszę cię, Boże... miej w opiece Quintusa... pozwól mu być szczęśliwym... i pozwól mu pewnego dnia wrócić do Anglii. Proszę cię, Boże... miej go w swojej opiece... miej go w swojej opiece... ponieważ kocham go..., z całej duszy.

Modliła się długo, powtarzając w kółko to samo. . Brakło jej słów i doszła do wniosku, że nawet Bóg przestał już słuchać, o co prosi. Nadal klęczała z mocno splecionymi dłońmi. Twarz ukryła w pościeli leżącej na łóżku.

Wydawało się, że każda sekunda coraz bardziej i bardziej oddala ją od Quintusa. Jutro pozostawi za sobą blask słońca i od tej pory będzie żyła w ciemnościach.

- Nie zniosę tego! Jak mogę bez niego żyć? - powiedziała na głos i nagle wstała z klęczek.

To wszystko przekraczało jej siły! Próbowała stawić czoło przeznaczeniu, ale doszła do kresu swej wytrzymałości! Nie mogła żyć bez mego, nie mogła zostać żoną innego mężczyzny.

Nie obchodziło jej, co sobie ludzie pomyślą. Była tylko nieważną kobietą. Jej życie było warte tak niewiele..

Podeszła do szafy i wyjęła podróżny płaszcz, który pozostawiła nie spakowany na wypadek deszczu - ten sam, w którym przywiozła z zajazdu swoje rzeczy. Zarzuciła go na siebie i poruszając się niczym we śnie wolno zaczęła schodzić po schodach.

„Musi być już późno - pomyślała. - W kuchni wyłączone są już wszystkie światła.”

W holu maleńkim płomieniem paliła' się tylko jedna lampa.

Selina podeszła do frontowych drzwi. Były nie zaryglowane. Jim pozostawił je tak dla Quintusa, który miał

własny klucz. Zazwyczaj służba czekała na powrót swego pana, Tiverton jednak zabierał klucz ze sobą, by Jim mógł położyć się spać.

Przez chwilę się wahała.

To, co miała za chwilę zrobić, było złe i uważane przez Kościół za grzech. Nawet jednak jeżeli czekało ją piekło, wiedziała, że nie może postąpić inaczej. Życie, jakie ją czekało, byłoby piekłem. Cierpiałyby tak straszliwe tortury, że nie była w stanie nawet o tym myśleć.

Cicho łkając sięgnęła dłonią do klamki i nagle krzyknęła z przerażeniem. W drzwiach z kluczem w dłoni stał Quintus Tiverton.

ROZDZIAŁ 8

Przez chwilę oboje stali bez ruchu.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał w końcu ostro Quintus.

Selma patrzyła na niego ogromnymi oczyma. Nie była w stanie wymówić nawet jednego słowa.

- Odpowiedz mi! Gdzie idziesz? - ponownie zapytał wpatrując się w jej pobladłą twarzyczkę.

Zrobił krok naprzód, a dziewczyna odruchowo cofnęła się przed nim z powrotem do wnętrza domu.

- D - do... do rzeki - odpowiedziała w końcu prawdę niedosłyszalnym szeptem.

Quintus stanął jak skamieniały i patrzył się na nią nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał. Nagle coś się w Selinie załamało, wyciągnęła do niego ręce i głośno krzyknęła:

- Nie potrafię tego... znieść! Nie mogę... wyjść za niego. Kocham... ciebie! Nie chcę bez ciebie... żyć. Puść mnie! P - puść... mnie... i pozwól mi... się zabić. Nie... ma... innego wyjścia...

Głos uwiązał jej w gardle. Zaszłochała, po jej twarzy popłynęły rześiste łzy. Z trudem łapała oddech. Nagle szybkim ruchem spróbowała prześlizgnąć się obok niego.

Pochwycił ją, gdy zrobiła pierwszy krok i zatrzasnął drzwi. Przytulił dziewczynę mocno do siebie, a wtedy ona wybuchnęła gwałtownym płaczem.

- Kocham... ciebie! - załkała. - Kocham ciebie... i nie mogę znieść... myśli... że będzie mnie dotykał... inny mężczyzna.

Quintus Tiverton wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kiedy położył ją na łóżku, nadal płakała jak przerażone dziecko. Przypomniawszy sobie, że już raz słyszał podobny płacz - wówczas, gdy znalazł biedną, skrzywdzoną istotkę w pustym pokoju na poddaszu zajazdu.

Wydawało się, że Selina teraz cierpi jeszcze bardziej. Leżała bez ruchu na poduszkach, spod zamkniętych powiek płynęły po jej twarzy wielkie łzy.

- Puść mnie - wyszeptała. - Pozwól mi... iść.

Z dziwnym wyrazem twarzy Quintus popatrzył na leżącą dziewczynę. Potem z cichym westchnieniem pochylił się i pocałował ją. Przez chwilę leżała nieruchomo, zaskoczona. Wtedy jego wargi dotknęły jej ust i poczuła przeszywającą ją rozkosz.

Nagły cud falą przepłynął przez ciało Seliny. Przestały płynąć łzy, nic już się nie liczyło. Pozostał tylko Quintus.

Jego wargi były niemal brutalne, jakby postępował wbrew narzuconym sobie zasadom i całował wbrew swej woli. Kiedy jednak poczuł miękkość dziewczęcych ust i przebiegające jej ciało drżenie, pocałunki stały się bardziej namiętne i natarczywe, a jednocześnie bardziej czułe.

Dla Seliny otworzyły się niebiosy. W przerażających ciemnościach rozblęsnęło światło. Jej ciało wracało do życia. W pocałunku ofiarowała Quintusowi swą duszę i serce, złączyła się z nim cała i na zawsze.

Nie wiedziała już, gdzie się znajduje, zapomniała o otaczającym ich świecie. Trwała w cudownej ekstazie. Quintus zaczął całować jej oczy i mokre wciąż od łez policzki. Całował czoło, a potem bijący szybko puls w zagłębieniu szyi.

Jego wargi znów odszukały usta dziewczyny. Brały ją w posiadanie, czyniły z niej swego więźnia. Selina ulegała mu całkowicie - ciałem, myślami i duszą.

Czas zatrzymał swój bieg.

Wreszcie Quintus uniósł głowę i powiedział ochryplym głosem:

- Starłem się zrobić dla ciebie to, co uważałem za najlepsze, ale poddałaś mnie, słodka moja, zbyt ciężkiej próbie.

- Kocham cię... Och, Quintus... kocham cię - szeptała dziewczyna.

W świetle świec wydawało się, że bije z niej łuna bezgranicznego szczęścia.

- To czyste szaleństwo - rzekł. - Wiesz o tym!

- Wspaniale... cudowne... boskie szaleństwo! Przeczuwałam, że twoje pocałunki przeniosą mnie do raju, ale jest jeszcze cudowniej!

- Mój Boże - wyszeptał. - Nie mogę oddać cię nikomu! Zamknąłem się w sobie, żeby nie ulec twemu urokowi. Rozkochałaś mnie jednak i jest już za późno.

- Kochasz..., mnie? - spytała cicho.

- Kocham cię od pierwszego momentu, kiedy cię zobaczyłem. Nigdy wcześniej nie widziałem kobiety tak pięknej i tak nieskazitelnej pod każdym względem.

- Naprawdę tak myślisz?

Odpowiedział jej pocałunkiem, w którym połączyły się ich dusze. Minęła długa chwila, zanim wypuścił ją z objęć.

- Musimy porozmawiać, najdroższa - powiedział. - Pozwól, pójdę się przebrać.

Wstał, a dziewczyna wyciągnęła do niego ramiona. - Nie zostawisz mnie?

- Nie potrafiłbym cię opuścić - wyznał. - Przykryj się, Selino, nie mogę z tobą poważnie rozmawiać, kiedy wyglądasz tak jak w tej chwili.

Dopiero teraz się zorientowała, że płaszcz zsunął się z jej ramion i jest ubrana tylko w cienką, przezroczystą nocną koszulkę. Rumieniec okrył jej policzki. Szybko wsunęła się pod kołdrę, oparła głowę o poduszki i rozpamiętywała swoje szczęście. Zdało jej się, że radość opromieniała blaskiem najciemniejsze kąty sypialni.

Quintus zostawił otwarte drzwi, słyszała więc, jak przebiera się w pokoju obok. Kilka minut później wrócił

ubrany w długi, jedwabny szlafrok. Z rękawów wysuwały się naszyte na koszulę nocną koronki, ich biel ostro odcinała się od opalonej na ciemny brąz skóry. Dziewczynie wydał się - o ile to było możliwe - jeszcze przystojniejszy.

Usiadł obok niej na łóżku, popatrzył w jej ogromne, rozświetlone radością oczy i uśmiechnięte usta, gorące jeszcze od pocałunków.

- Chyba mnie zaczarowałaś - powiedział.

- Czy nie jesteś szczęśliwy?

- Jestem pijany szczęściem. Nie wiedziałem, że to możliwe. Uwierz mi, Selino, w całym moim życiu nie zaznałem takiego szczęścia.

- Boże, jakie to... cudowne. Byłam... zazdrosna o te wszystkie piękne kobiety, które kochałeś w przeszłości. Myślałam, że one potrafiły cię zdobyć, a mnie się to nigdy nie uda.

- Jesteś jedyną kobietą, która kiedykolwiek coś dla mnie znaczyła. Ale właśnie dlatego, że kocham cię jak nigdy nikogo nie kochałem, pragnąłem zrobić dla ciebie wszystko, byś była szczęśliwa.

- Jak mogłeś pragnąć oddać mnie... gdy należę tylko do ciebie? - zapytała. - Jak ja mogę dać innemu mężczyźnie to, co jest twoje?

Quintus Tiverton westchnął głęboko. Uścisnął dłoń Seliny i popatrzył na jej długie, szczupłe palce.

Jednak nie tracił panowania nad sobą. Tylko raz wypuścił ją ze swych objęć. Odsunął się od niej. Jego oddech był szybki i ciężki.

- Czy... chciałbyś... odejść? - zapytała zawstydzona.

- Nie, kochana - odpowiedział. - Ale twoja piękność... uległość... miękkość twych ust... to zbyt wiele dla mężczyzny!

- Tak mi przykro...

- Nie wierzę ci. Chciałaś ze mnie uczynić swego niewolnika i udało ci się to. Jestem twoim więźniem, Selino, ale chcę nim być.

Przytulił ją do siebie i zaczął całować tak mocno, że zbrakło jej tchu w piersiach.

Kiedy spomiędzy zasłon błysnęło pierwsze światło brzasku, Quintus powiedział:

- Musimy już wstać. Obudzę Jima, niech spakuje moje rzeczy. Na szczęście twoje kufry są już gotowe.

- Nie możemy się spóźnić na pociąg! - W głosie Seliny słyszeć było strach.

Wiedziała, że nie będzie się czuła bezpiecznie, dopóki nie wyjadą z Baden - Baden i dopóki lord Howdrith nie pozostanie daleko za ich plecami. Nadal obawiała się, że w ostatniej chwili Quintus da się przekonać, że lepiej - byłoby dla niej, gdyby powróciła do Anglii jako żona lorda, niż powędrowała z nim na wygnanie.

„Poszłabym za nim nawet bosy, zawsze i wszędzie” - pomyślała.

Patrzyła na niego i wiedziała, że żaden inny mężczyzna nigdy nie będzie jej się tak podobał. Quintus był taki przystojny, taki męski, a jednocześnie taki delikatny i wyrozumiały.

Pierwszej nocy przyrównała go do świętego Jerzego ratującego ją przed smokiem, a teraz zachował się z rycerskością prawdziwie godną człowieka szlachetnego.

Chociaż była niewinna, wiedziała, że nie zdarzało się często, aby kobieta spędziła noc w ramionach mężczyzny i była traktowana nie tylko z szacunkiem, ale i jak coś drogiego.

Czy ktoś by jej uwierzył, gdyby opowiedziała, co się stało dzisiejszej nocy?

Słowa pełnymi wdzięczności podziękowała Bogu za radość, jaka ją spotkała i ochroniła przed najgorszym. Jeśli Quintus by powrócił do domu parę minut później, ona leżałaby już na dnie rzeki, bez życia.

W tej chwili myślała jedynie o szczęściu zostania jego żoną. Wiedziała, że teraz wszelkie nieszczęścia nie będą miały do niej dostępu. Już na zawsze jest bezpieczna.

Patrzyła na Quintusa, a on także przyglądał się jej.

W pierwszych blaskach jutrzeńki wschodzącej nad otaczającymi Baden - Baden górami widział twarzyczkę o kształcie serca, ogromne, wypełnione miłością i ufnością oczy, oczekujące na pocałunki usta.

Ponownie otoczył ją ramieniem.

- Musimy już wstawać, kochanie. Jest jeszcze tyle do zrobienia. Pójdę i obudzę Jima.

- Chyba już wstał - powiedziała Selina. - Zawsze jest wcześniej na nogach.

- Sprawdzę. Musi odprowadzić konie do stajni, sprzedać je i zamówić powóz, byśmy mogli pojechać na stację.

- Ugotuję śniadanie, jak tylko się ubiorę.

- Czuję głód - oznajmił. - Ty chyba także.

- Jestem zbyt szczęśliwa, żeby jeść. Quintus chciał wstać, ale objęła go ramionami.

- Kocham cię! - wyszeptała. - Nie zmieniłeś zdania? Nadal chcesz się ze mną ożenić?

- Kiedy już staniemy się małżeństwem, powiem ci jak bardzo ciebie kocham. Gdybym zaczął teraz, spóźnilibyśmy się na pociąg.

Pocałował ją i przez długą, bardzo długą chwilę ich ciała znów przeszły uczucie pożądania. Potem, wyraźnie walcząc z sobą, Quintus uwolnił się z ramion Seliny, podszedł do okna i odsunął zasłony.

Do pokoju wpadło jasne światło dnia. Przez chwilę patrzył na błyszczącą wszystkimi kolorami tęczy fontannę, na rozpryskujące się w świetlistym powietrzu krople wody podobne do tysięcy maleńkich diamentów.

- Oczekiwałem - rzekł cicho - że będzie to najczarniejszy i najsmutniejszy dzień w moim życiu.

- Ponieważ miałam odejść?

- Ponieważ oddawałem cię innemu mężczyźnie wiedząc, że zabierasz ze sobą moje serce i że już nigdy nie będę tym samym człowiekiem.

- A teraz...?

- Jestem niewiarygodnie szczęśliwy.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Pomyślał, że żadna inna kobieta nie mogłaby wyglądać tak pięknie i tak naturalnie w świetle poranka. Potem, oglądając się wciąż za siebie, wyszedł zamykając za sobą drzwi.

Dziewczyna wstała, umyła się w zimnej wodzie i ubrała w elegancką jedwabną sukienkę, która miała być jej ślubnym strojem. Było już zbyt gorąco, żeby zakładać żakiet. Zapakowała resztę swoich rzeczy do ostatniego kufra, pozostawiając jedynie ozdobiony kwiatami kapelusik, rękawiczki i małą torebkę.

Jim miał przyjść później zamknąć kufry. Teraz najważniejsze było śniadanie.

„Jeśli przygotuję obfity posiłek - pomyślała Selina - nie będziemy głodni podczas podróży i wydamy mniej pieniędzy.”

Już zaczynała planować, jak oszczędnie zorganizować podróż. Jednocześnie postanowiła, że Quintus zawsze będzie miał wszystko co najlepsze.

Zbiegła na dół. W kuchni nie było nikogo. Jim najwyraźniej poszedł odprowadzić konie. Ogień już płonął, a spizarka była pełna, mogła więc szykować śniadanie.

Założyła wielki biały fartuch. Postawiła garnki i patelnie na rozgrzanej płycie kuchennej i zaczęła przygotowywać jedzenie na dużym, stojącym na środku stole.

Ktoś, kto projektował willę, pamiętał, że kuchnia jest jednym z najważniejszych miejsc w domu. Stały tu ogromne szafy, pięknie rzeźbione przez miejscowych górali, podłoga była wyłożona kamiennymi płytami, na ścianach wisiały wyczyszczone przez Jima błyszczące garnki.

Selina już prawie kończyła przygotowania, kiedy do kuchni wszedł Quintus. Był jak zwykle ubrany wytwornie. Dziewczyna pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała, by jego twarz tak promieniowała szczęściem.

- Już niedługo - uśmiechnęła się do niego.

- Mamy dużo czasu.

- Dlaczego nie zaczekasz w jadalni? Najpierw będzie jajecznica i zaraz będziesz mógł zacząć jeść.

- Lubię patrzeć na ciebie - odpowiedział. - Kiedy jesteś przy mnie, nic poza tobą nie jest dla mnie ważne.

Poczerwieniała słysząc w jego głosie szczere wyznanie.

- Zawstydzasz mnie! - zaprotestowała.

- Uwielbiam, kiedy się wstydzisz! - podszedł bliżej. - Czy wolno mi pocałować kucharkę?

- Oczywiście, że nie! - powiedziała z powagą, podając mu jednocześnie usta do pocałunku.

Otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie z miłością.

- Kocham cię! - rzekł. - Nie mogę się skupić na niczym, myślę tylko o tobie.

- To właśnie chciałam usłyszeć!

Jego wargi odnalazły jej usta i przez chwilę czas zatrzymał się w miejscu. Usłyszeli, że ktoś otworzył drzwi i musieli odsunąć się od siebie. Do kuchni wszedł Jim.

- Dobre nowiny, sir! Udało mi się sprzedać konie za pięćdziesiąt funtów.

- Wspaniale! - wykrzyknął Tiverton. - To więcej, niż oczekiwałem.

- Zaraz dam panu pieniądze, sir. - Służący położył pakunek na stole i dodał: - Zobaczyłem na targu świeże pstrągi, panienko Selino. Pomyślałem, że pan chętnie zje coś takiego na śniadanie.

- Dziękuję ci, Jim! - Dziewczyna była uradowana - Usmażenie ich nie zajmie mi dużo czasu.

Dalej mieszała na patelni jajecznicę. Służący oddał pieniądze Quintusowi, a potem zaczął rozpakowywać ryby z gazety, w jaką owinął je sprzedawca.

Włożył pstrągi do garnka, który podała mu Selina. Nagle się odezwał:

- To dziwne, sir!

- Tak? - Quintus uniósł brwi.

- W tej gazecie wszystko jest po niemiecku, ale widzę pańskie nazwisko. O, jest także nazwisko milorda!

- Pokaż mi to!

Quintus wziął ze stołu naddarty i poplamiony kawałek dziennika. Fragment, o którym mówił Jim, nie był uszkodzony.

- Co jest tam napisane? - spytała zaniepokojona dziewczyna.

Quintus nic nie odpowiadał przez chwilę, a potem widząc, że zarówno Selma, jak i Jim patrzą na niego w oczekiwaniu, zaczął czytać tłumacząc na angielski:

Anglia, wrzesień, 1868

Sprawa o morderstwo skierowana do sądu przysięgłych

Lokalny magistrat przekazał dziś do sądu przysięgłych sprawę mordercy VI hrabiego Arkley. Ned Jarvis, bezrobotny pracownik fizyczny, przyznał się do zamordowania hrabiego Arkley. Uczynił to kierowany obsesyjną nienawiścią.

Morderstwo zostało popełnione, kiedy hrabia odbywał przejażdżkę w pobliżu swojej wiejskiej posiadłości.

Więzień przyznał się także do zabójstwa niejakiego Lew Harrowa, zarządzającego ziemiami pana Quintusa Tivertona. Do tej pory sprawa ta była nie wyjaśniona.

Hrabia Arkley pozostawił żonę i trzy córki. Dziedzic tytułu, pan Quintus Tiverton, prawdopodobnie podróżuje po kontynencie. Podjęto kroki w celu zawiadomienia go o śmierci wuja.

W kuchni zapanowała całkowita cisza.

- To znaczy, sir, że możemy wracać do domu! - rzekł w końcu z głębokim westchnieniem służący.

- Tak, Jim, możemy wracać do domu. - Tiverton odłożył gazetę i wyszedł z kuchni.

Selina przez chwilę nie była w stanie się poruszyć, potem automatycznie odstawiła garnek z pstrągami na kuchnię i poszła za Quintusem.

Tiverton stał na środku salonu i patrzył w przestrzeń, jak gdyby nie wiedział, gdzie się znajduje ani co się wokół niego dzieje.

Dziewczyna podeszła bliżej. Wyciągnęła rękę, ale nie dotknęła go. Czekwała.

- Nie mogę w to uwierzyć! - odezwał się po chwili. Znowu zapanowała cisza.

- Teraz masz wszystko... czego pragnąłeś - powiedziała Selina. - Masz... pozycję... majątek... Jeżeli mnie już... nie zechcesz... zrozumieć to... - starała się mówić spokojnie, ale głos jej drżał.

- Jak możesz mówić coś tak niemądrego? - roześmiał się i odwrócił do niej. - Po prostu przez chwilę byłem ogłuszony, jakbym otrzymał niespodziewany cios podczas, meczu boksterskiego.

Przytulił ją do siebie i spojrzał w oczy, w których wyczytał obawę i zmartwienie.

- Tak jak powiedział Jim, możemy wrócić do domu - do domu, do nowego życia. Życia, o jakim zawsze marzyłem. I dzięki Bogu, nigdy już nie będę musiał grać w karty!

- I nadał mnie... pragniesz? - zapytała Selina.

- Teraz nareszcie mogę ci zaproponować małżeństwo, które - jako twój opiekun - popieram z całego serca - mówił z czułym uśmiechem. Pochylił się ku niej. - Czy śliczna panna Selina Wade wyjdzie za mąż nie za szulera o wątpliwej reputacji, który mógł ci zaoferować tylko swój spryt, ale za bogatego hrabiego Arkley? To bardzo dobra partia!

Śmiał się, dziewczyna zorientowała się jednak, że czeka na jej odpowiedź.

- Prawie nie znam tego pana - wyszeptała. - Ale chciałabym zostać żoną kogoś tak wspaniałego, dobrego, szlachetnego, z kim w szczęściu mogłabym spędzić resztę życia, bo bez niego nie potrafię istnieć!

- Moja słodka! Moja najdroższa! Moja ukochana! Pocałował ją, a ona przytuliła się do niego. W końcu podniósł głowę i rzekł:

- To była moja ostatnia gra... gra, w której stawką były nasze serca - i udało mi się ją wygrać! Bóg jeden wie, że to najwyższa wygrana, jaką można osiągnąć.

W jego głosie dźwięczał triumf. Selina lekko wysunęła się z ramion ukochanego.

- Mimo to musisz coś zjeść, milordzie - powiedziała żartobliwym tonem. - Śniadanie gotowe!

- Chodźmy więc do stołu. Nie chce spóźnić się na ten pociąg do Paryża. Jak dobrze wiesz, mam tam bardzo ważną sprawę do załatwienia.

- Nasz ślub - dokończyła za niego Selina.

- No, jedźmy szybciej! - niecierpliwił się. - Nie ma ważniejszego powodu do pośpiechu, niż chęć uczynienia ciebie moją żoną.

Selina zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na niego Stał uśmiechnięty na środku salonu. Wyglądał, jakby nagłe zrzucił z ramion przygniatający go ciężar. Wydawał się jeszcze wyższy i bardziej dumny niż poprzednio.

Zapatrzyła się na niego. Nie mogła się powstrzymać, podbiegła z powrotem i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię... Quintus... Kocham cię! - krzyknęła. - Ale gdy wrócimy do Anglii, czy nie będziesz zbyt wielkim panem, aby o mnie pamiętać? Czy wtedy cię nie utracę?

Tiverton wyczuł kryjącą się w tym pytaniu obawę. Przytulił dziewczynę mocno do siebie.

- Czy już zapomniałaś, Selmo, że należymy do siebie? Jutro staniemy się jedną istotą. I nie będzie już żadnej drogi ucieczki zarówno dla ciebie, jak i dla mnie.

- Niczego więcej... nie chcę - wyszeptała.

- Zapamiętaj, ukochana, że jesteś moja, teraz i na zawsze.

Ich usta połączyły się w długim pocałunku. Otoczyło ich złociste, cudowne światło szczęścia, znane jedynie tym, którzy umieją zdobyć prawdziwą miłość pośród hazardu, jaki niesie ze sobą życie.